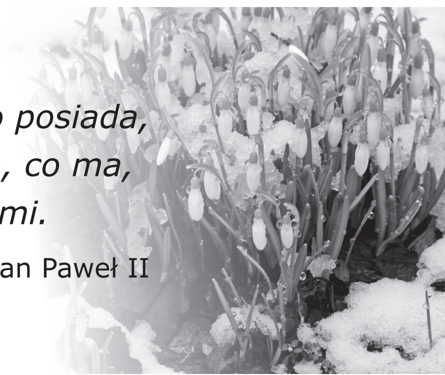


*Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada,
lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma,
lecz przez to, czym dzieli się z innymi.*

Jan Paweł II

SPIS TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Zjednoczenia Społecznego „Związek Polaków na Białorusi"

Założyciel:
ODDZIAŁ BRZESKI ZS „Związek Polaków na Białorusi"

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:
klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Numer ukazał się przy współudziale Senatu RP, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny:
Fundacja im. T. Goniewicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
tel. (81) 446 72 87
kom.: 605-828-137
e-mail:
fundgon@gmail.com
www.fundacjagoniewicza.com.pl
KRS 0000103209

Skład i łamanie:
Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne POLIHYMNIA

O rodakach

Zastanawiając się nad odpowiedzią na pytanie dziennika polonijnego ze Szwecji: „Co łączy, a co dzieli Polonię?”, pomyślałem nieco z rozterką, że być może już czas na pytanie, – a co, właściwie, obecnie dla wielu moich rodaków jest miarą polskości, co oznacza współcześnie bycie Polakiem? Goniąc precz smutne myśli i zakładając jednak, że mimo wszystko, równamy się na ideały i wartości Polski wolnej i niepodległej, Polski chrześcijańskiej i katolickiej, a sięgając w głąb historii – Polski wielokulturowej oraz wielowyznaniowej – odpowiedź, co łączy, a co dzieli Polonię wydaje się raczej być oczywistą. Ale inaczej jest być Polakiem w Brześciu, inaczej już nawet w Grodnie, a jeszcze inaczej w Polsce. Cóż dopiero jeżeli mówimy o Polonii skandynawskiej, australijskiej lub amerykańskiej?

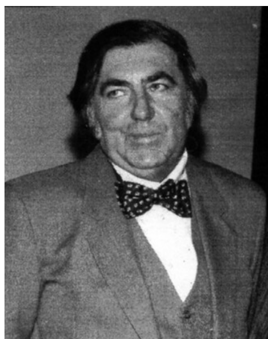
Kilka lat temu jako tłumacz i przewodnik towarzyszyłem na Białorusi ekspedycji naukowej Instytutu Sztuki PAN z Warszawy. Otóż jeden z jej członków stan wielu zabytków sakralnych na naszym Polesiu scharakteryzował w ten sposób, że owszem są zaniedbane, często prawie zniszczone – ale autentyczne, bo nie oszpecone pseudo-rekonstrukcją. Tak mi i **polskość nieraz w moich ziomkach-rodakach wygląda – zniszczona prawie i zaniedbana, być może naiwna – ale szczera, jak pamięć o swoich rodzicach i dziadkach, nie skażona bakcylem współczesnych pseudo wartości**. I stan taki trwa do dnia dzisiejszego, ponieważ walka o przetrwanie tożsamości narodowej wśród Polaków na Białorusi wciąż jest na porządku dziennym. Trudno jest zrozumieć Polaka z Polesia rodakowi, mieszkającemu w Stanach Zjednoczonych czy Europie Zachodniej, a i nawet większość, szczególnie ludzi młodych, w Polsce nie ma o tym większego pojęcia. Dzielą więc nas, przede wszystkim zewnętrzne warunki, w których żyjemy. Przy tym jeszcze większy dystans wygląda być, na pozór, do tych z rodaków, którzy swoją ojcowiznę opuścili dobrowolnie, np. za przyczyną emigracji zarobkowej. „Na pozór”, bo cóż poradzić na to, że najbardziej chyba, cechuje Polaków zamiłowane do wolności właśnie. Bo samo stwierdzenie, że łączy nas przywiązanie do naszej wiary katolickiej, do naszej kultury, tradycji polskich byłoby zbyt banalnym uproszczeniem. A więc nie tyle Polonię, co wszystkich Polaków ten zmysł wolności i jednoczy, i dzieli zarazem. Dzieli w czasie pokoju i dobrobytu, kiedy Polacy (szczególnie ci, co wyżej w hierarchii społecznej) stają się kłótliwi i zachłanni oraz jednoczy – w stanach zagrożenia, kiedy tej wolności trzeba bronić, a Polacy stają się wyrozumiali wobec siebie i solidarni.

Obserwuję młodzież, uczęszczającą na zajęcia do naszej Polskiej Szkoły Społecznej, przygotowującą się do studiów w Polsce, nieraz słucham ich rozmowy lub sam z nimi rozmawiam, „w duchu” stwierdzając z goryczą, że przygotowujemy kolejne pokolenie emigrantów. Bo większość o powrocie po studiach na swoje Polesie raczej nie myśli wcale. I nie ma na to rady – są wolni! Pozostaje jedynie nadzieja, że zrozumieją kiedyś, że: „wolność jest w nas” oraz otucha, że w progi rodzinne zawsze będą mogli powrócić, a pamięć o własnych progach będzie tym właśnie, co Polonię i Polaków łączy, a nie dzieli.

Eugeniusz Lickiewicz
Prużana


18 lutego 2012 r. łosza w Puszczy Różańskiej. Foto E. Lickiewicz

„Polesie we wspomnieniach Zbigniewa Adrjańskiego"



22 października br. w Klubie Aktora ZASP przy Al. Ujazdowskich w Warszawie, odbyło się spotkanie autorskie z pochodzącym z Brześcia dziennikarzem i literatem Zbigniewem Adrjańskim, zorganizowane i poprowadzone przez Adriannę Godlewską-Młynarską. Przybyli licznie wielbiciele osoby i twórczości pisarza mieli okazję usłyszeć związane z Polesiem, i samymi Poleszukami opowiadania i anegdoty bohatera wieczoru, którymi Zbigniew Adrjański chętnie dzielił się z słuchaczami. Zaproszenie na spotkanie przyjęli znani aktorzy sceny warszawskiej – Ewa Wawrzoń i Stanisław Biczysko. Dzięki nim goście autora mieli okazję usłyszeć fragmenty opowiadań z jednej z jego ostatnich publikacji – „O batiuszce, co ptakiem latał" (zbiór gawęd i opowiadań znad Horynia i Bugu, wydanych przez Instytut Lwowski). Spotkanie swoimi wzruszającymi występami uświetnili również: Krzysztof Cwynar w piosence „Polesia czar" oraz Katarzyna Łochowska, pięknie śpiewająca „Rebekę" przy akompaniamencie Marcina Mazurka. Nie zabrakło także spontanicznego występu samego pisarza, który śpiewał w towarzystwie swojej żony, piosenkarki Lucyny Arskiej-Adrjańskiej. Przy okazji spotkania możliwe było poznanie i zakup innych publikacji autora – m. in. „Kalejdoskopu estradowego", „Pochodów donikąd`", „Złotej księgi pieśni polskich" i innych, cieszących się dużym zainteresowaniem wśród zgromadzonych.

Kilka tygodni później w dniach 16, 17 i 23 listopada br. odbyły się kolejne spotkania ze Zbigniewem Adrjańskim, tym razem zorganizowane przez Muzeum Niepodległości. „Zrobił się" z tego prawdziwy festiwal opowieści związanych z Brześciem nad Bugiem i Polesiem. Występom wspomnianych artystów towarzyszyła także wystawa ok. 90. zdjęć i dokumentów poświęcona nadbużańskim miastom i dawnej żegludze wodnej. Pochodzące z prywatnych zbiorów pisarza fotografie, zachowane w jego rodzinnym archiwum, są głównie zasługą ojca pisarza, Stanisława Adrjańskiego, znanego inspektora Dyrekcji Dróg Wodnych w Brześciu nad Bugiem w latach międzywojennych. Stare, ale bardzo dobrze zachowane zdjęcia przedstawiają „Polesie, którego już nie ma" – z niezliczoną ilością mostów, portów rzecznych i szlaków wodnych. Uwiecznione pogłębiarki wodne, statki, tratwy, barki i kanały po upływie wielu już lat wiernie oddają specyfikę mającej się czym poszczycić poleskiej gospodarki wodnej końca lat 30. Polscy inżynierowie zajmujący się regulacją rzek na Polesiu, byli wielokrotnie wyróżniani w Lidze Narodów w Genewie za ciekawe plany gospodarcze, zachowujące bogactwo naturalnej poleskiej przyrody. Tytuł wystawy nawiązuje również do wydarzeń z 1955 r., w którym władze sowieckie w Moskwie podjęły decyzję o melioracji Polesia, niszcząc w ten sposób wiele rzek i jezior tej wyjątkowej krainy. Jej pierwotne piękno pozostało już tylko na jakże cennych fotografiach. Wystawa zdjęć i wieczory autorskie Zbigniewa Adrjańskiego sięgają pamięcią do Polesia sprzed kilkudziesięciu lat, w czasie których zaszły nieodwracalne zmiany. Wielu z zebranych, licznie stawiających się na wszystkich spotkaniach, podobnie jak sam autor pamięta te czasy nie tylko z opowieści. Wieczory w muzeum były dla nich kolejną,



sentymentalną podróżą w czasie. Polesie i Brześć nad Bugiem, które przez wiele lat pozostawały w cieniu Wilna i Lwowa, zainteresowały także młodsze pokolenie, chętnie przysłuchujące się historii Kresów w ramach spotkania „Moje dzieciństwo w Brześciu nad Bugiem", zorganizowanego specjalnie z myślą o młodzieży szkolnej.

Serdeczna atmosfera spotkań, humorystyczne, momentami poruszające interpretacje występujących artystów, a przede wszystkim sam autor z swoją gawędziarską osobowością, pozwoliły chociaż na chwilę „przenieść" przybyłych na uliczki dawnego Brześcia i nad poleskie rzeki ze wszystkimi ich skarbami i tajemnicami. Do dzisiaj pamięć o nich – jest ciągle żywa nie tylko w literaturze i – czego dowodem są licznie przybyli goście.

Prezentowana w Muzeum Niepodległości wystawa potrwa do końca 2011 r., a potem być może zostanie zaprezentowana w innych jeszcze miejscach Warszawy.

Lidia Bartczak

ZBIGNIEW ADRJAŃSKI

Dziennikarz, literat, publicysta, długoletni redaktor i kierownik działu kultury tygodnika „Nowa Wieś" (1955-1970). Stały współpracownik Polskiego Radia, gdzie prowadził znane audycje: „Muzyczne wędrówki po kraju", „Zwierzenia prezentera", „Spotkania przy fortepianie" a w Programie III Polskiego Radia „Radiowe Giełdy Piosenki" (1963-1973). Jest autorem wielu książek, artykułów, śpiewników na temat polskiej pieśni i piosenki, kultury ludowej, estrady i kabaretu, m.in. „Złotej Księgi Pieśni Polskich" – antologii, która stanowi zbiór gawęd, opowieści autora na temat pieśni oraz ich historii (IX wydanie w Bellona), „Pochodów donikąd" – leksykonu na temat pieśni i obyczajów w czasach PRL (wyd. Novae Res), „Kalejdoskopu estradowego", który jest słownikiem biograficznym polskiej piosenki, estrady i kabaretu (wyd. Bellona). Ponadto opracował „Pieśni sercu bliskie" (wyd. Iskry) oraz „Śpiewnik Iskier na różne okazje", który ukazał się w rekordowym nakładzie 150 tys. egzemplarzy.

Jest autorem rozprawy napisanej w 1976 r. na zamówienie redaktorów antologii KUL pt. „Wkład Polaków do kultury świata", do której napisał tekst „Polska piosenka i kabaret".

Napisał i wyreżyserował również wiele widowisk, i programów teatralnych, spektakli, związanych z pieśnią i piosenką Warszawy oraz Mazowsza, folklorem polskim, repertuarem pieśni żołnierskich i narodowych.

Pisał też teksty do piosenek Czesława Niemena, Niebiesko-Czarnych, Ady Rusowicz, Trubadurów, Anny German, Violetty Villas, Lucyny Arskiej, Tadeusza Woźniakowskiego oraz innych wykonawców.

Był redaktorem naczelnym programów rozrywkowych TVP, dyrektorem artystycznym ZPR, dyrektorem naczelnym i artystycznym Stołecznej Estrady. Wielokrotnie wybierany wiceprezesem i prezesem ZAKR. Pełnił także obowiązki sekretarza Rady Stowarzyszenia ZAiKS. Działał społecznie w innych związkach twórczych, przewodniczył Radzie Dyrektorów Estrad. Był członkiem Rady ds. Estrady przy Ministrze Kultury i Sztuki, jurorem na wielu krajowych i zagranicznych festiwalach piosenki, członkiem Państwowej Komisji Egzaminacyjnej MRiS dla aktorów estradowych. Obecnie jest rzeczoznawcą literackim ZAiKS-u.

Odznaczony za działalność zawodową i społeczną Krzyżem Kawalerskim oraz Krzyżem Oficerskim (2005). Otrzymał również Złotą Odznakę Związku Młodzieży Wiejskiej za zasługi dla Kultury Ludowej, Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury, Złotą Odznakę za zasługi dla Warszawy, j. Jest również laureatem nagrody ZAiKS-u za upowszechnianie polskiej twórczości rozrywkowej. Otrzymał „Złote Pióro" od Fundacji Art-Woy za „ocalenie od niepamięci pieśni narodowych". Wyróżniony odznaką i dyplomem Zasłużonych Opolszczyźnie za pracę nad opolskimi festiwalami piosenki.

W ostatnim czasie minister kultury Bogdan Zdrojewski, na wniosek ZASP-u, wyróżnił go odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. W 2010 r. otrzymał również honorową odznakę Klubu Twórczego Myślenia z Otwocka i dyplom Homo Creator Laureatus (Człowiek twórczy uwieńczony) – obok innych znanych działaczy kultury w Warszawie i na Mazowszu.

Do jubileuszowej biografii Zbigniewa Adrjańskiego (w lutym będzie obchodzić 80-lecie urodzin) warto dodać, że właśnie powstała jego nowa książka o Polesiu i Kresach Wschodnich, zatytułowana „O batiuszce, co ptakiem latał". Jednocześnie, do Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu, przekazał także znaczną część swoich zbiorów archiwalnych na temat polskiej estrady.

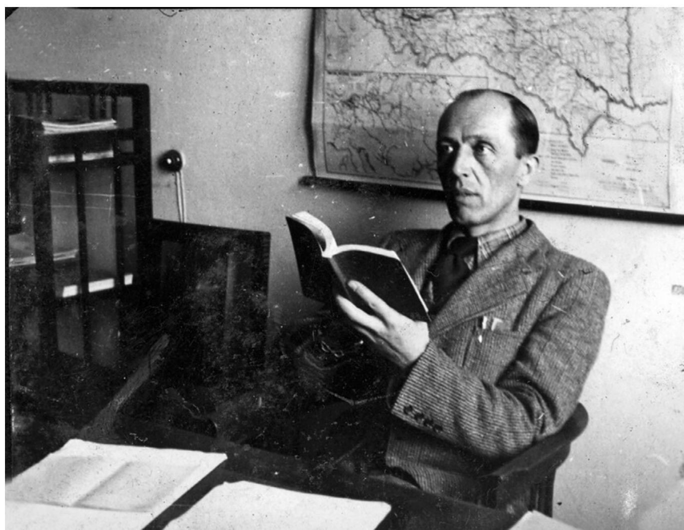
STANISŁAW ADRJAŃSKI
(24.04.1898-26.06.1969)



Był inżynierem oraz inspektorem dróg wodnych na Polesiu w latach 1931-1939; wcześniej, od roku 1922, pracował w wileńskiej dyrekcji dróg wodnych. Teren dyrekcji dróg wodnych w Brześciu nad Bugiem, do której został przeniesiony dekretem Ministerstwa Komunikacji i mianowany na stanowisko inspektora, obejmował pięć wschodnich województw w: Pińsku, Łucku, Nowogródku, Słonimiu i Augustowie oraz część obszaru województwa lubelskiego i białostockiego. Na tym ogromnym obszarze (wielkości dzisiejszej Belgii!) Stanisław Adrjański zajmował się nadzorem szlaków wodnych i sprzętu pływającego, prac pogłębiarskich i regulacyjnych nurtu wodnego, a także budowy śluz i jazów wodnych. Pracował w wojewódzkich komitetach przeciwpowodziowych i był szczególnie znany ze skutecznych metod zapobiegania wielu powodziom, dzięki budowie różnego rodzaju umocnień wodnych, faszynowaniu brzegów, budowie płotów wodnych oraz projektowaniu z wikliny przemyślnych ostróg i tzw. materacy wodnych do spowalniania nurtu. Dziś zresztą takich prostych sposobów przeciwpowodziowych, z niewiadomych przyczyn już się nie używa. W roku 1936 wsławił się na Polesiu i Kresach Wschodnich napisaniem książki technicznej, która stała się swego rodzaju bestsellerem wśród marynarzy, żeglarzy i turystów wodnych Polesia. Zatytułowana skromnie: *Wykaz wschodnich śródlądowych dróg wodnych żeglownych i spławnych*, wydana nakładem Urzędu Wojewódzkiego w Brześciu nad Bugiem przez Drukarnię Literacką. Była to książka, której nikt przed nim nie napisał, i która stała się pierwszym przewodnikiem żeglugi śródlądowej po Polesiu i Kresach Wschodnich z wytyczeniem szczegółowych dróg wodnych, większych i mniejszych szlaków wodnych, rzek i rzeczułek, kanałów i różnych dróg „na skróty", z wyliczeniem urządzeń wodnych i przystani. Nareszcie wiadomo było, jak poruszać się w tym „labiryncie dróg wodnych", w którą stronę płynąć i jak szczęśliwie wrócić do domu. Dziś ta niewielka książka Stanisława Adrjańskiego na temat wschodnich dróg wodnych (bo znajduje się w niej jeszcze kilka tysięcy innych wiadomości związanych z tym obszarem). Stanowi ona dla wielu bibliotek tzw. „biały kruk". Wydostała się jakoś poza obieg służbowy, jak wiele innych książek, a szczególnie map wodnych, osobiście kreślonych i wydawanych przez Stanisława Adrjańskiego, który zanim objął stanowisko inspektora-inżyniera wcześniej studiował również w Wilnie na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Batorego. Wiele prac Stanisława Adrjańskiego oraz jego kolegów: inżynierów, techników, projektantów dróg wodnych, kartografów, meliorantów Polesia, dostała się (17 września 1939 roku) w ręce sowieckie. Doszło do tego na dworcu w Baranowiczach, gdzie akurat zatrzymano pociąg, którym ewakuowano te dokumenty, urzędników dyrekcji polskiej oraz innych rodzin, do Rumunii.

Wcześniej jeszcze, inspektor Stanisław Adrjański był ekspertem sejmowej komisji ds. Ustawy o Gospodarce Wodnej oraz późniejszych do niej zarządzeń prezydenta RP. Była ona jedną z najnowocześniejszych ustaw tego typu w całej Europie, chwalona za zgodność z ówczesną myślą ekologiczną. Przygotowywano się w ten sposób do wielkiego zagospodarowania dróg wodnych Polski oraz jej Kresów Wschodnich. Stanisław Adrjański zresztą od dłuższego czasu wydawał w Wilnie ilustrowane mapy przewozów wodnych, udowadniając, że transport wodny może być sprawny, szybki i bezpieczniejszy niż kolejowy, samochodowy, który tak czy inaczej dewastować będzie cały kraj i polską przyrodę, chociażby poprzez budowę sieci autostrad. Tymczasem na drogach wodnych można było uruchomić nawet bez wielkich nakładów finansowych przewozy wodne na trasie Gdańsk-Morze Czarne. Było to wielkie marzenie dyrektora B. Bosiackiego z Wileńskiej Dyrekcji Dróg Wodnych, pod którego wpływem pozostawał Stanisław Adrjański, który z kolei promował te idee z wielkim zapałem na Targach Północnych w Wilnie, Jarmarkach Poleskich w Pińsku, Poznańskiej Wystawie Krajowej i Międzynarodowej Wystawie Komunikacji w Poznaniu. Pokazywano tam, w jaki sposób transport wodny łączy ludzi i miasta, jak można jeszcze na nim zarabiać, tworzyć tzw. gospodarkę wodną, dać zatrudnienie tysiącom ludzi w Polsce, będącej zresztą wówczas w kryzysie gospodarczym.

Wiele map, plansz, projektów urządzeń wodnych wykonanych przez Stanisława Adrjańskiego



„powędrowały" na Targi Wodne do Bazylei, Paryża i Sztokholmu. W Genewie w Lidze Narodów, bardzo chwalono plany wodnego zagospodarowania Polesia, regulacji rzek oraz melioracji wodnej w zgodzie z naturą i bez uszczerbku dla przyrody tego regionu, ale też zmieniającej ,,bagna i moczary" w żyzne łąki i pastwiska. Wszystkie te plany niestety zniweczyła II wojna światowa.

Po wojnie, w kwietniu 1945, Stanisław Adrjański przyczynił się do założenia Dyrekcji Dróg Wodnych w wyzwolonym Gdańsku. Trzeba tu było znowu przywracać żeglugę na Wiśle, remontować przystanie wodne w Gdańsku, Tczewie, Elblągu, Toruniu, remontować statki, holowniki wodne, pogłębiarki, które w większości zresztą zabrali do ZSRR sowieccy żołnierze z tzw. oddziałów rewindykacyjnych. Ceniony w Gdańsku jako fachowiec, przedwojenny specjalista, inżynier oraz inspektor dróg wodnych na Polesiu, Stanisław Adrjański został wkrótce inspektorem dróg wodnych (1951-1954) na całą Polskę. Nie „zabawił" jednak długo na tym stanowisku. Jako człowiek bezpartyjny, służbista i organizator, nie nadawał się do powojennej rzeczywistości. Przede wszystkim nie mógł pogodzić się z dyletanckim kierowaniem drogami wodnymi w powojennej Polsce i z „zaprzepaszczaniem" dorobku oraz unikatowych planów rozwoju dróg wodnych i żeglugi śródlądowej, opracowanych jeszcze przez jego kolegów – przedwojennych inżynierów i techników. Skonfliktowany z ówczesnym ministrem komunikacji, zrzekł się stanowiska inspektora dróg wodnych i podjął pracę w PRCP (Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych i Podwodnych) w Gdańsku, twierdząc, że najlepiej czuje się wśród pogłębiarek i barek wypełnionych piaskiem. Wierzył, że najważniejsze dla naszych dróg wodnych jest pogłębianie nurtu rzecznego i sypanie wałów. W 1957 r. napisał jeszcze jeden podręcznik pt. *Służba liniowa na śródlądowych drogach wodnych* (Wyd. Komunikacyjne). Miał zresztą wielki talent pedagogiczny w dziedzinie kształcenia żeglarzy i marynarzy śródlądowych. Wykładał w wielu szkołach żeglugi śródlądowej – przed wojną w Pińsku i Brześciu nad Bugiem, po wojnie w Tczewie, Elblągu, Darłowie i Wrocławiu. Przewodniczył też komisjom egzaminacyjnym wydającym patenty i uprawnienia dla żeglarzy, i kapitanów żeglugi śródlądowej.



Zmarł w Warszawie w 1968 r., mocno rozgoryczony, że na drogach wodnych w Polsce nic nie zmieniło się na lepsze.

*Syn - **Zbigniew***

Białoruś w polskich wspomnieniach powojennych

Literatura pamiętnikarska sama przez się nie jest obiektywnym źródłem do badań historycznych i nie może dać pełnej prawdy o zjawisku lub kraju, gdyż przeważają w niej oceny subiektywne. Niemniej, o ile dotyczą one terenów i ludzi, z których wywodzą się sami piszący – stanowi niewątpliwe świadectwo epoki i utrwala obrazy życia na ziemiach, z którymi Polskę łączyły wieki współżycia. Większość przytoczonych niżej pamiętników i utworów o charakterze wspomnieniowym powstała na emigracji. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ sytuacja autorów w Polsce i na emigracji różniła się zasadniczo. W PRL tereny znajdujące się w granicach Związku Radzieckiego były tematem zakazanym, a pojęcie „Kresy" zniknęło z języka oficjalnego. Co prawda, od roku 1956 tematyka ta zaczęła stopniowo powracać, pojawiać się głównie w utworach literackich i publicystycznych, ale nieskrępowane cenzurą warunki do podejmowania zagadnień związanych z kresami powstały dopiero po 1989 roku. Sytuacja autorów emigracyjnych była zupełnie inna. Poza brakiem jakiejkolwiek cenzury same warunki skłaniały do podtrzymywania historycznej ciągłości, utrwalenia faktów i autentycznych zdarzeń. Sporo wspomnień powstało tam po drugiej wojnie światowej. Wśród nich wyróżnić można szereg utworów związanych z terenem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, poruszających problemy narodowościowe i polityczne. Są to między innymi utwory autorstwa Wacława Lednickiego, Franciszka Mariana Wysłoucha, Floriana Czarnyszewicza, Józefa Mackiewicza, Czesława Miłosza. Autorzy pamiętników wywodzili się przeważnie ze stanu szlacheckiego. Nie przypadkowo więc treść ich wspomnień najczęściej dotyczy tematyki ziemiańskiej z rozbudowanymi wątkami dworów i życia towarzyskiego toczącego się w tym środowisku. Z życiem dworu nierozerwalnie związany jest motyw ludowy, występujący w postaci opisów stosunków między ziemiaństwem a miejscowymi wieśniakami. W literaturze, o której mowa, mieszkańcy tych ziem narodowości białoruskiej pojawiają się jedynie jako postacie epizodyczne, stanowiąc egzotyczne tło rozgrywających się wydarzeń. Tematycznie w zagadnieniu tym można wyodrębnić dwa kierunki. Pierwszy stanowią pamiętniki tworzące nurt wspomnieniowo-nostalgiczny, który można zaliczyć do kategorii literatury faktu. Drugi – to proza pamiętnikarska, przedstawiająca autentyczną rzeczywistość przetworzoną literacko, która należy raczej do gatunku prozy narracyjnej. Chronologicznie zaś literatura ta obejmuje okresy: XIX–XX w. do 1939 r. i od roku 1939 do lat 40.

Janina z Puttkamerów Żółtowska, prawnuczka Marii z Wereszczaków Puttkamerowej, maluje w swych pamiętnikach obraz życia obyczajowego i intelektualnego przed pierwszą wojną światową na Wileńszczyźnie, Polesiu i w Nowogródzkiem. Wspomnienia jej ukazują głębokie przywiązanie do ziemi rodzinnej, a jednocześnie zadziwiającą ignorancję, jeżeli chodzi o postrzeganie prostych ludzi tę ziemię zamieszkujących. Zdaje się ona nie zauważać innej narodowości, niż polska w tym kraju. „Dziwnym zapewne wyda się, że następnie nasz własny polski rząd tych samych ludzi przezwał «białorusinami»", konkluduje autorka na podstawie obserwacji życia religijnego na Wileńszczyźnie. Patriotyczny stosunek do ziemi przodków, pozbawiony wszelkiego utylitaryzmu, cechuje wspomnienia Wacława Lednickiego. Jeden z głównych tematów jego pamiętników – ziemiaństwo polskie na Mińszczyźnie, Witebszczyźnie i Smoleńszczyźnie. Dla autora, z uwagi na zawód spędzającego większą część roku w Moskwie, przybycie na prawy brzeg Dniepru dawało „uczucie duchowego komfortu i odpoczynku", dlatego, że „na Białej Rusi za każdym razem doświadczaliśmy czegoś w rodzaju magicznej przemiany: tam wszystko było podobne do naszego własnego życia, wszystko było polskie". O Białorusinach wspomina autor w związku z ewentualnymi „rozgrywkami" przeciwko Rosjanom i w jednym krótkim opisie mieszkańców zachodniej Smoleńszczyzny, mającym charakter wyłącznie etnograficzny. Jak pisał pochodzący z Mińszczyzny Michał Kryspin Pawlikowski: „Dwór «obywatelski» był z reguły przyjazny białoruszczyźnie? Z chłopem rozmawiało się po białorusku. Poprawne i płynne mówienie po białorusku było jakby swoistym stylem. Zachęta i pielęgnowanie języka, folkloru i obyczaju białoruskiego było uważane za jedyny skuteczny, no i legalny sposób walki z rusyfikacją. Właściwie to walka z rusyfikacją, jak wynika z relacji autora, w dużej mierze decydowała o „tutejszej" czy też „krajowej" orientacji szlachty pragnącej zgodnie współistnieć z Białorusinami.

Zupełnie inne nastroje przeważają we wspomnieniach z okresu drugiej wojny światowej. Stosunek Polaków do Białorusinów nie wygląda w nich tak idyllicznie, jak to zdaje się wynikać z relacji niektórych pamiętnikarzy

dotyczących czasów wcześniejszych. Kataklizm wojny odmienił zwyczajny porządek rzeczy. Gorycz utraty „małej ojczyzny", a wraz z nią i całego świata ziemiańskiego, często powodowała szorstkie wypowiedzi. We wspomnieniach Janiny Kowalskiej, dotyczących jej stron rodzinnych, znajdujemy bardzo charakterystyczne zarzuty pod adresem ludności białoruskiej. Na stronach swego pamiętnika autorka w poruszeniu wola: „A kto splądrował obsadzony przez nas przed wyprowadzką ogród i wyrwał wszystkie czerwone kwiaty by ustroić bramę dla Krasnej Armii? Kto kaptował naszą służącą Wiercię, by donosiła, jak Ojciec wróci do domu, bo chcą się z nim porachować? […] A teraz choć rany nimi smarować. […] Porozmawiać mogę, ale o serdeczności nie ma mowy". Z reguły nie uwzględniano zmian, które zaszły w społeczeństwie zachodniobiałoruskim i w dużej mierze spowodowane były zarówno nieustającą propagandą i infiltracją komunistyczną, jak też błędami w polityce międzywojennych władz polskich. Do polityki tej nawiązuje w swych refleksjach wspomnieniowych Czesław Miłosz, oceniając ją jako „metodę twardej ręki" w stosunku do mniejszości narodowych, „absurdalną" i wręcz „wariacką". Ujmuje to w sposób następujący: „… Białorusini byli bardzo tępieni przez władze polskie. Emancypacja młodzieży białoruskiej pochodzenia chłopskiego oznaczała automatycznie orientację na Mińsk, gdzie pokazowa białoruszczyzna była eksponowana i oni natychmiast robili się komunistami. […] Stąd te ciągłe procesy komunistyczne w Wilnie, głównie wytaczane Białorusinom"; „…parę ciągle zamykanych i szykanowanych przez administrację ich gimnazjów produkowało bojowców zapatrzonych w Mińsk, jako jedyny ośrodek gdzie ich język dostąpił pasowania na «język kultury»". Podobną ocenę znajdujemy we wspomnieniach Grażyny Strumiłło-Miłosz: „Z pewnością przez tych dwadzieścia lat nagromadziło się wiele niesprawiedliwości w stosunku do Białorusinów z winy naszej administracji państwowej". Przyczyny i genezę tego zjawiska ilustruje Jerzy Kirchmayer, powołując się na własne doświadczenie życiowe: „Trzeba było szukać porozumienia z Litwinami, Białorusinami, Ukraińcami […] natomiast osadzenie się na Wileńszczyźnie tylko dzięki chwilowej przewadze zbrojnej uważałem w najlepszym razie za prowizorium. […] Trzymaliśmy się kurczowo nierealnego stanu posiadania, który osłabiał nas z roku na rok. Dowodem tego niech będzie choćby wroga nam postawa części ludności białoruskiej we wrześniu 1939 roku wobec faktu, że mając stale do czynienia z rekrutem białoruskim w czasie mojej służby w Wilnie, to znaczy w pierwszym dziesięcioleciu Polski niepodległej, nie zauważyłem u niego nawet najmniejszych oznak takiej wrogości, lecz notowałem przeważnie tylko bierność, a w wielu przypadkach bardzo dużo dobrej woli i życzliwości".

Niechęć, a niekiedy wrogość mniejszości narodowych w stosunku do międzywojennego państwa polskiego, podsycana wpływami bliskiej kresom wschodnim granicy świata komunistycznego, nadawały niektórym wspomnieniom cechy katastrofizmu. Wątek ten występuje nie tylko w pamiętnikach, stanowiących relację z przeszłych tragicznych wydarzeń, ale też w prozie pamiętnikarskiej, dotyczącej okresu poprzedzającego owe wydarzenia. Nastroje te bardzo wyraźnie odbiły się w twórczości Czesława Miłosza, który mówił o dobrze wyczuwalnym napięciu językowym i religijnym na obszarach II Rzeczypospolitej zamieszkałych przez Białorusinów. Autor wspomina o fizycznie niemal dotykalnej wrogości ówczesnej wsi białoruskiej, utożsamiającej wszystko co polskie z „pańskim" i „zachodnim", co nawet mniej wrażliwych napawało „lękiem przed ciemnym żywiołem". Obawy te uzasadnione były tym bardziej, że nie zatarła się jeszcze pamięć o rewolucyjnych pogromach lat 1917–1918. Tu warto przywołać wstrząsający opis rabunku i niszczenia „gniazda" rodzinnego Kieniewiczów – Dereszewicz, który przytacza w swoich wspomnieniach Antoni Kieniewicz, zdumiewając się i przerażając się zarazem. Relacjonuje ze smutkiem i goryczą: „Rozgromienie zostało dokonane nie przez żywioły obce, nie przez wałęsające się żołdactwo, lecz przez ludność najbliższej wsi Hołubcy. Ludność wsi, z którą żyli w największej zgodzie i harmonii moi dziadostwo, następnie moi rodzice, a potem my oboje. Wsi, w której znaliśmy po imieniu nie tylko każdego gospodarza, lecz jego żonę i dzieci. […] I to ta wieś najbliższa, ta swoja, mogła dokonać tak okropnego czynu!!"

Tragizm sytuacji potęgowała działalność skomunizowanych elementów białoruskich, działających na rzecz odcięcia od Polski jej wschodnich województw. Miłosz zastanawiał się również nad zasadniczymi przyczynami konfliktów narodowościowych. „Cała kultura polska – pisał – jest kulturą rdzennie szlachecką. […] Tam, gdzie język polski, przenikają wszystkie pojęcia szlacheckie. Czyli konflikt pomiędzy, powiedzmy, Polakami i Litwinami, czy Polakami i Białorusinami polegał nie tylko na języku, nie tylko narodowości, ale na ideale". Fragmenty wspomnień Janiny z Puttkamerów Żółtowskiej, dotyczące Białorusinów-Poleszuków, rysują obraz uległych i lojalnych w czasie pokoju ludzi, którzy jednak w okresach burz społecznych przejawiają spontaniczną niechęć, a nawet wrogość wobec dworu

i miejscowego ziemiaństwa. O rzekomo naturalnych odruchach nienawiści chłopów-Białorusinów do Polaków – „ciemiężycieli" i „krwiopijców", pisze też Grażyna Strumiłło-Miłosz.

Wśród autorów wspomnień panuje zgodność ocen stanu świadomości narodowej Białorusinów. Wskazują oni na trudności samoidentyfikacyjne, podkreślają brak narodowych więzów krystalizacji, konsekwencją czego była gotowość przyjmowania tych więzi z zewnątrz, mając do wyboru polonizację albo rusyfikację, jak zauważa Miłosz. Literat, dobrze znający realia kresów, sugestywnie obrazuje ten stan: „Chłopi w długich kożuchach, przywożący płody rolne na rynek, odzywali się mową, którą najczęściej niełatwo byłoby zakwalifikować do polskiego czy białoruskiego. Ku rozpaczy ich bardziej świadomych braci nie rozumieli (oczywiście z wyjątkiem ostro od Słowian odgrodzonych Litwinów), co znaczy narodowość, i zapytani o nią odpowiadali zwykle: «prawosławny» albo «katolik» […] kiedy chłopi z okolic Wilna byli pytani o narodowość, mówili: «Tutejsi»". Janina z Puttkamerów Żółtowska opisując Wileńszczyznę końca XIX wieku wspominała: „W owych czasach człowiek prosty, zapytany, kim jest, odpowiadał nieśmiało „ja katolik", i to znaczyło, że ile razy znalazł się w kościele, o ile umiał czytać, modlił się z polskiej książki, albo śpiewał polskie pieśni". Kwestię tożsamości narodowej Białorusinów porusza też Maria Czapska w swych wspomnieniach dotyczących Mińszczyzny. O oficjalistach i służbie majątku w Stańkowie pisze ona w związku z lekcjami udzielanymi ich dzieciom: „Rodzice naszych uczniów bardzo dbali o język polski, chociaż między sobą mówili po białorusku i nie mieli wyraźnej świadomości narodowej: na zapytanie – czy są Polakami, odpowiadali, że są «tutejsi», zdawali sobie sprawę ze swojej odrębności, ale katolicyzm i polskość były «pańskie», to ich pociągało. «Naszego języka uczyć się nam nie trzeba – toż my jego znamy!» - tłumaczyli się". Michał Kryspin Pawlikowski dopatruje się w zahamowaniu rozwoju społeczeństwa białoruskiego paradoksalnego antidotum na konsekwentne metody rusyfikacyjne stosowane przez władze carskie: „W szkołach sielskich uczono tylko po rosyjsku. Język białoruski, którego literatura wtedy [koniec XIX – początek XX w.] dopiero ząbkowała, był prześladowany na równi z polskim. […] Szczęściem jednak dla białoruskiego folkloru i języka proces rusyfikacji był bardzo powolny. Chłopak po skończeniu szkoły wiejskiej (jeżeli w ogóle do niej trafił) i parobek wracający z wojska wpadali z reguły w analfabetyzm wtórny i bywali po kilku latach z powrotem wessani w środowisko białoruskie. […] Historycy mieliby do odnotowania ciekawy paradoks: poczucie odrębności narodowej u dzisiejszych Białorusinów dużo zawdzięcza ciemnocie mas chłopskich w okresie rządów carskich". Dostrzegano również procesy polonizacyjne od wieków zachodzące w społeczeństwie białoruskim. „Przez wieki polskiego przewodnictwa na Litwie – pisała Maria Czapska – elita narodu, z wielką dla tego narodu szkodą, polszczyła się i odpływała od swego podłoża. […] włączali się stopniowo do napływowego elementu polskiego przyjmując język, obyczaj i wyznanie kolonizatorów, bogacąc swymi znamiennymi walorami tężyzny i bitności element polski, zamiast tworzyć elitę swego narodu".

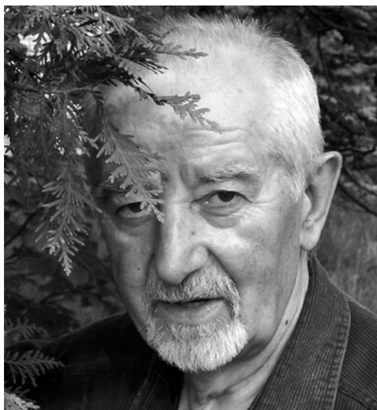
Encyklopedią życia ziemiańskiego na Polesiu i Mińszczyźnie przełomu XIX–XX wieków nazwać można wspomnienia zawarte w książce Antoniego Kieniewicza *Nad Prypecią dawno temu*, obfitujące w liczne szczegóły i dygresje. Znajdujące się w nich opisy miejscowości, miasteczek i dworów są nieocenionym źródłem historycznym odnoszącym się do tamtych czasów. O swojej małej ojczyźnie i ziemi swych przodków napisał Kieniewicz takie oto słowa: **„Kto się w tym kraju urodził, ten się tam czuł zawsze szczęśliwym, a każdy przyjezdny go zawsze podziwiał, opuszczał ze smutkiem, z największą radością do niego powracał. […] Stały mieszkaniec nie może nie kochać Polesia, zawsze się czuje szczęśliwym"**. W tym kontekście nieco osobno prezentuje się narracja wspomnieniowa Franciszka Wysłoucha, oparta na osobistych wrażeniach i autopsji, w której autor zwrócił się do tematu, stanowiącego miłość jego życia – Polesia. W swoich autobiograficznych opowiadaniach opisuje malownicze obrazy tego regionu i jego mieszkańców z okresu międzywojennego, cechy ich charakteru, byt i obyczaje. Jako podstawowe cechy Poleszuków wymienia autor ostrożność, do czego ludzi zmusza otaczająca ich przyroda, związane z nią nieufność i niepodatność na zmiany, oraz skłonność do zamykania się w sobie. Wielowiekowa walka o byt wśród puszcz i trzęsawisk wyrobiła w tej ludności takie rysy charakteru jak zaradność, samowystarczalność, odwaga. Trafne są spostrzeżenia Wysłoucha dotyczące uprawy ziemi na Polesiu, postaw ludności wobec władz i obcych, stosunku do natury.

W książce *Na ścieżkach Polesia* napisał autor słowa, mogące służyć mottem dla tych, którzy opisują kraje i narody: **„Trzeba podziwiać tych ludzi i szanować ich. Trzeba starać się i zrozumieć ich. To nie jest rzeczą łatwą".**

Jerzy Waszkiewicz
Mińsk

„KSTY" Ryhora Baradulina przykładem poezji duchowej białoruskiej ziemi

Ziemia białoruska jest bogata w ludzi utalentowanych artystycznie, tych, co dzięki swej intuicji i spostrzeganiu świata mogą odsłonić ukryte przed logiką i racjonalnym myśleniem prawdy. Do takich wybitnych postaci kultury białoruskiej należyeseista, tłumacz, honorowy Doktor Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego (BUP), Ludowy Poeta Białorusi (1992 r.) – Ryhor Baradulin.



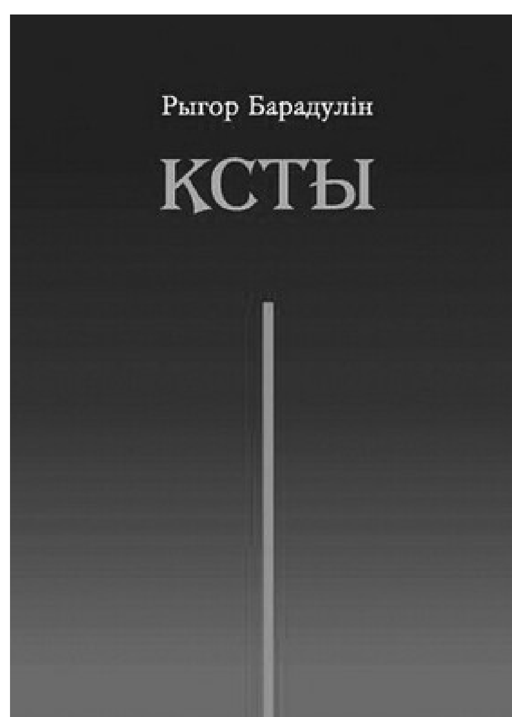
„Wujek" Ryhor (tak często nazywają go czytelnicy) urodził się w roku 1935 we wsi Wierasniouka, na Witebszczyźnie. Pierwsze wiersze Baradulina pojawiły się w druku w roku 1953 (młody poeta miał wówczas 18 lat). Pierwszy zbiór wierszy „Księżyc w nowiu nad stepem" zobaczył świat w roku 1958, gdy Ryhor Baradulin kończył studia na Wydziale Filologicznym BUP. Dorobek literacki poety liczy około 70 zbiorów wierszy, tłumaczeń, esejów, poezji dla dzieci, wspomnień oraz utworów humorystycznych. Tłumaczył Baradulin między innymi poezję Jana Pawła II, Adama Mickiewicza, Puszkina, Byrona, Brechta. Jego wiersze również zostały przetłumaczone na wiele języków świata.

Ryhor Baradulin jest znany przede wszystkim z mistrzowskiego obchodzenia się ze słowem poetyckim. Żywy język, tętniące życiem neologizmy, oryginalne porównania i jaskrawe metafory, współistniejące w wierszach pogańskie, ludowe i chrześcijańskie motywy otwierają przed czytelnikiemautentyczny świat wiary, tradycji i kultury białoruskiej.

Duchowe poszukiwania poety, rozważania nad sensem i celem życia, nad ogólnoludzkimi wartościami zostały zebrane w wydanym w 2005 roku zbiorze wierszy „KSTY" (Krzyże, chrzest). Główną ideą książki jest przekazanie prawdy o tym, że każdy na tym świecie niesie swój krzyż, każdy poprzez chrzest jest związany z Chrystusem, celem życia jest zaś dążenie do zbawienia. „KSTY" jest pięknym przykładem poezji duchowej, zachęcającej ludzi do czynienia dobra, do wspólnej podróży przez życie w miłości do Boga i bliźniego.

Nezwykły talent Baradulina w stylizacji tekstu możemy zobaczyć w rozdziale „Trikirion"(z greckiego - „potrójny świecznik", który symbolizuje sobą Trójcę Świętą). Rozdział ten zawiera w większości składające się z 12 wersów wiersze-interpretacje treści Księgi Koheleta, Księgi Przysłów oraz Listów św. Pawła Apostoła.Nie bez przyczyny autor wybiera taką liczbę wersów, gdyż liczba 12 jest liczbą apostołów, którzy naśladują Jezusa i słuchają Jego naukę. Wiersze Baradulina z rozdziału „Trikirion" pozostają w ścisłej łączności z treścią biblijną, co sprzyja głębokiemu zamyśleniu nad prawdami wieczystymi oraz refleksji nad własnym życiem.

Poniżej – tłumaczenie na język polski wybranych wierszy Ryhora Baradulina z podrozdziału „Śladami Koheleta" (Rozdział „Trikirion", zbiór wierszy „KSTY").



***

Узыходзіць сонца, каб зайсці,
І заходзіць узысці нанова.
Што было, паўторыцца ў жыцці,
Бо жыццё – няспыннасці аснова.

І нікуды сонцу не ўцячы,
Не даверыць клопат свой нікому.
Прыцемкі – паслугачы начы –
Гоняць стому з пасвішчаў дадому.

Крэсівам святла па крамяні
Веры б'е ад цемры абаронца.
Мільгацяць у колах прамяні.
Узыходзіць і заходзіць сонца.

***

Усё - пачатак тла і лоўля дзьмушак,
І млоснасць духу – усё лухта лухты.
Спадаюць дні, як ягады ў гарнушак,
І мы – як з дрэва існасці лісты.

Ёсць марны дол – карэе ў ім карэнне,
Ёсць неба мары – ў ім шумяць вярхі.
І кожны долю сам сваю сустрэне,
І знойдуць самі кожнага грахі.

Мука пакут прасеецца праз сітца
Ад халадоў знямоглай глухаты.
І ў вырай будзе зноў душа прасіцца.
Усё лухта лухты. І ўсё з лухты.

***

Болей мудрасці – болей смутку,
Памнажаюць веды тугу.
Круціць час туману самакрутку,
Завітаўшы на луг на бягу.

Луг пазнання, багаццем дужы,
Багавейна цвіў і цвіце.
Матылькамі шчырыя душы
Ловіць сэнс на глухой вярсце.

Смак адчуць прыправы гаркавай
Кожны хоча, дзе толькі льга.
На зацятым лузе атавай
Узыходзіць мудра туга.

***

Znów wschodzi słońce, aby w końcu zajść,
Zachodzi, by móc wschodzić znowu.
Co było już – powtórzy się nie raz,
Gdyż życie jest nieustającym kołem.

Nie może uciec słońce – nie ma gdzie i jak,
I zmartwień swych powierzyć nie ma komu.
A nocny sługa – zmierzch – zmęczenie goni wszak,
By z pastwisk powracało już do domu.

Krzesiwem światła, uderzając nim
O krzemień wiary, zwalczy zło obrońca.
Promienie mienią się, niezmienny tworząc rytm -
Odwiecznie wschodzi i zachodzi słońce.

***

Próchnieniem wszystko i gonieniem puchu,
Marnością, ducha rozmarzeniem jest.
Dni cicho, jak jagody, spadną do garnuszka,
Jak liście, z drzewa życia człowiek spadnie też.

Jest marny dół – drętwieją w nim korzenia,
Są też marzenia nieba – tam wierzchołek słychać głos.
Każdemu swoje grzechy ciążą na sumieniu,
Każdego inny na tej drodze spotka los.

Oddzieli sito mąkę wszechcierpienia
Od chłodu pustki, wyczerpania głuchych snów.
Zapragnie dusza wrócić do Ojczystej Ziemi.
Marnością wszystko jest. Złudzeniem słów.

***

Tym więcej smutku im więcej mądrości –
Poznanie powiela troski.
Na łące czas w biegu na chwilę zagości,
Skręcając mgły papieroski.

Bogactwa są wielkie na wiedzy tej łące,
Co kwitła przez wieki i ninie.
Motyle dusz szczerych, na sens polujace,
Krążą po pustej dolinie.

Przyprawy gorzkawej spróbować żądają,
Smak odczuć i zgasić pragnienie.
Na łące poznania się wciąż pojawiają
Owocy mądrości – cierpienia.

Marina Paniszewa
Brześć

Polska i Polacy

Polska

65% Polaków jest za bezwarunkową ochroną życia ludzkiego od poczęcia. Największe poparcie dla tego stanowiska odnotowano w grupie wiekowej… od 15-24 lat-aż 76% .

Dotychczas 71 tys. osób mieszkających za wschodnią granicą Polski złożyło wnioski o wydanie Karty Polaka. Najwięcej wpłynęło ich do konsulatów na Ukrainie i na Białorusi. Rok temu było 32 tys. wniosków. Najwięcej wniosków wpływa do konsulatów na Ukrainie (dotychczas 35 tys.); w placówce we Lwowie złożono ich 24,8 tys. Konsulaty na Białorusi przyjęły dotąd blisko 27 tys. wniosków, najwięcej w Grodnie – 16,4 tys. Najwięcej problemów związanych z wydawaniem Karty Polaka jest na Białorusi. Władze białoruskie od początku były przeciwne realizacji polskiej ustawy, uważając Kartę za element „mieszania się” w wewnętrzne sprawy Białorusi i czynnik podważający jedność narodu białoruskiego. Z tego powodu wiele osób obawia się ubiegać o wydanie Karty.

Tablica upamiętniająca 96 ofiar katastrofy smoleńskiej, którą na miejscu tragedii ustanowili rodziny ofiar tragedii ze słowami „zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, w drodze na uroczystości upamiętnienia 70. rocznicy sowieckiej zbrodni ludobójstwa w Lesie Katyńskim dokonanej na jeńcach wojennych, oficerach Wojska Polskiego w 1940 r.” i którą władze rosyjskie zamieniły na swoją, ale bez tych słów, została złożona w Sanktuarium Jasnogórskim, jako votum. Odbyło się to w czasie Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę. Tablicę przekazali członkowie Stowarzyszenia ‘Katyń 2010’.

W porównaniu z innymi krajami Europy w Polsce jest stosunkowo mniej chętnych aby kremować swoich najbliższych. Gdy na przykład w Czechach 70% pogrzebów, to pogrzeby urnowe, w Polsce jest tego około 10%.Oczywiście jest to najmniej kłopotliwa forma pochówku. W naszej polskiej obyczajowości jest wręcz kult zmarłego: uroczysty pogrzeb, pomnik, wystrój grobu - wszystko to ma znaczenie. A 1 listopada (Wszystkich Świętych) to w Polsce dzień wolny od pracy, czego nie ma nigdzie indziej. Wystarczy zobaczyć 1 listopada po zmroku polskie cmentarze w Polsce (i na naszych Kresach), na ten widok „mrówki chodzą po ciele”. Na każdy pochówek państwo polskie wydaje dla rodziny zmarłego 6.400 zł (około 2.300 $).

W Polsce istnieje 93 tys. organizacji społecznych, czyli pozarządowych, w tym 6,5 tys. fundacji. Organizacje te skupiają ponad 10 mln Polaków niosących pomoc potrzebującym. Największy wzrost ilości organizacji społecznych nastąpił w latach 1997-2008. Świadczy to o wysokim stopniu świadomości społecznej Polaków, a także o poziomie demokracji w Polsce.

Polacy po raz kolejny wyrazili solidarność z głodującą Afryką, przekazując na konto Caritas Polskiej ponad 1.300.000 zł (430.000 $). Pomoc ta trafi do afrykańskich krajów dotkniętych klęską głodu. Nie po raz pierwszy Polacy zaskoczyli mnie swoją hojnością i wrażliwością na potrzeby najuboższych. Marzę o tym, aby kiedyś mieszkańcy Białorusi wyrazili taką samą solidarność z głodującymi w Afryce. Na razie są to tylko marzenia.

23 sierpnia 2011 r. po raz pierwszy był obchodzony w Polsce i w Europie Europejski Dzień Pamięci Ofiar ReżimówTotalitarnych. Ta data 23.08.2011 nie jest przypadkowa. To rocznica podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow (1939 r.), gdy dwa największe zbrodnicze systemy - sowiecki komunizm i niemiecki nazizm - zwarły szyki przeciw wolności wielu narodów Europy, dokonując IV-go rozbioru Polski. (Białoruś jest jednym z tych krajów, które najbardziej ucierpiały i od nazistów i od komunistów, mam nadzieję, że też kiedyś będzie obchodzić tą smutną rocznicę).

W Kielcach odbyły się V Mistrzostwa Europy Księży w Halowej Piłce Nożnej. Po raz trzeci Polacy zajęli pierwsze miejsce. Spotkanie finałowe między księżmi z Polski i Chorwacji obejrzało 2.500 kibiców. W reprezentacji Słowacji miał wystąpić słowacki biskup, ale… musiał poprowadzić pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Natomiast reprezentacja Węgier miała w swoich szeregach... dwóch biskupów (!!!). Ks. Robert Dłubała kapitan więgierskiej ekipy (polski ksiądz pracujący na Węgrzech) - żartował papież Benedykt XVI - osłabił naszą drużynę, bo nasz najlepszy napastnik został biskupem. Odbywa właśnie rekolekcje i w tych dniach otrzyma święcenia. Po raz pierwszy w mistrzostwach brała udział ekipa księży z Białorusi. Na czele drużyny stał redaktor naczelny diecezjalnego pisma z Grodna „Słowo Życia” ks. Paweł Sołobuda. Niestety, nasi zajęli ostatnie miejsce.

W większości polskich miast starsi ludzie po ukończeniu 70 lat mogą jeździć za darmo w autobusach i tramwajach (w Bydgoszczy i w Toruniu taki przywilej mają osoby po 65 roku życia). Inwalidzi wojenni posiadają przejazd za darmo. A kombatanci i ofiary represji wojennych i okresu powojennego mają 50% zniżki.

Poza Polską żyje około 20 milionów ludzi polskiego pochodzenia. Najwięcej w USA - 10.600.000, Niemcy - 2.000.000, Brazylia - 1.800.000, Francja - 1.000.000, Białoruś i Ukraina po 900.000. Polska na razie nie ma pomysłu, na dalekosiężną politykę wobec Polonii. A mieć powinna. Bo razem jest nas, Polaków, blisko 60 milionów. To naprawdę potęga.

Nikogo nie dziwi fakt, że rodzice dzieci w wieku szkolnym nie zawsze zgadzają się z decyzjami urzędników oświaty, którzy czasami wprowadzają radykalne zmiany w szkolnictwie. Tak może być zarówno w Polsce, jak i na Białorusi. Tylko na Białorusi niezadowoleni nieudanymi reformami ministerstwa oświaty rodzice, milcząco godzą się na wszystko. A w Polsce rodzice nie chcą obowiązkowo posyłać swoich 6-latków do pierwszej klasy i zamiast uskarżać się jak to robią rodzice na Białorusi i powtarzać - A co my możemy zrobić?, Kto nas będzie słuchać? - rodzice założyli Stowarzyszenie. Setki osób włączyło się do tej akcji. Pod obywatelskim projektem o zmianę ustawy zebrali 330.000 podpisów z całej Polski i w wielkich skrzyniach zanieśli to wszystko do polskiego Sejmu.To jest naprawdę społeczeństwo obywatelskie, bo ludzie chcą, żeby rządzący słuchali głosu swych wyborców.

Warszawa doczekała się pomnika polskiego bohatera narodowego - Tadeusza Kościuszki. Pomnik poświęcił kardynał Kazimierz Nycz. Na uroczystość zostali również zaproszeni przedstawiciele amerykańskiej ambasady, bo Kościuszko jest tak samo bohaterem narodowym Polski jak i Stanów Zjednoczonych, gdzie znajduje się wiele pomników naszego Bohatera. Pomnik Kościuszki w Warszawie jest kopią pomnika Kościuszki znajdującego się w Waszyngtonie, obok Białego Domu z 1907 roku.

Litwa

Polak - Stanisław Widtmann został wiceministrem kultury Litwy. Dotychczasowy doradca premiera Litwy, zatrudniony w Kancelarii Rządu, a wcześniej wicedyrektor Departamentu Mniejszości Narodowych i Wychodźstwa przy Rządzie RL, będzie nadzorował

m.in. sprawy mniejszości narodowych. O potrzebie powołania wiceministra w resorcie kultury, nadzorującego sprawy mniejszości narodowych mówiło się od dawna, w zasadzie od chwili rozwiązania przed dwoma laty Departamentu Mniejszości Narodowych i Wychodźstwa oraz przekazania pionu mniejszości w gestię Ministerstwa Kultury. Ta reorganizacja wywołała wówczas duże niezadowolenie litewskich Polaków, ale też Rosjan, Białorusinów, Żydów i innych narodowości. Polacy stanowią 18% mieszkańców Litwy. «Chcemy, by problemy mniejszości narodowych ponownie były rozstrzygane na najwyższym poziomie» - oświadczył minister kultury Litwy. Stanisław Widtmann był ostatnim wicedyrektorem Departamentu Mniejszości Narodowych i Wychodźstwa, poprzednio w latach 1994-1996 kierował polskim tygodnikiem «Słowo Wileńskie», wydawanym w Wilnie we współpracy z dziennikiem «Rzeczpospolita». Jest to jedno z najwyższych stanowisk, jakie w rządzie odrodzonej Republiki Litewskiej piastował Polak - w gabinecie Rolandasa Paksasa funkcję wiceministra oświaty pełnił poprzednio z ramienia polskiej partii (AWPL) Jan Dzilbo. W rządzie Kirkilasa funkcję wiceministra Jarosław Niewierowicz, a wiceszefem administracji okręgu wileńskiego (w randze wiceministra) był Czesław Olszewski.

Sejm Litwy ratyfikował litewsko-białoruskie porozumienie o uproszczonym trybie przekraczania litewsko-białoruskiej granicy. Jak to porozumienie wejdzie w życie, to 800.000 obywateli Litwy i 600.000 obywateli Białorusi może swobodnie przekraczać granicę w strefie 50 km. Tym samym „Berliński Mur" między dwoma państwami zostanie częściowo zdemontowany i kilkaset tysięcy Polaków z obu stron granicy będą mieć łatwiejsze kontakty.

Ukraina

Erna Szewczuk z Dubna na Ukrainie – wiceprezes polskiego Stowarzyszenia z tego miasta została wybrana do Rady Miejskiej, gdzie jest teraz naczelnikiem oddziału spraw międzynarodowych rady miejskiej. Oczywiście nasza rodaczka aktywnie nawiązuje kontakty z polskimi miastami i już teraz Dubno ma 3 miasta partnerskie w Polsce. Jest z tego korzyść nie tylko dla miasta , ale i dla polskiego Stowarzyszenia. Sobotnio-niedzielna szkoła języka polskiego w darze od polskich miast partnerskich otrzymała m.in. wyposażenie i książki. A w ostatnich dwóch latach zainteresowanie Kartą Polaka spowodowało, że liczba ludzi mówiących o swoim polskim pochodzeniu zdecydowanie się zwiększyła.

W Drohobyczu działa oficjalnie zarejestrowane Centrum Metodyczne Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, którym kieruje Adam Chłopek. Organizację wspiera od wielu lat Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza. Centrum pomaga kilkuset nauczycielom, którzy prowadzą zajęcia w szkołach stacjonarnych, sobotnio-niedzielnych i in. na Ukrainie.

Polscy archeolodzy w trakcie prac ekshumacyjnych w Ostrówkach na Wołyniu znaleźli ponad 230 ciał Polaków, zamordowanych pod koniec sierpnia 1943 roku przez ukraińskich nacjonalistów z UPA. Większość odnalezionych w dołach śmierci to kobiety i dzieci. Przeprowadzenie prac było możliwe dzięki zgodzie strony ukraińskiej. W sumie nacjonaliści ukraińscy zamordowali 1080 mieszkańców dwóch wsi. Jeden z archeologów prowadzących badania, Olaf Popkiewicz, powiedział Informacyjnej Agencji Radiowej, że grób był bardzo płytki i znajdowało się tam ponad 230 osób. Było wśród nich około 100 dzieci w wieku do 6 lat oraz około 50 dzieci w wieku do 14 lat. Pozostałe znalezione osoby to kobiety najprawdopodobniej matki zamordowanych dzieci oraz kilku mężczyzn. Była to już kolejna ekshumacja ofiar ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu. Do pierwszej doszło w 1992 roku, w trakcie prac znaleziono wtedy 320 ciał ofiar, które są pochowane na dawnym cmentarzu wsi Ostrówki. Archeolodzy w trakcie prac odnaleźli jeszcze jedną zbiorową mogiłę we wsi Wola Ostrowiecka. Na terenie nieistniejącej już szkoły w Woli Ostrowieckiej archeolodzy natrafili na podobny zbiorowy grób. Według wstępnych ocen może tam spoczywać około 250 osób. Na razie nie wiadomo kiedy w tym miejscu rozpoczną się prace ekshumacyjne. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zbuduje tam pomnik. Apogeum rzezi wołyńskiej przypadło na 11 lipca 1943 roku. Ataki wtedy dokonane były jedne z najbardziej okrutnych i krwawych mordów, jakich dopuścili się nacjonaliści ukraińscy w latach 1942-1944. Tylko w ciągu lipca 1943 roku oddziały UPA zorganizowały 530 takich napadów. Według historyka ukraińskiego Wiktora Poliszczuka („Gorzka Prawda", Toronto, 1993) pod hasłem „Śmierć Lachom" wymordowano tylko na Wołyniu ponad 70,0 tys. Polaków. Szacuje się, że straty polskie na tzw. Zachodniej Ukrainie w tym ludobójstwie wyniosły ponad 150,0 tys. Polaków.

USA

Polacy w archidiecezji Chicago mają wielką radość, bo papież Benedykt XVI mianował nowego biskupa pomocniczego archidiecezji-Polaka, ks. Andrzeja Wypycha, który pracuje w Chicago od 1983 r.; biskup Wypych oprócz polskiego i angielskiego zna włoski i francuski. Faktem jest, że w Chicago zamieszkuje znaczna grupa Amerykanów polskiego pochodzenia, a popularne powiedzenie głosi, że Chicago jest drugim po Warszawie największym miastem polskim na świecie.

Syn znanego polityka polskiego pochodzenia prof. Zbigniewa Brzezińskiego, Mark Brzeziński, będzie ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Sztokholmie. Mark Brzeziński jest prawnikiem w Waszyngtonie. W 2008 roku był doradcą ds. polityki zagranicznej w kampanii prezydenckiej Obamy, wcześniej pracował m.in. w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego w Białym Domu. Brzeziński jest doktorem nauk politycznych Uniwersytetu w Oksfordzie. Mówi biegle po polsku, jest autorem wielu publikacji dotyczących Polski, Rosji oraz regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

Sąd w nowojorskiej dzielnicy Queens przyznał odszkodowanie Polce, którą na przejściu dla pieszych potrącił autobus. Pani Alfreda K. straciła rękę, nogę i nie widzi teraz na jedno oko. Wypadek wydarzył się w 2009 roku. W kobietę uderzył miejski autobus, kiedy prawidłowo, na zielonym świetle, przechodziła przez jednię. Kierowca zeznał, że nie zauważył przechodzącej kobiety. 59-letnia Polka, matka trojga dzieci, przeszła około 20 operacji. Po wyjściu ze szpitala i rehabilitacji mieszka w trudnych warunkach w suterenie u córki. Zgodnie z wyrokiem sądu, władze transportowe Nowego Jorku mają przez 24 lata pokrywać koszty leczenia poszkodowanej. Odszkodowanie wyniosło – Uwaga -20 milionów dolarów.

Rosja

Największa katolicka parafia świata znajduje się w Surgucie na Syberii. Parafia zajmuje teren trzy razy większy od Polski. Proboszcz ks. Jarosław Mitrzak buduje tam w dalekiej Syberii kościół, pierwszy w historii w tej części świata. Czytelnicy najpopularniejszego w Polsce katolickiego tygodnika „Gość Niedzielny" zebrali dla tej świętej sprawy 50.000 $. Zbiórka trwa nadal. Udało się do zimy świątynię pokryć dachem. Jest to pierwszy w Rosji kościół pod wezwaniem Jana Pawła II. Proboszcz cały czas jeździ i jeździ, bo nawet po ukończeniu budowy kościoła, nie każdy katolik może dojechać do kościoła. Zdarza się tak, że syberyjscy katolicy biorą urlop i jadą do swego proboszcza z odległości - 1.400 km, żeby spowiadać się. Takie tam odległości.).

Przygotował – ***Aleksander Siemionow***
Lida

Dzwony Polskie

JÓZEFAT

Każdy polski uczeń zgłębiający historię ziem polskich okresy I wojny światowej pamięta zapewne wymowne w swej treści zdjęcie z podręcznika, obrazujące żałosne składowisko zarekwirowanych w okupowanym Królestwie Polskim dzwonów kościelnych pilnowanych przez niemieckiego żołdaka. Brak natomiast w podręczniku fotografii dokumentującej bliźniaczy los dzwonów na Ziemiach Zabranych, gdzie armia rosyjska w tym samym czasie i w tym samym celu zarekwirowała ich blisko 20 tysięcy. Wyłącznie *dzwonów polskich*, gdyż zrabowanych tylko z kościołów katolickich na kresach oraz w interiorze cesarstwa. Zważywszy na to, że liczba kościołów po konfiskatach popowstaniowych uległa na tym obszarze drastycznemu zmniejszeniu można założyć, iż obrabowano w ten sposób wszystkie polskie kościoły w cesarstwie.

Po wielu latach, po Wielkiej Wojnie zniszczone parafie kresowe na polskim terytorium w większości ufundowały nowe dzwony. Ale i te w kilka lat później, w II światowej wojnie spotkał podobny los. Przetrwały dosłownie jednostkowe. O dwu takich przypadkach na Mińszczyźnie, opowiemy dalej.

W lokalnych realiach, zarówno w obrębie dawnej państwowości wieloetnicznego i wielokulturowego Wielkiego Księstwa Litewskiego (WXL) następnie *polubelskiej* (1569) Rzeczypospolitej, zaś po akcie konstytucji 3 Maja -przedrozbiorowej Polski (wieloetnicznej Rzeczypospolitej Polskiej) a także, włączonych po rozbiorach do imperium rosyjskiego Ziemiach Zabranych koegzystencja i konfrontacja narodowa w praktyce oznaczała koegzystencję i konfrontację polskości z rosyjskością. Do takiego układu relacji na przełomie XIX i XX wieku dołączyła zbliżona charakterem, dodatkowa relacja polsko - białoruska w ramach której obok czynników etniczno-narodowych obok znanej dotąd relacji katolicko - prawosławnej (Polacy - praktycznie bez wyjątku katolicy rzymscy *łacinnicy*; Białorusini - w większości prawosławni) dołączyła równie dwustronna relacja: Polacy - katolicy; Białorusini - katolicy, jako że to właśnie spośród katolickiej inteligencji tych stron - na zachodzie tzw. Kraju Północno-Zachodniego - wyłoniła się grupa odchodząca od kulturowej polskości w kierunku samoidentyfikacji narodowo-białoruskiej. Jaskrawym przykładem osobowym owych budzicieli ludu są postaci: *okolicznego* szlachcica z Wileńszczyzny Jana Łucewicza ps. Kupała i regularnego ziemianina z zachodniej Nowogródczyzny Wacława Iwanowskiego). Przywołując te znane zdarzenia chcemy wskazać na tę równie znaną specyfikę pogranicza kultur i etnosów, która przywodziła do poszczególnych na ogół konkurujących ze sobą grup etno-kulturowych jednostki dokonujące indywidualnych wyborów często zupełnie niezrozumiałych i nieakceptowanych przez otoczenie. W takim właśnie a raczej jeszcze bardziej niezwykłym dla siebie i otoczenia paradygmacie wyboru stanął późniejszy niezwykły kapłan z Petersburga rodem z zlaicyzowanego ojca Francuza i matki protestantki Fryderyk Giskard. Pisany według transkrypcji rosyjskiej jako *Жискар* w momencie życiowego wyboru (polskości) nie wrócił do *łacińskiego* zapisu brzmienia nazwiska w oryginalnej wersji francuskiej, lecz publicznie określił się jako Fryderyk Żyskar.

Dramatyczne i nieomal stygmatyczne świadectwo jakim było praktyczne zetknięcie się bohatera niniejszych uwag, ks. Fryderyka Żyskara z unickimi męczennikami w okolicach Użanki koło Nieświeża stało się dla niego dowodem i ostatecznym życiowym przełomem, który utwierdził Go w wierze i dobrowolnie wybranej jako własna kulturze polskiej. Od tego też czasu powziął zrealizowany kilka lat później zamiar przyjęcia nowego imienia: Józefat, na cześć unickiego męczennika św. Józefata Kuncewicza. W tym doświadczeniu i w tym wyborze upatrywać należy tego niezwykłego wręcz misyjnego oddania się przez ks. Żyskara dziełu na rzecz umacniania i odradzania wiary katolickiej wśród ludu na Ziemiach Białoruskich oraz na rozległych obszarach syberyjskich, gdzie starał się docierać do rozproszonych tam katolików czyli w tym przypadku niemal wyłącznie Polaków[1]. Pięknej postaci ks. Józefata Żyskara należy się wdzięczna pamięć.

* * *

W roku 1911 ks. Jozafat objął parafię w Dorpacie. Dopiero wówczas zakończył przerwaną budowę kościoła, którą sam zaczynał u progu swej posługi kapłańskiej. Neogotycka świątynia stanowi odtąd ozdobę tego łotewskiego miasta. Tam też w Dorpacie powziął wspaniałą inicjatywę udokumentowania istniejących parafii w postaci periodycznego wydawnictwa pod nazwaniem „Nasze kościoły"[2]. Pracę tę przerwała I wojna światowa. Na jej początku ks. Żyskar podjął się obowiązków kapelana woj-

[1] Ksiądz Fryderyk Józefat Żyskar, *Polacy w rozproszeniu. Tułacz tułaczom poświęca. Wspomnienia z piętnastu lat prac kapłańskich w Cesarstwie*, Petersburg 1909.

[2] Tę niezwykle cenną pracę z inicjatywy Ryszarda Brykowskiego i pod jego redakcją jako reprint wydało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" w roku 2001.

skowego. Po roku 1916 do niemal samego końca wojny i wybuchu rosyjskiej rewolucji włączył się do prac Rady Zjazdów Organizacji Polskich w Rosji z siedzibą w nowej stolicy cesarstwa w Moskwie. Włączył się wówczas w z pozoru niezwykłą akcję rejestracji celem późniejszej rewindykacji, dzwonów kościelnych nierzadko niezwykłej historycznej wartości (fundacje królów polskich, wybitnych postaci dawnej Rzeczypospolitej i odlanych ze składek parafian), jakich blisko **dwadzieścia tysięcy** zarekwirowała armia carska z zamiarem przetopienia na surowce wojenne. Tysiące tych dzwonów składowano pod Moskwą oraz na bocznicach wielu stacji kolejowych w cesarstwie. Do końca roku 1916 zarejestrowano i oznaczono 6400 obiektów znajdujących się w ponad 30 miejscowościach. Pracując w Wydziale Opieki nad Zabytkami Polskimi wspomnianej Rady Zjazdów ks. Józefat z jego ramienia oraz upoważnienia biskupa Jana Cieplaka kwestował na rzecz zdobycia środków dla prowadzenia prac dokumentacyjnych oraz zabezpieczenia odnalezionych obiektów. Podróżował znów po całej pogrążonej w chaosie Rosji przez co przyczynił się do zarejestrowania i oznaczenia w ponad 100 miejscowościach kolejnych blisko 8 tysięcy dzwonów polskich.

Pod koniec tej nowej służby, w czasie mieszkania pod Moskwą, do której chodził codziennie pieszo ponad 15 kilometrów pełniąc posługę przy chorych na tyfus sam zapadł na tę chorobę, z której wobec wyczerpania organizmu nie był w stanie wybrnąć. Zmarł 19 kwietnia 1919 roku.

Tak zgasło życie niespokojne, niezłomne, oddane bez reszty Bogu, Polsce i braciom w wierze. Pozostała dobra pamięć u tych, którzy go znali lub choćby się z nim zetknęli. Wreszcie, co szczególnie cenne dla badaczy dziejów Kościoła i polskich środowisk na szeroko rozumianym Wschodzie pozostały niezwykłej wartości poznawczej publikacje jego autorstwa, jakie wymieniliśmy na wstępie.

Czy dzwony wróciły do Kraju, nie wiemy. Nie prowadziliśmy badań na ten temat. Dodajmy, że w okupowanym Królestwie Polskim Niemcy byli skuteczniejsi, gdyż wszystkie zrabowane dzwony przetopili w hutach. Nie oznacza to, że te internowane w Rosji przetrwały.

Nie inaczej stało się w czasach II wojny. Zainstalowane w wyniku kosztownych starań parafian oraz indywidualnych fundatorów nowe polskie dzwony spotkał podobny los. Zdarzyły się jednak przypadki szczególne.

MARIA

Na usypanej przy Troickim Przedmieściu wysepce wybudowano bunkier - dzwonnicę ku pamięci młodych mieszkańców BSSR poległych w egzotycznym Afganistanie w ramach sowieckiego kontyngentu interwencyjnego. Przy tej quasi - kapliczce młode pary po zawarciu ślubu składają kwiaty. Jest to kontynuacja sowieckiej „tradycji świeckiej" - dotąd składano kwiaty przy centralnym pomniku Lenina (w RB odmiennie niż w reszcie państw posowieckich pomniki te pozostały i są konserwowane) lub przy kurhanach sławy Armii Czerwonej. *Czasownia* mińska charakteryzuje się tym, że w jej odsłoniętym podziemiu zawieszono cztery dzwony bijące od czasu do czasu dla przypomnienia o poległych. Pod dzwonami leży stos wrzucanych tam papierowych banknotów - biletów Narodowego Banku Republiki Białoruś. Co ma to symbolizować nie wiadomo. Wiadomo natomiast skąd pochodzi jeden z dzwonów. To dzwon z parafii, majątku polskiej ziemianki, wybitnej pisarki dwudziestolecia międzywojennego Marii Rodziewiczówny [podkr. red.]. Opisany na odlewie po polsku, z emblematem Orła Białego i wizerunkiem Madonny Częstochowskiej, z napisem „Marii Rodziewiczównie wdzięczni parafianie Horodeccy". Nazwany od imienia pisarki „Maria" bez wiedzy parafian i potomków pisarki oraz bez wiedzy o tym, co sobą stanowi ze strony białoruskich młodożeńców - dzwon „Maria" swym dźwiękiem służy innej niż jego przeznaczenie sprawie.

Autorka „Lata leśnych ludzi" i „Dewajtis" w swym majątku w Hruszowej na Polesiu, w roku 1937 obchodziła półwiecze pracy twórczej. Laureatkę *Wawrzynu* Polskiej Akademii Literatury w szczególny sposób uhonorowali okoliczni mieszkańcy parafianie tutejszego kościoła w Horodcu. Z własnych środków ufundowali dzwon nazwany imieniem ich patronki. W dniu 3 lipca tego roku z udziałem ordynariusza pińskiego bpa Kazimierza Bukraby odbyły się uroczystości jubileuszu oraz inauguracji dzwonu „Maria". Obok wspomnianych emblematów dzwon zawierał na swym okręgu wspomnianą dedykację oraz dewizę odzwierciedlającą treść życia Pisarki. Fundatorzy okoliczni ziemianie, chłopi i oficjaliści parafianie Horodca ku czci Pani na Hruszowej, zamieścili na czaszy dzwonu maksymę: „Ducha żarem, serca miłosierdziem, hojną ofiarnością, mocą żywego i pisanego słowa służyła sprawie Bożej i umiłowanej Polskiej Macierzy. Dzwonie dzwoń! Głoś wieczną pamięć zasługi".

Maria Rodziewiczówna, kawaler Krzyża Oficerskiego Orderu *Polonia Restituta* w październiku 1939 roku wygnana ze swego dworu po licznych perypetiach schroniła się w Warszawie. Cudem przeżyła Powstanie. Zmarła w Leonowie pod Skierniewicami i ostatecznie znalazła wieczny odpoczynek na Powązkach. O losie parafii w Horodcu a tym bardziej dzwonie „Maria" nic nie wiedziano do 2005 roku. Gdzie przetrwał i dlaczego, także. Starannie oczyszczony zawisł w bunkrze - kaplicy na mińskiej Świsłoczy obok trzech innych zapewne także odpowiednio „zorganizowanych". O dzwonie dowiedzieli się członkowie Stowarzyszenia Rodu Rodziewiczów. Wystąpili do władz RB z propozycją wymiany. Czy do niej dojdzie ?

„JÓZEF" – *MARSZAŁEK*

Miasteczko Iwieniec na skraju Puszczy Nalibockiej to do dnia dzisiejszego znaczący ośrodek polskości i katolicyzmu na zachodniej Mińszczyźnie. Popowstaniowe kasaty świątyń oraz zapędzanie do prawosławia skończyły się dopiero po 1905 roku. Jak wspominał świadek tamtych wydarzeń Hipolit Korwin Milewski:

„[...]. Wrażenie pierwszego z tych ukazów, tolerancyjnego, było w pierwszych dniach piorunujące. W sąsiedniej z moją gminie Nalibockiej, w której, jak mi opowiadał zacny proboszcz Dawidowicz, nie było nawet 5% katolików, w ciągu jednego tygodnia nie zostało jednej prawosławnej duszy prócz popa, lecz i tego godnego kapłana dwie dorosłe córki przyszły za zgodą ojca prosić ks. Dawidowicza, aby je nawrócił na katolicyzm, ? bo inaczej nie mają nadziei wyjścia za mąż'...".

W Polsce przedrozbiorowej Iwieniec szczycił się dwoma katolickimi świątyniami: barokowym kościołem franciszkańskim i podobnym dominikańskim. Oba skonfiskowano i przekształcono w cerkwie mimo braku wyznawców na tym terenie. Okoliczni Polacy modlili się za każdorazowo jednorazową zgodą władz w odległym kościółku we wsi Kamień. Po roku 1905 dzięki fundacji i wieloletnim zabiegom u władz, jakie podjęła para miejscowych ziemian, małżonków Kowerskich wybudowano tutaj neogotycki kościół pw. Św. Aleksego. Świątynia dominikańska spłonęła w I wojnie światowej. Kościół franciszkański odzyskano, gdy wróciła Polska. Jako reprezentacyjna i centralna świątynia miasteczka stał się kościołem garnizonowym tutejszego Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza. Tej swojej świątyni w roku śmierci Marszałka Piłsudskiego żołnierze postanowili zwrócić dzwon.

W 1935 roku wykonała go sławna do dziś istniejąca ludwisarnia Kruszewskich w Węgrowie. Żołnierze pomni dziejów tych ziem, pięknemu ważącemu 1200 kg dzwonowi nadali opisanej na nim następującą dewizę: „Dzwon ten w miejsce skonfiskowanych przez rząd zaborczy w czasie wielkiej wojny w 1917 roku, został ulany w wolnej Ojczyźnie w roku 1935 i poświęcony pamięci Wodza Narodu i wskrzesiciela Państwa Polskiego Pierwszego Marszałka Polski śp. Józefa Piłsudskiego ufundowany przez oficerów, podoficerów i strzelców Garnizonu Korpusu Ochrony Pogranicza w Iwieńcu". W cztery lata po tym Iwieniec zajęła Armia Czerwona a po dwu latach wojska hitlerowskie. Po wojnie tutejszą „tradycją" kościoły zamknięto. Wierni odzyskali swoją świątynię zamienioną na filię mińskiej fabryki traktorów dopiero na początku lat 90-tych XX wieku. Na wieży odzyskanego kościoła w roku 1998 osobiście oglądałem niewielkich rozmiarów sygnaturkę ... prawosławną. O losach „Józefa" nikt wówczas nie wspominał.

W ubiegłym 2006 roku podczas prac ziemnych przy kościele odnaleziono historyczny obiekt. Oczyszczony i odnowiony stał kilka tygodni na dziedzińcu, by 9 lipca 2006 roku niemal dokładnie w siedemdziesiątą rocznicę pierwszej konsekracji powrócić na swoje miejsce w wieży kościoła pw. Św. Michała patrona tych Ziem. W uroczystościach przywracania dzwonu obok mieszkańców Puszczy Nalibockiej zgromadzili się także przybysze z Węgrowa, w tym potomek ludwisarza z 1935 roku, który ten dzwon odlewał. Uroczystościom przewodniczył syn Ziemi Nalibockiej biskup mińsko-mohylewski Antoni Dziemianko.

Nieliczne wzmianki jakie odnotowały uroczystość podawały sprzeczne okoliczności ukrycia dzwonu, a to, że ukryto go w 1939 roku przed sowietami, bądź w 1941 przed Niemcami. Nikt z piszących nie nawiązał do zdarzeń sprzed niemal dokładnie sześćdziesięciu trzech lat. Wówczas, w dniu 19 lipca 1943 roku dzwon z kościoła św. Michała w sam Anioł Pański wezwał miejscowych żołnierzy Armii Krajowej do pierwszego w okupowanej Polsce Powstania. Zgrupowanie polskie pobiło garnizon niemiecki i na dwa dni zajęło miasteczko uchodząc następnie do Puszczy. To zapewne wówczas ukryto dzwon i zapewne z powodu napiętej sytuacji nikt nie wiedział o tej akcji, a jej bohaterowie najprawdopodobniej zginęli w późniejszych walkach z hitlerowcami i partyzantką sowiecką lub latem 1944 roku, gdy po pokonaniu setek kilometrów niepokonani, stanęli u bram Warszawy, by po wielomiesięcznych walkach na Kresach wziąć udział w drugim, tym razem Warszawskim Powstaniu.

Habent sua fata libelli, mają i dzwony. O zaledwie dwu z nich sygnalnie wspomnieliśmy. Losy dzwonów polskich dzieliły zawsze losy Polaków. Dzisiaj jeden z ducha i materii polski dzwon bije w zbiałorutenizowanym kościele iwienieckim. Drugi, pamiątka po jednej z najpiękniejszych polskich Patriotek w najdziwniejszym dla siebie miejscu zmuszony jest bić na przebrzmiałą chwałę sowietów. Obrazowy *Finis* .... na Kresach ?

IRENA

Całkiem niedawno TV *Biełsat* nadała audycję o odnalezionym w centrum Mińska dzwonie, który na dachu budynku naprzeciwko siedziby KGB nakazał zawiesić Ławrientij Canawa. Tym dzwonem okazał się być dzwon *Irena* ufundowany przez Miński Pułk Piechoty stacjonujący do drugiej wojny światowej w Mołodecznie. Ale, to już inna historia …

'komu milczy dzwon'.

Zdzisław J. Winnicki

Pożegnanie Przyjaciela

"Гэта быў чалавек, які вельмі любіў Палессе, нашу Беларусь. Гэта быў цікавейшы чалавек, краязнаўца - як ён шмат ведаў! Побач з ім самому хацелася больш ведаць і расці, расці і расці. Ён быў найцікавейшым суразмоўцам, вельмі надзейным чалавекам. Калі Аляксей нешта абяцаў, то гэта было сто адсоткаў, што ён гэта зробіць. Дзякуючы такім людзям ёсць наша Бацькаўшчына, наша Радзіма Беларусь. Я думаю, што той, хто ведаў Аляксея, ніколі яго не забудзе."

Віктар ЯРАШУК

28 grudnia 2011 r. odszedł Alaksiej Dubrouski. Wielki Przyjaciel „Ech Polesia", nasz stały autor, wybitny podróżnik i krajoznawca, ekolog i fotograf, encyklopedia Zachodniego Polesia, znawca przyrody i historii. Opiekun miejsc pamięci narodowej. Autor pięknego albumu „Kraj pod białymi skrzydłami", kilkudziesięciu filmów i ponad 500 artykułów. Niezastąpiony przewodnik po trasach turystycznych na Polesiu, wierny towarzysz podróży ornitologów i ekologów. Kochał Polesie i „zaraził" tą miłością wielu ludzi za całym świecie. Był prawdziwym mężczyzną, przyjacielem, na którego można było zawsze liczyć. Był świetlaną postacią, częścią świata Przyrody poleskiej – i wierzę że chodzi teraz po ogrodach św. Franciszka, On i tam znajdzie dla siebie pracę.

Urodził się w roku 1945 we wsi Zaczyście, rejon borysowski, obwód miński. Podczas porodu zmarła jego 17-letnia mama. Ojciec wyjechał. Alaksieja wychowała babcia Eugenia, która była dla niego matką, ojcem, najlepszym przyjacielem. Lata były powojenne, głodne, często nie mieli co jeść, ale babcia Eugenia dała wnukowi za to wielką miłość, mądrość życiową, nauczyła pracować i szanować ludzi. Dlatego w fotografiach Alaksieja Dubrouskiego tak dużo portretów starych Poleszuczek, o zmarszczonych twarzach, strudzonych rękach. Pokazując mnie kolejne ich portrety, pytał: „Prawda, że są piękne?" Dubrouski miał swoje kategorie piękna, realizował je w tekstach, filmach i fotografiach, najważniejsze dla niego – światło duszy, wewnętrzne piękno, które przebije najbiedniejszą scenerię, najbrzydszą twarz, wyświetli najsubtelniejsze struny, pokaże prawdziwe skarby osobowości. Proste wiejskie kobiety z fotografii Dubrouskiego wyrastają u niego do bogiń z mitologii poleskiej. Dzieciństwo spędził wśród niepowtarzalnych krajobrazów, co wywarło wpływ na wybór drogi życiowej. W r. 1968 skończył studia z biologii na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym w Mińsku. Przez 33 lata pracował jako ekolog w Pińskim Instytucie Melioracji „Polesiehiprowodchoz". Walczył z melioracją Polesia. W latach 90-ch dzięki jego staraniom powstało 7 rezerwatów przyrody, m.in. „Zwaniec", „Wydrienka", „Luninski", „Podwielikij Moch", w których znajduje się wiele okazów flory i fauny, chronionych państwowym prawem.

Na rowerze, czasem pieszo, zwiedził każdy zakątek Polesia, znał każdą ścieżkę, każdy zabytek. Notował wszystko, co było godne do zachowania dla przyszłości: widoki dzikiej przyrody, ginące gatunki ptaków i roślin, mieszkańców poleskich wsi, przejawy kultury



materialnej. Przywoził po każdej podróży tysiące fotografii, kręcił filmy: o bortnikach Polesia, o szlacheckich wioskach i potomkach szlachty pińskiej, o ginących rzemiosłach i twórcach ludowych. Interesował się historią i wybitnymi mieszkańcami tej krainy, martyrologią na Polesiu, stał się dobrowolnym, po zewu serca, opiekunem miejsc pamięci.

Całe życie walczył z melioracją Polesia, o zachowanie miejsc pamięci narodowej, odkrywając krok po kroku gorzką prawdę historyczną ziemi poleskiej. To Alaksiej pierwszy odkrył i powiedział światu o przestępstwach „czerwonych oswobodzicieli", którzy jesienią 1939 zakopali żywcem 53 mieszkańców Pińska – ludność cywilną, dzieci, owinąwszy ich drutem kolczastym. Zamordowali ich tylko dlatego, że w wagonach, które wywoziły mieszkańców Pińska na Syberię, zabrakło dla tych pięćdziesięciu trzech miejsca. Trzeba było mieć wielką odwagę powiedzieć o tym w sytuacji, kiedy we władzach miasta zasiadały dzieci czerwonych oprawców! Alaksiej także pierwszy podniósł temat zakazany – problem istnienia przedczarnobylskiej radiacji na Polesiu w rejonie stolińskim, koło poligonu Miarlińskiego – pukał do wszystkich drzwi i sam po kryjomu dochodził prawdy, co spowodowało burzę w Moskwie i osobistą ingerencję w tę sprawę ministra obrony. Wolność ducha była w jego naturze, walka o prawdę i sprawiedliwość była organiczną częścią jego istnienia, był mężem stanu. Tak brakuje nam na Białorusi odważnych mężczyzn. On nim był!

Dubrouski opracował dziesiątki unikatowych tras turystycznych – szlakiem R. Traugutta, C. Turowskiego, N. Ordy, św. A. Boboli, T. Kościuszki. W 2004 r. wydał książkę „Poligon", w której zamieścił teksty o melioracji Polesia, o następstwach Czarnobyla, o pamiątkach kultury i przyrody. Był nadzwyczaj skromny, niepozorny, codzienne czynienie dobra było dla niego tak samo naturalne jak oddychanie powietrzem. Miał dużo przyjaciół, umiał o nas się troszczyć – nazbierać ziół leczniczych dla każdego, przywieźć specjalny miód „od Kaczanowskiego", pocieszyć w smutku i doradzić. Był dla wielu Nauczycielem. Żył tak, że mógł spokojnie patrzeć w oczy śmierci – uczciwie, godnie, podziwiając piękno przyrody, służąc ludziom i swojej ziemi. Dopiero zaczynamy odkrywać fenomen Alaksieja Dubrouskiego. Na druk czekają jego kolejne książki, albumy fotograficzne. Po opracowanych przez niego trasach dopiero pójdą miłośnicy przyrody i historii Polesia. Dopiero zaczynamy uczyć się żyć bez Alaksieja…

Alina Jaroszewicz



Foto Ireny Szepielewicz, Brześć

Z rodzinnego albumu Alaksieja Dubrouskiego


Mama Alaksieja - Zinaida


Babcia Eugenia, która go wychowała


Alaksiej w ukochanych Kudriczach


Podczas wyprawy rowerowej na Ukrainę – z żoną Wierą


Alaksiej i Wiera w Pradze z albumem autorskim „Kraj pod białymi skrzydłami"

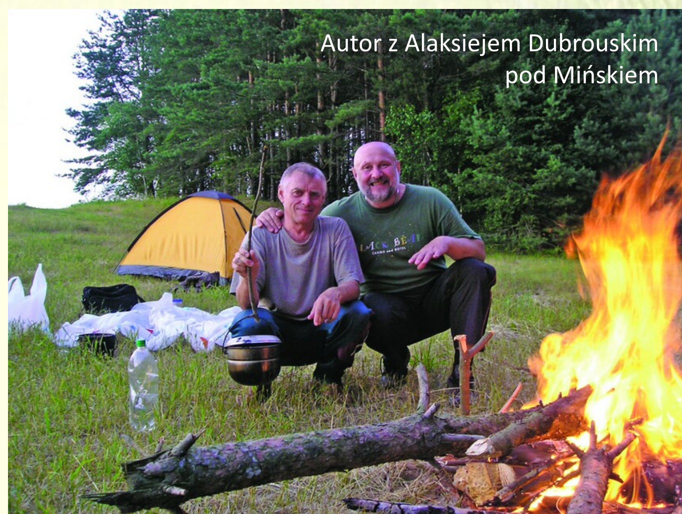

Ostatnia fotografia. Alaksiej Dubrouski i hr. Karol Radziwiłł w Mańkowiczach 25.10.2011 r

Światło Alaksieja Dubrouskiego

Zatelefonowałem do niego w niedzielę. Omawialiśmy naszą przyszłą wyprawę do lasu obok Izina. Zdecydowaliśmy wyruszyć od razu po pierwszym śniegu, kiedy można będzie obejrzeć wszystkie zwierzęce ślady. Nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, że ta nasza rozmowa będzie pożegnalna. Bo jutro głos naszej wspólnej przyjaciółki przyniósł przez słuchawkę telefonu wieść: „Zmarł Alaksiejka..."

Piliśmy z nim wodę z poświęconego źródełka na Borysowszczyźnie. Nocowaliśmy nad Berezyną w miejscu, gdzie dawno temu uciekały przez nią odarte resztki napoleońskich wojsk. Przedzieraliśmy się razem po zaroślach, grabowym lasem i wzgórzach do kapliczki-jaskini w okolicach Żołkwy. Gubiliśmy się i znowu odnajdowali jeden drugiego w zalanym wiosenną wodą lesie pomiędzy Pierechreściem i D. Wulką. Smażyliśmy rybę na brzegu Styru. Pochylaliśmy nasze głowy nad mogiłą Dunina-Marcinkiewicza. I wszędzie on o czymś rozpowiadał ze wzniosłym uniesieniem: o roślinach, co przetrwały do teraźniejszości od niepamiętnych czasów, o nieznanych obecnie zwierzętach, co kiedyś żyły na naszej ziemi, o historii nazw miejscowych rzek i rzeczek, jezior, uroczysk i lasów. O zmartwieniach i przeszkodach podczas organizowania rezerwatów. Bardzo się szczycił tym, że pińskie rezerwaty przyrodnicze swoje istnienie zawdzięczają jego wysiłkom i poświęceniu. Być razem z nim było zawsze ciekawie i komfortowo.

Umiał być życzliwym. Na kim by się nie zatrzymało spojrzenie jego błękitnych oczu – w każdym przede wszystkim widział dobro. A jeśli ktoś mu się jednak nie spodobał, umiał nabrać dystansu lub odejść bez histerii lub awantury.



Autor z Alaksiejem Dubrouskim pod Mińskiem

Kochał Białoruś. Nie na pokaz, rozrywając „na pokaz" koszulę, lecz bardzo subtelnie i skromnie. Przecież miłość na ogół należy do kategorii rzeczy intymnych. Rowerem, na piechotę, „na stopa" samochodami lub pociągami krążył „Niebieskooką" pod jej starożytnymi murami, po jej łąkach, lasach i błotach, po zanikających wsiach. Fotografował, pisał. By ocalić, by zakochać w nią wszystkich.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że jego wiek jest krótki. Czasem mówił mi o tym ze smutnym uśmiechem na twarzy. Odpowiadałem jemu z głupim optymizmem: „Nie spiesz się, Alaksiej Mikałajewicz, jakie jeszcze nasze lata!" Co natomiast, trzeba jemu było wtedy powiedzieć, - tak naprawdę, nie wiem dotychczas.

Było widać, że nie boi się śmierci. Prawdziwy chrześcijanin. Żadnego strachu – tylko smutek w oczach.



Foto Ireny Szepielewicz

„Och, jak brakuje w naszym mieście dobrych ludzi! Och, jak brakuje!", - napisał kiedyś słynny pisarz. To napisane jest właśnie o takich, jak Alaksiej. Jakże odczuwa się brak tych dobrych ludzi po odejściu Dubrowskiego.

Dzisiaj nad ranem spojrzałem na dwór przez okno. W nocy spadł pierwszy snieg. Czas na wyprawę do Izina. Tylko że nie ma z kim.

Bo dusza Alaksieja Mikałajewicza płynie teraz przez bajeczny sad z cudownymi zwierzętami...

Modlę się za Was.

Paweł Lachnowicz

(Tłum. Eugeniusz Lickiewicz)

Poleskie podróże z Alaksiejem Dubrouskim

Dubrouski należał do tego gatunku podróżników, przed którymi droga sama z radością kładła się pod stopy. Podróżowanie dla niego oznaczało to samo, co dla innych oddychanie powietrzem – jedną z najważniejszych życiowych potrzeb. Nigdy nie zapomnę naszych cudownych wypraw w poszukiwaniu różnych krajoznawczych „ciekawostek" oraz nieodkrytych jeszcze tajemnic Polesia. Inspirowała nas wspólna pasja podróżowania, a łączyła praca na rzecz rozwoju turystyki. Podczas takiej pracy „wywiadowczej" trudno byłoby liczyć na sukces bez posiadania tej osobliwej wiedzy, którą nie można odnaleźć nawet w najgrubszych tomach encyklopedycznych, a którą posiadał wśród nas tylko jeden człowiek – niestrudzony podróżnik i „opętany" krajoznawca Alaksiej Dubrouski. Bo na całym Polesiu trudno odnaleźć było ścieżkę, którą by nie przeszedł na piechotę lub nie przejechał swoim rowerem.

Czasem podróżowaliśmy tylko we dwoje, ale najwspanialsze były wyprawy, kiedy dołączał do nas nasz przyjaciel – redaktor naczelny gazety „Turystyka i wypoczynek", dyrektor wydawnictwa „Ryftur", dziennikarz i znany fotograf-artysta Sergiusz Płytkiewicz. Kiedy zbieraliśmy się razem, to stanowiły szczęśliwą trójcę opętanych włóczęg, pragnących nowych odkryć i wrażeń, by później opowiedzieć o nich wszystkim, dlatego każda wspólna wyprawa była dla nas prawdziwym wydarzeniem.

Przypomina mi się podróż do rejonu hancewickiego latem 2008 roku. Wyruszyliśmy z Alaksiejem z Pińska do Hancewicz „na stopa", a Płytkiewicz z Mińska dołączył już na autobusowym przystanku we wsi Kareck. Dalszą trasę naszej wyprawy planowaliśmy już na miejscu spotkania wszyscy razem, ale w takich wypadkach decydującym był zawsze głos Alaksieja, ponieważ nie jeden raz upewniliśmy już, że posiada on niezawodny zmysł odkrywcy rzeczy dotąd nieznanych. Również i tym razem za jego radą rezygnujemy z odwiedzenia na początku Hancewicz z perspektywą odbierających czas rozmów z przedstawicielami miejscowych władz. Skręcamy więc z drogi, kierując się wzdłuż pięknej rzeczki Łań. Przemądrzali naukowcy naszej wyprawie nadały by miano „kompleksowej", ponieważ po drodze naszej uwadze nie umyka żaden mniej więcej ciekawy szczegół badanej miejscowości.

Będąc niedaleko byłego majątku Obuchowiczów obok wsi Jasieniec natrafiliśmy na stary cmentarz, gdzie spoczęły prochy przedstawicieli znanych szlacheckich rodów Obuchowiczów, Jeleńskich i Wendorffów. Teren cmentarzu jest mocno zadrzewiony i porośnięty krzakami i trawą. W tym zielonym gąszczu Alaksiej niespodziewanie odkrywa kryptę grobowy z jakimiś napisami po łacinie oraz herbem szlacheckim. Jest to grobowiec rodowa Wendorffów! Moją uwagę natomiast przyciąga mogiła przedwcześnie zmarłego młodego człowieka – Aleksandra z jasienieckiego dworu. Na nagrobku epitafium: „Podobała się Panu Bogu dusza jego", - jakież to proste i szczere słowa…, stoimy w milczeniu przez chwilę nad tą mogiłą.


Foto Pawła Lachnowicza

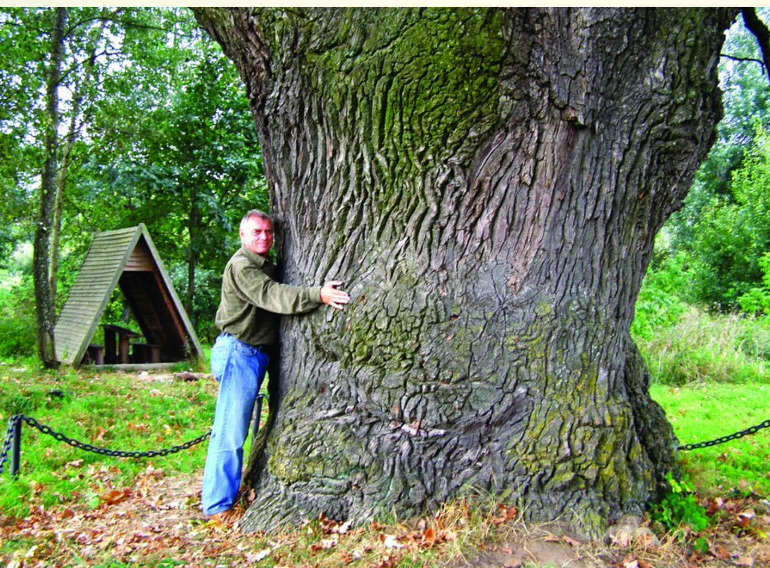
Te słowa z epitafium poruszyły wówczas moje serce. Przypomniałem je sobie na nowo, kiedy niespodziewanie odszedł od nas z tego świata Alaksiej. Jakżesz tak? Dlaczego? Przecież miał jeszcze tyle twórczych planów na przyszłość, przecież na spotkanie z nim czekało tylu różnych ludzi: turystów i wycieczkowiczów, studentów, naukowców i dziennikarzy, - i z kraju, i zza granicy! A jego czysta i szlachetna dusza, co tak przeżywała i troszczyła się o zachowanie i przekazanie potomnym piękna poleskiej przyrody i kulturowego dziedzictwa, również „podobała się" Panu Bogu, wzniósłszy się nad górskie wyżyny, zostawia-

jąc tutaj na ziemi wszystkich, co jego poznali i pokochali, z poczuciem wielkiej utraty.

Ale powróćmy do tych szlacheckich historii. Temat białoruskiej szlachty u Aleksieja zajmował szczegółowe miejsce w jego zainteresowaniach. Tym bardziej bliski jemu, bo i w rodowodzie Dubrouskiego poprzeplatały się gałęzie szlacheckich rodów Dubrouskich i Łastowskich. Prapradziad Alaksieja – szlachcic spod Borysowa za udział w ruchu powstańczym przez cara został pozbawiony tytułów szlacheckich. Ale i samemu prapradziadowi, i jego potomkom nikt nie zdążył odebrać szlacheckiego ducha. Być może jeszcze są naiwni ludzie, dla których szlachectwo oznacza gromkie nazwisko, stosowne papiery i herb. Ale przecież najważniejsze, czym wyróżniała się warstwa szlachecka z ogółu społeczeństwa – to właśnie bezgraniczna miłość do swojej Ojczyzny, chęć służenia jej i gotowość do jej obrony przed wrogami.

„Odwaga i honor" – chyba najważniejsze cechy białoruskiej szlachty, historią której tak był zainteresowany Dubrouski, i którym sam również dochował wierności w swoim życiu. Miał odwagę i honor, nigdy do niczego nie przystosowywał się, mówił zawsze tylko to, w co sam wierzył. Kiedy było potrzebne obronić przed zagładą jakiś piękny poleski zakątek, on jako prawdziwy rycerz stawał w szranki przeciw całej armii niedouków i obojętnych biurokratów, - i nie jeden raz zwyciężał! Wiele takich cudownych zakątków Polesia zawdzięczają Dubrouskiemu zachowanie swojego piękna, wiele z nich przekształcono w przyrodnicze rezerwaty miejscowego oraz republikańskiego znaczenia.

Pamiętam dobrze, jak pewnego razu temat ekologii był głównym na specjalnym posiedzeniu pińskiego rajispołkomu. W programie tego posiedzenia był



przewidziany wyjazd do rezerwatu Izin w okolicach Pińska. Zaproszono również mnie i Dubrouskiego. Prezes rajispołkomu wydał rozkaz wszystkim uczestnikom iść za Dubrouskim przez las w Izinie, by zobaczyli, jak kwitnie… Co to było za widowisko niesamowite! – Liściasty las z zalaną wodą drożyną. Po tej drodze brnie po kostki w błocie i w wodzie długi sznur rejonowych urzędników i urzędniczek, panowie w drogich garniturach pod krawatami oraz pięknie wystrojone panie na szpilkach. A nad tymi panami i paniami aż dzwoni od izinskich komarów, którzy na tak wyjątkową okazję zleciały się tutaj ze wszystkich zakątków Izina. Czasem ktoś wpada w błoto. Ale nikt nie śmie się skarżyć. Idą w ślady Dubrouskiego, który nie zwraca nawet uwagi na komiczność sytuacji, prędko podążając do celu. Tak żałowałam, że tym razem nie miałam przy sobie kamery!

Do tematu błot poleskich powrócimy jeszcze, a na razie idziemy dalej, w kierunku sztucznego jeziora Łaktysze. Docieramy do Wielkich Krugowicz, gdzie kiedyś znajdował się majątek z pałacem, młynem, fabryką serów, tartakiem, innymi zabudowaniami gospodarczymi. Metr po metrze obchodzimy resztki dawnej siedziby. Wielkie wrażenie na nas robi olbrzymi dąb – nie ma jak nawet jego zmierzyć! Dalej trafiamy do wioski Budcza z piękną cerkwią z ١٨٩٦ roku. Na dalszym szlaku pomiędzy Budczą a Czudzinem mieściła się kiedyś strażnica wojsk KOPu Ludwikowo. Na próżno staramy się odnaleźć jakieś ślady, wpatrując się w teren. Wreszcie Dubrowski coś zauważa i prowadzi nas do porośniętego drzewami niewielkiego wzniesienia przy polu. Przedzieramy się przez zarośla, i – zmysł Dubrouskiego i tym razem nie zawiódł, – oto Ludwikowo! Znajdujemy się wśród resztek budynku sztabu wojsk KOPu. A przecież kiedyś tu, w Ludwikowo wirowało życie. Było dużo drewnianych i murowanych budynków. Tu z Hancewicz prowadziła nawet wąskotorówka, młodzież z okolicznych wiosek i chutorów przychodziła na tańce, na stadionie obok odbywały się zawody sportowe, pracował sklep. Teraz to wszystko minęło. W sąsiednim Czudzinowie chcemy u kogoś ze starszych ludzi zaczerpnąć więcej informacji o Ludwikowie.

Trzeba zaznaczyć, że jeżeli chodzi o nawiązanie kontaktów z miejscową ludnością – i w tym Alaksieju nie było równych! Sam on przecież wychował się w środowisku wiejskim, wśród prostych, pracowitych i uczciwych ludzi we wsi Zaczyście na Borysowszczyźnie. Lubił ich, a w rozmowach z nimi zawsze znajdował potrzebne słowa, przed którymi nie zostawało już nieufności lub tajemnic. A ile w swo-

ich foto-archiwach ma zdjęć tych prostych wiejskich babć i dziadków! Wielu z nich stały się bohaterami wydanej przez niego książki „Kraj pod białymi skrzydłami". Rejonowe naczalstwo, przeglądając tę książkę, nie mogło się połapać – o co tutaj chodzi, po co te wszystkie babcie? A za to artyści i podróżnicy byli zachwyceni – oto prawdziwe skarby i piękno Polesia.

I tym razem, w Czudzinie po obejrzeniu szkolnego muzeum, nasza wizyta do chaty jednej z wiejskich babć nie skończyła się na oglądaniu przepięknie zrobionych i haftowanych jej samodziałów ze lnu. Babcia ze swoją sąsiadką po prostu nie dają nam odejść, dopóki nie zgadzamy się usiąść z nimi przy stole zastawionym różnymi wiejskimi przysmakami własnej roboty. Oto gdzie ukrywana jest nasza autentyczna mentalność, kiedy szczodrość i gościnność zajmują główne miejsce w hierarchii życiowych wartości.



Przed sobą mamy jeszcze cały dzień, wypełniony różnymi wydarzeniami i spotkaniami. A pod koniec naszej podróży trafiamy do bardzo ciekawego miejsca obok wsi Malkowicze. Jesteśmy obok pagórka, gdzie na jego stoku leży bardzo duża ilość dużych kamieni. Aleksy twierdzi, że lodowiec do tego miejsca na Polesiu już nie dotarł. A więc kto i po co te wszystkie kamienie tutaj umieścił? Czyli jesteśmy w miejscu sakralnym, gdzie za czasów pogańskich nasi przodkowie składali ofiary Piorunowi, Chorsowi i innym swoim bogom? Dubrouski wskazuje nam na pewien kamień ze specjalnie zrobionym zagłębieniem w środku; twierdzi, że właśnie do tego zagłębienia nalewano krew ofiar. Siedzimy na tym cmentarzysku, już wieczorem jedząc naszą kolację, która w tym miejscu wygląda jak stypa po naszych pra-pradziadach, po tych czasach minionych, których dotknęliśmy w tym dniu.

W naszym Pińskim Stowarzyszeniu Turystycznych Przewodników, które istnieje już od 15 lat, mamy dobrą tradycję – na ٢٧ września, w międzynarodowym dniu turystyki, zawsze prezentujemy wszystkim naszym członkom jakąś nową ścieżkę lub trasę turystyczną. Ta nowa trasa do czasu zachowywana jest w tajemnicy, by dla reszty okazała się niespodzianką. Naradzam się tylko z Dubrouskim, a robimy to po to, by przyciągnąć uwagę przewodników i prowadzone przez nich wycieczki do miejsc całkiem niesłusznie zapomnianych.

Ostatnim razem, 27 września 2011 roku skierowaliśmy się z naszymi przyjaciółmi ze Stowarzyszenia do Muzeum Medycyny Ludowej we wsi Strelna Iwanowskiego rejonu. Medycynę ludową Alaksiej darzył szczególną sympatią, bo pomagała i jemu utrzymać kondycję i nie trzeba nikomu płacić za własnoręcznie zebrane zioła, które oraz ich właściwości lecznicze Dubrouski znał doskonale. Nawet napisał książkę o tych ziołach leczniczych, co rosną u nas na Polesiu. Niestety, nie zdążył jej wydać. Do Muzeum więc w Strelnie oraz w Ciereblicżach ciągnął wszystkich, nawet zagranicznych swoich gości, by podtrzymać te muzea i entuzjastów, które ich prowadzą.

Mówiąc ogólnie o naszym, społecznym przecież, stowarzyszeniu przewodników – za 15 lat jego istnienia wydarzyło się dużo ciekawego: podróże, wycieczki, ciekawe spotkania, prezentacje książek, wystawy. Alaksiej Dubrouski, którego wszyscy szczerze lubili, zawsze był w samym centrum wydarzeń. Przychodził do nas ze swoimi nowymi filmami i fotografiami, ze świeżymi numerami „Ech Polesia", w których publikował swoje artykuły i piękne fotografie. A najważniejsze – opowiadał tyle rzeczy ciekawych, co umiał wszystkich sobie zjednać dla sprawy. Wspólnie obchodziłyśmy też stary Nowy Rok. Co to było za święto u nas! Na wesoło, z żartami robiliśmy sprawozdanie za rok miniony, układaliśmy plany na rok następny. Koledzy z innych regionów szczerze zazdrościli nam – przecież nie mieli, jak my, Dubrouskiego. A my bardzo szczyciliśmy się, że jest z nami Alaksiej Mikałajewicz oraz byliśmy bardzo uradowani, kiedy on stał się laureatem republikańskiego konkursu „Poznaj Białoruś".

I oto w tym roku nasza tradycja poraz pierwszy się załamała. Zabrakło nam Alaksieja! Zbierzemy się później, by godnie uczcić jego pamięć na specjalnie przygotowanym wieczorze. Ktoś na pogrzebie powiedział o nim, że Alaksiej miał jakiś niezwyczajny wzrok, bo widział to, czego inni nie potrafili zobaczyć. Nie zgadzam się z tym. Jego oczy były takie same, jak i u innych ludzi. Natomiast miał niezwyczajną duszę, przepełnioną miłością do swojego kraju, do wszystkiego co żyje, niestrudzenie wrażliwą na cudzy ból i troszczącą się o Przyszłość…

Tatjana Chwagina

Prezes Pińskiego oddziału Białoruskiego Społecznego Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych

Tł. Eugeniusz Lickiewicz

Żeby pamiętano

W życiu nie ma nic po prostu tak. To wydarzenie dało mi przyjaciół i już dziś mogę powiedzieć: „życie nie przemija marnie". Bez rozpaczy patrzę na miniony czas, może nie wszystko zostało zrealizowane, może coś zrobione nie tak, ale w sercu czuję ciepło...


Początek lat 90. Dubrouski umieszcza krzyż na grobie Skirmuntów

Początek

Pierwszym był apel krajoznawców Alaksieja Dubrouskiego i Edwarda Złobina „powstrzymać państwowy wandalizm na starym katolickim cmentarzu w Pińsku", który był nagłośniony przez niepaństwowe środki masowego przekazu. W kwietniu 2007 roku władze przeprowadziły „prace sanitarne" na katolickiej części cmentarza, tym samym czyniąc prawdziwy wyrąb lasu. Pracownicy służb komunalnych powalili 23 drzewa, część wykarczowali. Zburzyli grobowce, zrujnowali nagrobki i ogrodzenie, ilość zdewastowanych pochówków można liczyć dziesiątkami. Cmentarz jest zabytkiem XIX wieku, na którym pośród innych pogrzebanych znaleźli wieczny spoczynek Ordy, Ogińscy i Skirmunty. Sprawiedliwym będzie wspomnieć o tym, że systematyczne niszczenie cmentarza rozpoczęło się od razu po zakończeniu II wojny światowej, kiedy w Pińsku pojawili się bolszewicy. Jest kilka świadectw, że do mogił zakopywano zakatowanych przez NKWD. Została spalona nieduża cerkiew na prawosławnej części cmentarza, a na katolickiej – kościół. Z katolickich nagrobków zarówno komuniści, jak i miejscowi przywłaszczali mniej więcej ładne elementy, aby postawić je na mogiłach swych krewnych lub znanych działaczy rewolucji. Chcę zaznaczyć, że około „wiecznego ognia", znajdującego się w parku, stoją dwa pomniki wyzwolicieli miasta od faszystowskich okupantów. Według opinii miejscowych krajoznawców dany pomnik wyzwolicieli został wzięty z nagrobka Ordów. Dowodem na to jest zatarty napis literami łacińskimi u dołu marmurowego słupa „Wyprodukowano w Wilnie w 193? roku". Czyżby już wtedy zrobili pomnik bohaterów? Wiele rzeczy zostało przeniesionych na prawosławną część i jest to zrozumiałe, gdyż w latach 70-ch, kiedy odbywały się tam pogrzeby, ludzie byli jak gdyby ateistami. Co prawda, czy byli oni ludźmi... Z czasem złej jakości szyldy odpadają i są widoczne polskie napisy, smutne...?

Dowiedziałem się, że Alaksiej Mikołajewicz Dubrouski zaproponował wszystkim nieobojętnym mieszkańcom zbierać się na cmentarzu i własnymi siłami prowadzić prace porządkowe. Było to 2 czerwca 2007 roku. Kiedy przyszedłem na cmentarz zobaczyłem tam pracujących Edwarda Złobina, Włodzimierza Makieja, Dymitra Badzewicza oraz kilku przedstawicieli mniejszości polskiej. Ci ostatni nie zawsze spieszyli z pomocą, tylko wtedy gdy była ona niezbędna. Zawsze można było zobaczyć 80-letnią panią Westę, która i do dziś dnia robi wszystko, żeby pamięć o przodkach nie zaginęła.


„Sklep" na cmentarzu w Pińsku: trumny wraz ze wrzuconymi śmieciami

Praca

W przeróżny sposób działaliśmy i szukaliśmy możliwości, aby jak najwięcej zrobić. Nie było nas wielu. Pada deszcz, a my pracujemy, trzeba to skosić, to zbierać gałęzie. Kiedy jest ciepło, to pomalujemy, gdzieniegdzie poprawimy murowanie. Płakali, kiedy przyjedziesz z rana, a tam zamiast kwiatów butelki po wódce, albo worki kleju. Wtedy zdecydowaliśmy się zwrócić o pomoc do organów bezpieczeństwa, aby pilnowali


Skutki pracy „hien cmentarnych"



Lata 90. XX w. Dubrouski podczas pikiety przeciwko związkowi Białorusi z Rosją.
Foto J. Szatochina


Na miejscu mogiły „gospodarz" pali śmieci.
To „normalka" w porównaniu z tym, jak ktoś wymyślił na miejscu byłego cmentarza hodować buraki lub paść kury.



Naprawiamy zdewastowane przez wandali groby



Krzyż Skirmunta

Naprawiamy powalone krzyże



nocą cmentarz. Z czasem to się udało, lecz wandali nie powstrzymało. Okropnym odkryciem było to, co znaleźliśmy w grobowcach, które do naszego przybycia były splądrowane i trzeba było wszystko naprawić. Nie chcę podawać nazwisk z pochówków, w których odnajdywaliśmy kolejne „niespodzianki", bo jest to nieetyczne. Pewnego dnia rankiem w jednym z grobowców znaleźliśmy prosię, które zostało wyrzucone przez „gospodarzy" z sąsiednich domów. Potem takie znaleziska jak kilogramy szkła, czy też pralki i żelazka nas już nie dziwiły. Nie rozumieliśmy i nie rozumiemy po dziś dzień jak tak można? Gdzie Wiara? Gdzie Bóg? Gdzie Miłość? Wszystko wybili bolszewicy... Bywało, że ludzie przychodzili do nas i pytali, a kim my jesteśmy? Ile nam płacą? Jeśli usłyszeli, że ktoś z nas nie jest katolikiem, to patrzyli się jak na szalonych i nie wierzyli, że nie zarabiamy milionów dolarów i że sami kupujemy farby oraz inny sprzęt. To powodowało emocje. Chciało się rozerwać. Jeżeli było zbyt wielu takich „dociekliwych", to rozchodzili się na odległość i każdy po kilka godzin porządkował wybraną przez siebie mogiłę. Widziałem, jak każdy z nas niby poznawał się osobiście z tym kogo doglądywał, jeśli można tak powiedzieć. Dowiadywał się wielu faktów o tym człowieku w muzeum, jeśli było zdjęcie – przyglądał się mu. Jestem przekonany, że nikt nie zrozumiał: „Po co zabijać po śmierci?"

Było ciężko, bo czasem trzeba było przedostawać się do wnętrza grobowca przez małe otwory, zrobione przez wandali, aby wydostać śmieci lub ciągnąć kamienie, by zamknąć zrobioną dziurę. Alaksiej Dubrouski już wtedy chorował na serce i czasem pomagał nam opowiadaniami, organizował wycieczki. Nikt z nas nie pracował przymusowo, pracowaliśmy dobrowolnie, to była prawdziwa radość ze spotkania, ze zrobionego. W ciągu lata 2007 roku udało się poka-

zać, że ten cmentarz jest komuś potrzebny. Powstrzymany został państwowy wandalizm. Może i formalnie, lecz pojawiły się ochrona i oficjalne godziny na odwiedzania cmentarza.

Prowokacje

Nie obeszło się bez tego. Śledzili z KGB. Przychodziła milicja. Państwowa gazeta miejska „Pińskie wieści" pisała, że pracują tam związkowcy z komsomołem. Byli ludzie, którzy zadawali prowokacyjne pytania, wypowiadali coś w stylu „o, Polacy!". Byliśmy na to gotowi i wytrwaliśmy. Niekiedy przysyłali dobroczyńców, którzy marzyli o znalezieniu „polskiego złota". Ludzie niby w ciemności i kiedy będzie to światło, tylko Stwórcy jest znane.

Zmicier Kisiel
Pińsk
Tł. Andrzej Silkiewicz



Milicjant stoi koło samochodu, który kilka dni temu przejeżdżał po cmentarzu, co na pamiątkę sfotografował fotograf



Jesteśmy filmowani



Dubrouski opowiada o losach 53 mieszkańców Pińska, którzy zostali zakopani żywcem przez „czerwonych oswobodzicieli" jesienią 1939
Foto J. Szatochina



Alaksiej Dubrouski co tydzień oprowadza gości po miejscach pamięci

Polesie oczami Alaksieja Dubrouskiego

Polesie zimą



Horyń

Przedwiośnie

Wiosna u bocianów

Pisklę czarnych bocianów

Kudricze













Kudricze wiosną



“Я смела назаву Аляксея Дуброўскага адным з самых лепшых знаўцаў Заходняга Палесся. Калі мовазнаўца Фёдар Клімчук – найлепшы знаўца гаворак Заходняга Палесся, гісторык Сафрон Жлоба – найлепшы знаўца этнаграфічных асаблівасцяў Зах. Палесся, то эколаг і краязнаўца Аляксей Дуброўскі быў найлепшым знаўцам самых цікавых прыродных куткоў Зах. Палесся, яго гістарычных мясцін і памятных месцаў.

А яшчэ, на жаль, не ўзгадалі ці не самую галоўную заслугу Аляксея Дуброўскага як грамадскага дзеяча: ён першым узняў праблему існавання ДАЧАРНОБЫЛЬСКАЙ РАДЫЯЦЫІ на Століншчыне ў раёне Мярлінскага палігону, уплыў якой на здароўе насельніцтва рэгіёну не быў належна ацэнены ў сілу засакрэчанасці ўсіх матэрыялаў, якія аказаліся ў архівах Міністэрства абароны ў Маскве. Ён нястомна грукаўся ва ўсе ўладныя дзверы і дабіваўся праўды адносна факта наяўнасці яе да Чарнобыльскай катастрофы ў 1986 г. і выяўлення крыніцы яе паходжання. Дзякуй яму за гэта!”

Ігар БАРАНОЎСКІ

Wieczór



I kiedy przyjdzie kres wędrówki ziemskiej, dusza taka, zostawiając nieposłuszne już ciało, hej! – nie od razu odleci do Pana Boga, a będzie jeszcze przez jakiś czas krążyć nad umiłowanym krajem – podobnie jak krążą na jesieni żurawie nad doliną Leśnej, trąbiąc nad nią, żegnając je przed odlotem do ciepłych krajów, aż nasyci się bez ostatku przepięknymi krajobrazami, zapachem żywicy w borach, roślin leśnych i polnych kwiatów, ptaków śpiewem, jeleni i łosi rykiem, a brzemienna w te wrażenia, złoży je w głębokiej wdzięczności i pokorze do stop Stwórcy Najwyższego, błagając o litość, że tak długo błąkała się po bezdrożach poleskich, opóźniając się na Sąd Boży.

E. Lickiewicz
(„Kociołkowskie błoto”,
EP Nr 4-28/2010)

Z naszego życia

Wspomnień opłatkowych czar

Kiedy wspominamy czas kolędowy, powstają przed nami pastorałki, życzenia i świąteczna atmosfera, która towarzyszy spotkaniom opłatkowym organizowanym w klubach, szkołach czy towarzystwach. Tak było i na zakończenie ubiegłego roku 2011 w Oddziale Brzeskim Związku Polaków, który jednoczy wiele stowarzyszeń i klubów.

Główna uroczystość opłatkowa odbyła się 16 grudnia 2012 r. w restauracji Inturist miasta Brześć. Tylko ta sala mogła zmieścić tak wielką grupę 260 osób członków Związku oraz osób zaproszonych. W bożonarodzeniowy nastrój gości wprowadził występ Akademickiego chóru ZGODA znaną kolędą Franciszka Karpińskiego – „Bóg się rodzi...” Dalej świąteczne kolędy wykonali uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki. W uroczystości brali udział przedsta-



wiciele Konsulatu Generalnego RP w Brześciu na czele z panią Konsul Generalną Anną Nowakowską, a także pełniąca obowiązki prezesa Związku Polaków na Białorusi Anżelika Orechwo z Grodna oraz prezesowie miejscowych oddziałów ZPB obwodu brzeskiego. Rolę gospodarzy pełnili nauczyciele Polskiej Szkoły Społecznej: Wiktor Mironow i Olga Popowicz, którzy wszystkim przybyłym złożyli życzenia z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. Słowo Boże wygłosił ks. Jerzy Woronko. Najważniejszą częścią spotkania było podzielenie się opłatkiem - symbolem zgody i pojednania. Przy wigilijnym stole była okazja, by wymienić poglądy, podyskutować o minionym czasie i o nadziejach związanych z nadchodzącym Nowym Rokiem.





Uroczystości świąteczne odbyły się również w mniejszych gronach struktur związkowych i II Drużyny Harcerskiej im. Ryszarda Snarskiego, a także gromady zuchowej „Zające na Łące”, podczas których można było zobaczyć jasełka i obejrzeć prace plastyczne zuchów, które zostały wyróżnione w konkursie „Pamiątka Bożenarodzeniowa”.

Hanna Paniszewa
Brześć

Nowe „Jasełka" w naszej Szkole

Rozpowszechnienie idei budowania i odtwarzania w kościołach żłóbka betlejemskiego przypisywane jest osobie św. Franciszka z Asyżu, który w 1223 roku zainscenizował pierwszą „żywą" szopkę w skalnej grocie w Greccio. Wtedy po raz pierwszy rozegrała się scena narodzin Jezusa. 30 grudnia 2011 roku „skalną grotą" były ściany Polskiej Szkoły Społeczniej im. I. Domeyki, gdzie rozegrało się teatralne przedstawienie na temat przyjścia Chrystusa Pana na świat, zwane w tradycji polskiej jasełkami. Podobnie do





zmian w wieku XVI, kiedy jasełka ulegają uatrakcyjnieniu, szkolny teatr „Tarabuk" również sobie pozwolił na zmianę i wyszedł poza tradycyjną scenografię. Niekonwencjonalność polegała na zmianie scenicznej przestrzeni, a zwłaszcza akcja odbywała się na wewnętrznych schodach budynku, w którym obecnie znajduje się szkoła. Widz miał możliwość do wyboru miejsca obserwacji (z góry, z dołu, z prawa, z lewa), a aktor - większą przestrzeń do tworzenia. Mimo tego, że był pozostawiony „klasyczny" przebieg wydarzeń, zaczynając od momentu przebudzenia pasterzy przez aniołów, sceny Świętej Rodziny przy żłóbku małego Jezusa, dworu Heroda itd., każda scena miała współczesną interpretację wraz z wesołymi, dowcipnymi replikami i dialogami. Świąteczną Misterię uwieńczyły kolędy wspólnie zaśpiewane przez aktorów i widzów.

Lilia Potonia





O tragedii w Buchowiczach

W roku 1994 do Obwodowego Oddziału Związku Polaków na Białorusi w Brześciu zwrócił się mieszkaniec wsi Buchowicze, Aleksander Koszczejew s. Grzegorza. Poinformował o zbrodni, jakiej dopuścili się mieszkańcy tej wsi na polskich żołnierzach i oficerach we wrześniu 1939 roku. W związku z tym pojechałem do Buchowicz, odnalazłem naocznych świadków tej tragedii i zanotowałem ich relacje, które poniżej przedstawiam.

Niedaleko wsi Buchowicze znajdowała się kolonia polskiego osadnika, przy jej zabudowaniach rosły krzaki bzu. Grupa polskich oficerów postanowiła schronić się w tych zaroślach, aby przeczekać w ukryciu do nocy. Obok tych zarośli chłopcy paśli krowy, a gdy zauważyli ludzi w wojskowych ubraniach, jeden z nich pobiegł z tą wiadomością do swych rodziców. Ktoś z mieszkańców tej wioski zorganizował grupę aktywistów-bandytów, którzy ruszyli do akcji na wskazane miejsce, uzbrojeni w widły, łopaty, a także pistolet. Wyciągnęli bezbronnych oficerów z ukrycia, przyprowadzając ich do szosy, po której w tym czasie poruszały się czołgi „oswobodzicieli" ze Wschodu. Krasnoarmiejcy nie zgodzili się na ich przyjęcie, twierdząc, że oficerowie sa bez broni i że nie stawiali oporu, kazali ich wypuścić, aby szli do swych domów.

Czołgi odjechały, a grupa aktywistów z wioski Buchowicze odprowadziła oficerów około 100-150 metrów od szosy, dokonując nad nimi samosądu, wszystkich mordując. Nie pomogły prośby, nawet gdy jeden z oficerów padł na kolana, objął bandytę za nogi i błagał: „Nie zabijaj mnie, mam w domu troje dzieci", bandyta zastrzelił niewinnego człowieka, strzelając z pistoletu w głowę. Następnie zdarto z zabitych oficerów odzież i obuwie.

Świadkowie dodali, że jeden z tych bandytów chodził w tym obuwiu do 1994 roku, lecz już obecnie nie żyje. Bandyci wykopali płytki dół, wrzucając do niego oficerów. Zeznania świadków zostały podpisane. Świadkowie wskazywali miejsce, w którym oficerowie byli pomordowani i pochowani, przy obecności przedstawicieli z Polski: Szczepana Kalinowskiego, prezesa ochrony zabytków z Białej Podlaskiej, Marka Petszela, korespondenta gazety „Słowo Podlasia" z Białej Podlaskiej, przedstawiciela Telewizji Polskiej z Warszawy, Antoniego Filipczuka, prezesa Obwodowego ZPB w Brześciu, spisującego tę relację.

Związek Polaków na Białorusi obwodu brzeskiego od kwietnia 1995 roku ubiegał się u władz Kobrynia i Brześcia o pozwolenie na postawienie krzyża i upamiętniajacej tablicy w miejscu mordu wspomnianych oficerów Wojska Polskiego. Minęło 13 lat, takiego pozwolenia ZPB nie otrzymał.

Tu spoczywa pięciu nieznanych
oficerów Wojska Polskiego
z kampanii wrześniowej 1939.
Cześć ich pamięci.



Dzięki Konsulatowi Generalnemu RP w Brześciu tablica upamiętniająca zbrodnię, która miała być umieszczona w Buchowiczach (w miejscu mordu oficerów WP z kampanii wrześniowej 1939 r.), została w dniu 28.08.2008 r. umieszczona w kościele pw. Św. Trójcy w Terespolu.

W roku 2011, 1 listopada, nasze Stowarzyszenie postawiło nowy krzyż metalowy na grobach pomordowanych w Buchowiczach. W uroczystości uczestniczyli członkowie ZPB z Brześcia i Kobrynia, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Brześciu, kombatanci. Pamiętamy o poległych i naszą pamięć przekazujemy młodym.

Antoni Flipczuk
prezes brzeskiego oddziału Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej przy Związku Polaków na Białorusi
O/Brześć

Z pracy Klubu Inteligencji Katolickiej w Brześciu

Klub Inteligencji Katolickiej w Brześciu działa od roku 2004. Głównymi celami działalności klubu są: aktywizacja życia religijnego parafii katolickich miasta Brześć i organizacja opieki nad cmentarzami katolickimi. Zadaniem klubu jest również wychowanie młodzieży katolickiej Brześcia zgodnie z chrześcijańskim światopoglądem, zbieranie i dokumentowanie materiałów o działalności parafii katolickich miasta, wydawanie gazety Klubu Inteligencji Katolickiej i prowadzenie strony internetowej www.brzesckatolicki.com

W działalności klubu uczestniczy 20 wiernych. W styczniu 2011 roku został wybrany zarząd klubu w składzie ks. Jerzego Chiniewicza, Hanny Paniszewej, Ireny Drakinej, Henryki Wróbel i Romana Skaskiewicza. W skład komisji rewizyjnej weszły Irena Pryputniewicz, Halina Horoch i Maria Gusiewa.

W roku 2011 odbyło się 13 spotkań klubowych. Tematy zajęć są planowane na zapotrzebowanie jego członków. Wielkie zainteresowanie wywołała rozmowa na początku roku o rodzinie chrześcijańskiej i jej obecnym stanie. Została podkreślona potrzeba wspólnej modlitwy w rodzinie i nauki kościelnej dla pary młodej przed sakramentem małżeństwa. Nie mniej znaczącym było spotkanie, podczas którego członkowie klubu omawiali temat grzechu w chrześcijańskiej doktrynie filozoficznej. Maria Dziemiańczuk – członkini klubu – odbyła pielgrzymkę do Rzymu z okazji beatyfikacji Jana Pawła II, która odbyła się 1 maja 2011 roku. Klub zorganizował pokaz filmu o Janie Pawle II pt. „Człowiek, który został papieżem" i uczestniczył w konkursie wiedzy o Janie Pawle II,





zorganizowanym w maju 2011 roku przez Polską Szkołę Społeczną im. Ignacego Domeyki. Członkowie klubu przygotowują referaty o tematyce religijnej i historycznej. Bardzo cenne wystąpienia przygotowali: Natalia Sacharczuk o cudownym obrazie Matki Bożej Łahiszyńskiej, Wiktor Ignaciuk o ostatnich posłaniach ze stolicy apostolskiej skierowanych do wiernych, Roman Skaskiewicz o historii powstania Święta Podwyższenia Krzyża Świętego, Irena Drakina o Kościele katolickim jako organizacji światowej, Janina Mikuc o działalności grupy Żywego Różańca. Klub zorganizował pracę redakcji z udziałem młodzieży i wydał w ciągu dwóch lat (2010-2011) 24 numery gazety „Brześć Katolicki". We wrześniu członkowie klubu razem wyjechali na piknik do parafii w Domaczewie, a w grudniu w tutejszej plebanii uczestniczyli w spotkaniu opłatkowym.

Dużo uwagi brzeski KIK poświęca stan cmentarzy katolickich miasta Brześć. 18 stycznia 2012 roku również przedstawiciele klubu uczestniczyli w spotkaniu Warszawskiego KIK, tematem którego była Białoruś. W wyniku spotkania podjęto m.in. decyzję o wspólnej pracy klubów na rzecz rozwoju myśli katolickiej w świecie i aktywnej postawy życiowej wiernych. W planach klubu są prace porządkowe w bibliotece parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu oraz pielgrzymki do sanktuariów maryjnych na Północnej Białorusi. Klub Inteligencji Katolickiej zaprasza chętnych wiernych dla wspólnej pracy na rzecz środowiska brzeskich katolików. Spotkania odbywają się w każdą trzecią środę miesiąca o godz. 19.00 na plebanii parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu.

Hanna Paniszewa
Brześć

Konkurs Wiedzy o Unii Europejskiej

Nie są ważne przesądy, nie liczą się zabobony – dzień 13 listopada, który wypadł na niedzielę, można określić jako jeden z lepszych w roku 2011 dla kilkunastu śmiałków, którzy wzięli udział w Konkursie Wiedzy o Unii Europejskiej.

Pierwszy, początkowy etap naszego quizu, który jeszcze długo przed dniem zero, miał za zadanie odbiór najlepszych wypracowań poświęconych współpracy między Białorusią a Unią Europejską. Warunkiem przyjęcia do grona uczestników było spełnienie kilku wymogów, bez których esej nie byłby esejem. Uczniowie naszej Szkoły do ostatniego dnia składali przeróżne pod względem treściowym prace. Komisja przyjęła 9 prac i 18 osób do uczestnictwa w dalszych etapach Konkursu, - całe przedsięwzięcie wyboru lepszych spośród najlepszych przyprawił nasze Panie z Komisji o nieprzespaną noc w przededniu rywalizacji.



Drugi etap Konkursu Wiedzy o Unii Europejskiej odbył się w naszej Szkole o godzinie 15,00 na Sali Konferencyjnej. Uczestnicy gromadzili się już godzinę przed rozpoczęciem, a niektórzy od razu z zajęć Wiedzy o Polsce udawali się na Salę. Tam czekał na wszystkich miły poczęstunek w postaci gorącej herbaty i różnych łakoci.

Otwarcia Konkursu dokonała Lilia Potonia, która obwieściła konkursantom warunki pierwszego w tym dniu starcia. Każda grupa miała do zaprezentowania przygotowaną wcześniej „samoprezentację". Jak się później okazało uczestników zabrakło, bo zamiast 18 osób w 9 grupach, pojawiło się 14 osób w 7 grupach. Szanowne Jury oceniało prezentacje multimedialne naszych dzielnych uczestników.

Trzeci etap był podzielony na 10 bloków, które składały się z jeszcze trzech mniejszych. Łączna suma pytań to 30. Ta część miała na celu sprawdzenie wiedzy i erudycji. Nie obeszło się oczywiście bez sytuacji komicznych, nie pośród konkursantów, a w Jury. Dzieci tak szybko odpowiadały, że jurorzy nie mogli się zorientować kto należy do jakiej grupy. Lecz już po piątym bloku pytań Pani Hanna Paniszewa uratowała sytuację i pod koniec tego etapu rozpoczęlismy długi i mozolny proces podliczania punktów.

Czwarty etap składał się jedynie z trzech pytań (o wysokim stopniu trudności). Zawzięta rywalizacja uczestników pokazała jurorom oraz publiczności kto jest prawdziwym pretendentem na zajęcie pierwszego miejsca.

Nastąpiła chwila oczekiwania na wyniki. Uczestnicy w tym czasie wymieniali się wrażeniami, poglądami, przeżyciami związanymi z quizem, a Jury wraz z członkami Komisji zajęło się żmudną pracą podliczania punktów. Aż w końcu po 15 minutach udało się wyłonić zwycięzców! Trzecie miejsce zajęła grupa, w skład której weszły **Murina Jana** i **Łagodzicz Anastazja**, miejsce drugie przedstawiciele płci silnej – **Grigorian Narek** oraz **Przybyliński Aleksander**, zaś zdobywcami pierwszego miejsca okazali się **Dymitr Łuksza i Natalia Tur**! Główną nagrodą była trzydniowa wycieczka do Warszawy. Przewodnicząca Jury po obradach z pozostałymi jego członkami postanowiła przyznać wyróżnienie dla jeszcze dwóch grup, w skład których wchodzili: **Władysław Sawicki i Michał Reucki** oraz **Andruszkiewicz Janina i Makowiecka Krystyna**.

Każda grupa otrzymała nagrodę pocieszenia za uczestnictwo w Konkursie Wiedzy o Unii Europejskiej. Długo po zakończeniu imprezy nie schodziły z ust słowa gratulacji w stronę zwycięzców.

Łukasz Chwistek

Sukces chóru 'ZGODA'

XI edycja Powiatowego Festiwalu Pieśni Patriotycznej „Tuczna 2011" odbyła się 13 listopada 2011 roku. Po raz pierwszy do udziału w festiwalu, jako jedyny chór zagraniczny, zaproszony został Polski Chór Akademicki „ZGODA" działający przy Brzeskim Oddziale ZPB.

Głównym celem festiwalu, jak wynika z samej jego nazwy, jest upowszechnianie pieśni patriotycznej. Drugim wartym podkreślenia celem, który postawili sobie organizatorzy tej świątecznej imprezy, była prezentacja dorobku artystycznego zespołów wokalnych osób niepełnosprawnych. Ma to wielkie znaczenie dla przełamywania barier i wspólnej integracji osób niepełnosprawnych z ludźmi zdrowymi, oraz podnoszenia ich poczucia własnej wartości.

Uroczystego otwarcia festiwalu dokonał starosta bialski Tadeusz Łazowski. Powitał on publiczność, licznie zgromadzoną na sali gimnastycznej Zespołu Szkół w Tucznej. Zwracając się do mieszkańców południowego Podlasia, pan starosta podkreślił istotną dla historii kraju rolę tych terenów, oraz patriotyzm i religijność zamieszkującej je ludności.

Zgodnie z zasadami, uczestnicy mieli zaprezentować po dwie pieśni o tematyce patriotycznej. Po zastanowieniu, wpisaliśmy do karty zgłoszeniowej „Marsz Kosynierów" Karola Hoffmana, oraz „Preludium" Fryderyka Chopina w opracowaniu Andrzeja Cwojdzińskiego. Dyrygentem chóru „ZGODA" obecnie jest dr muzykologii Rusłan Połuchin.

Jak się dowiedzieliśmy, chór „ZGODA" miał wystąpić z numerem pierwszym w grupie IV. Przed naszym oficjalnym występem zostaliśmy poproszeni o wykonanie kilku utworów z repertuaru, aby umilić publiczności przerwę, przeznaczoną na ocenę przez jury występów pierwszych trzech grup. Wybraliśmy na ten występ dwa utwory: „Polesia Czar" J. A. Kosteckiego, oraz „Nie lękajcie się" P. Pałki. Nasz wybór okazał się trafny. Ludzie zgromadzeni w sali śpiewali razem z nami, uśmiechali się, a po zakończeniu naszego występu wstali i bili brawa na stojąco. Nie oczekiwaliśmy tak gorącego przyjęcia. Sprawiło nam ono ogromną przyjemność.

Po ceremonii wręczenia nagród uczestnikom z pierwszych trzech grup, chór „ZGODA" został zapowiedziany i przedstawiony publiczności. Wyszliśmy na scenę po raz drugi, tym razem już w ramach konkursu... Po występie od razu wyjechaliśmy do Brześcia, oczekując na wyniki, o których obiecano nas powiadomić. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, czytając e-mail od dyrektor festiwalu, pani Ewy Jarosiewicz. Napisała w nim, że wygraliśmy konkurs, otrzymaliśmy główna nagrodę Festiwalu Pieśni Patriotycznej „Tuczna 2011"



Występ chóru „ZGODA" zakończył się sukcesem, również dzięki zaangażowaniu i wszechstronnej pomocy oddziału brzeskiego Związku Polaków na Białorusi oraz Konsulatu Generalnego RP w Brześciu.

Jana Zarzecka

Prezentacja kalendarza Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki

W dniu 15 XII 2011 roku w Lublinie w Centrum Kultury i Języka Polskiego odbyła się prezentacja kalendarza na rok 2012 autorstwa uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu. Prezentację poprowadziła Lilia Potonia.



Na początku wystąpiła absolwentka PSS im. I. Domeyki, a obecnie studentka UMCS wydziału artystycznego w Lublinie Natalia Glińska, która wykonała kolędy pod akompaniament Walentego Wojciechowskiego - słuchacza studiów podyplomowych Centrum, który świetnie zagrał na akordeonie tworząc niezwykłą świąteczną atmosferę.

Cała impreza składała się z dwóch części: krótkiej prezentacji działań uczniów, na podstawie których został zrobiony i wydany kalendarz oraz konkursu znajomości historii Brześcia i Lublina, w którym wzięli udział słuchacze studiów podyplomowych oraz studenci roku zerowego CJiKP. Konkurs poprowadziły Natalia Michnowska oraz Inna Czenczewik.



Również została zaprezentowana wystawa prac uczniów po warsztatach plastycznych mających miejsce w Brześciu we wrześniu 2011 roku, która zaprezentowała różne techniki współczesnej sztuki wykorzystywane przez dzieci podczas warsztatów.

Ina Czenczewik

„Bitwa Amorów" w Brześciu





Co roku w połowie lutego nadchodzi dzień świętego Walentego. To dzień, który skłania do okazania, tego co naprawdę czujemy i do tego na co często brak nam czasu i sposobności, aby to wyrazić w codzienności. Wszyscy mogą obdarować kochane osoby walentynkowymi prezentami czy karteczkami. Jest wiele sposobów, aby mile zaskoczyć kochaną osobę. Podobnym walentynkowym prezentem dla wszystkich kochanych i kochających był konkurs recytatorski „Bitwa Amorów", który odbył się 5 lutego 2012 r. w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki. Uczestnicy konkursu podeszli do tego z pomysłem i fantazją, nadając występowi nutkę teatralności i romantycznego klimatu.

Zwycięzcami w konkursie recytatorskim poświęconym dniu zakochanych według opinii komisji zostali Michał Majski – I miejsce („Miłość" Michał Reucki), Janina Andruszkiewicz – II miejsce („Miłość szczęśliwa" Wisława Szymborska), Jana Kotowa – III miejsce („Preludium" Maria Konopnicka).

Lilia Potonia

ZANIKANIE PRZESZŁOŚCI

Przez cały czas przeszłość wywiera na nas swój wpływ. Rowerowa podróż po okolicach daje możliwość zobaczyć na własne oczy zabytki polskiej historii i kultury, w jakim stanie znajdują się obecnie. Często w bezpośrednim kontakcie zatrzymuję się nad prawdą historyczną z podstawową myślą, że *historia jest matką życia.* Jestem przekonany w tym, że naokoło nas tak wiele ciekawego jest do poznania. Każda podróż jest odkryciem czegoś nowego i nieznanego. Po latach zrozumiałem kulturowe bogactwo i historyczną wartość tej ziemi kresowej. Często towarzyszy mnie poczucie wstydu i winy, że wcześniej mało uwagi zwracałem na polską historię i kulturę, mało znałem i słyszałem o dziejach Polski. Ludzie mówią, że *żyjemy otoczone historiej*, zaczynam naprawdę rozumieć, jaka wielka i piękna była nasza Rzeczpospolita.

Po miejscowościach Słoboda i Sycze wyjechałem na drogę polną, która prowadzi do obecnej wsi Swojatycze rejonu lachowickiego, obwodu brzeskiego. Byłe miasteczko i folwarek – Swojatycze już widać w oddali zarysem drzew i budynków. Obecna wieś ma już 505 lat swojej historii, a jest w odległości 8 km od stacji kolejowej Pogorzelce i w oddaleniu 25 km od miasta Baranowicze, a do rejonowego centrum, miasta Lachowicze – 14 km. Obecnie w Swojatyczach zamieszkuje blisko 200 osób. Jak informują pisemne źródła historyczne, w roku 1921 w miasteczku zamieszkiwało znacznie więcej, około 860 mieszkańców, w tym 756 katolików. W XVIII wieku miasteczko Swojatycze należeło do rodu Obuchowiczów. Obuchowicze utrzymywali tu piękną stadninę koni. Jednym z najlepszych gospodarzy w hodowli koni w tamtych czasach był hrabia Jasińczyk.

Po ślubie Zofii Obuchowicz z pułkownikiem polskiego wojska Stanisławem Czapskim własność przeszła w ręce męża. Czapscy – sławny ród. Trzeba zauważyć, że wsród Czapskich w latach 1683-1795 było trzynastu senatorów, sześciu kawalerów Orła Białego i do 1863 r. trzech kawalerów Virtuti Militari. Później własność odziedziczył syn Zofii i Stanisława – Edward. Edward poślubił następnie Antoninę Różycką. Jedna z ich córek – Weronika wyszła za mąż za Jana Zyberk-Platera. Weronika otrzymała Swojatycze w posagu. Przekazała je potem swojemu synowi Henrykowi, który był ostatnim właścicielem miasteczka Swojatycze.

Ze ścieżki polnej zawracam na odcinek drogi żwirowanej Podlesiejki–Swojatycze. Przejechałem niewielkim mostem przez rzekę Wiedźma i jestem już na lewym brzegu, na ulicy Internacionalnej w Swojatyczach.

Stanąłem obok kościoła, oglądam piękny budynek. Wyraźnie widać, że tynk w części dolnej oderwał się, ozdobienie zewnętrzne czerni się – to wszystko następstwa przechowywania nawozów mineralnych w świątyni. Poznając historię kościoła w Swojatyczach, można prześledzić różne etapy jej losów i dziejów. Kościół św. Jerzego zbudowany w 1772 r. W roku 1841 już był zbudowany murowany kościół po fundacji właścicielki majątku hrabiny Czapskiej. Rzymsko-katolicki kościół św. Jerzego jest zabytkiem architektonicznym. W podziemiu kościoła jest krypta byłych władców majątku. Przed kościołem zbudowana murowana dzwonnica w podobnym stylu architektonicznym. W 1864 r. świątynię władze carskie przekazały cerkwi prawosławnej, co było następstwem po Styczniowym powstaniu 1863-1864 r.



Swojatycze. Kościół św. Jerzego.



Swojatycze.
Stary park obok stawu.

Katolicy aż do roku 1920 byli zmuszeni modlić się w kościelnej kaplicy. Podczas I wojny światowej w kościele uległ spaleniu. Już w latach 1940-ch kaplicę zamknęli władze sowieckie. Budynek kościoła był wykorzystywany jako magazyn. Bardzo wielka wyrządzona szkoda budynku kościoła podczas magazynowania nawozów mineralnych. 4 września 1981 r. kościół był spalony, a 1 października 1990 r. władze przekazały go katolikom. W krótkim czasie do roku 1991 parafianie odbudowali świątynię. Na starych fotografiach można zauważyć, że przy odnowieniu kościoła pracowały głównie kobiety.

Bardzo mi się poszczęściło, bo spotkałem księdza, który w ostatnim czasie pracował w tym kościele. Ksiądz łaskawie zaprosił do kościoła, opowiadał o parafii. Jak okazało się, on już żegnał się z tym kościołem, przecież wyjeżdżał pracować do obwodu witebskiego. Nie chciałem zadawać dużo pytań, ale w głosie księdza odczuwałem jakąś krzywdę doznaną od miejscowych mieszkańców. Wreszcie pytanie wyrwało się samo: „Czemu ksiądz opuszcza Swojatycze?" Parafia w Swojatyczach jest mała. Na święta w kościele zbiera się zaledwie 30 osób. Pozostali mieszkańcy wsi uznają siebie za prawosławnych, lecz nie chodzą ani do cerkwi, ani do kościoła. Takie rozwa-



Swojatycze.
Wojenna mogiła
obok kościoła.

żanie brzmiało w odpowiedzi księdza. Odczuwa się, że on bardzo zaniepokojony ekologicznym stanem środowiska, zachowaniem zabytków historii i kultury. Ksiądz opowiada, że dla połowu ryb mieszkańcy wsi spuszczają wodę z pięknego stawu obok kościoła w sam gorący okres lata, wyrąbywują lipową aleję wzdłóż drogi, niszczą park. Wreszcie ksiądz zapewnił, że kościół nie pozostanie bez opieki, będzie co niedziela przyjeżdżać kapłan z Baranowicz. Kościół św. Jerzego należy do diecezji pińskiej. Jest to bardzo przykre, kiedy ksiądz porzuca wieś, wyjeżdża pracować w inne miejsce. W takim razie duchowość opuszcza nie tylko wieś, ale i ludzi. Wyczuwam sercem, że w Swojatyczach nazbierało się wiele problemów, które ciężko rozwiązać w małej parafii bez aktywnych wyznawców.

Kościół św. Jerzego rozmieszczony w pięknym miejscu na brzegu stawu, za którym widać były park Czapskich. Zwracam uwagę na stary, pokryty mchem pomnik znajdujący się na terenie kościoła. Czytam słabo rozpoznawaną inskrypcję na stele w języku polskim: *Jan Konarzewski kawaler orderu „Virtuti Militari" poległ 11 maja 1919 r. w wieku lat 31. Cześć Twej pamięci najdroższy mężu.* Nie wszyscy wiedzą, kto jest ten żołnierz polski. Jan Konarzewski, podchorąży. Brał udział w walkach z bolszewikami. Poległ 11.05.1919 r. we wsi Kozły koło Mińska, pochowany został w miejscowości Swojatycze. Na wniosek dowódcy pulku awansowany pośmiertnie na stopień podporucznika.

Smuci ta zaniedbana i zapomniana mogiła wojenna żołnierza polskiego. Nie widać kwiatów u steły na mogile. Czy zapalił ktoś znicz w Dzień Zaduszny przy tej mogile? Niespokojne myśli stale towarzyszą mnie podczas odwiedzania Swojatycz. Oglądam wieś w dalszym ciągu, rozmawiam na ulicy wiejskiej z kobietami podeszłego wieku, które odpoczywają na ławkach. Kobiety opowiadają, że w Swojatyczach jest jeszcze kilka kaplic katolickich. Zapytałem o mogiłach wojennych i grobach żołnierzy polskich. Otrzymałem bardzo jaskrawą i nieoczekiwaną odpowiedź: „Jakie tu mogą być groby i mogiły żołnierzy polskich, kiedy we wsi mieszkają *kuferniki i kufrokrady*". Po raz pierwszy usłyszałem taką opinię o partyzantach sowieckich w tej miejscowości. Okazało się, że tak nazywają partyzantów, którzy podczas II wojny światowej rabowali mieszkańców okolicznych wsi. Partyzanci odbierali wszystko, co im podobało się w kufrach, gdzie gospodarze przechowywali odzież oraz różne kosztowne rzeczy.



Swojatycze.
Kaplica cmentarna.

Uważnie wysłuchałem opowiadania kobiet i po pożegnaniu skierowałem się oglądać kaplice.

Na skrzyżowaniu wiejskich ulic, przy wyjeździe do wsi Hryckiewicze rejonu nieświeskiego widać przydrożną kaplicę katolicką, która stoi między czterema wielkimi modrzewiami, lecz jedno drzewo już złamane. Kaplica

zbudowana w XIX wieku z cegły. Pod dachem znajduje się upiększony krzyż. Zabytek architektury stylu klasycznego pięknie wygląda pod starymi drzewami. Na wschodnim krańcu wsi znajduje się cmentarz, gdzie jest jeszcze druga kaplica murowana z cegły, zbudowana w końcu XIX wieku jako grobowiec. Zabytek architektury stylu neoklasycznego potrzebuje odnowienia. Na cmentarzu zauważyłem starą kaplicę-nagrobek z XIX wieku. Obecnie stary cmentarz znajduje się w zaniedbanym i opłakanym stanie.

W dalszym ciągu jechałem około stawu znaczących rozmiarów, który stworzony na dopływie rzeki Wiedźmy. Jestem zachwycony krajobrazem, nawet tym, co pozostał do czasu teraźniejszego po byłej wielkości. Teren bardzo piękny, ale tu również przyszła zwykła kołchozowa niegospodarność i obojętność, gdzie wszystko jest społeczne i nic nie ma prywatnego, oprócz domów własnych. Widać były park, gdzie kiedyś, na początku XIX wieku Michał Obuchowicz zbudował piękny pałac w stylu późnego klasycyzmu, który uznawany był jako najpiękniejszy w województwie nowogródskim. Do roku 1914 wspaniała rezydencja posiadała dużo pamiątek i dzieł sztuki oraz bibliotekę. Podczas I wojny światowej wszystko zostało rozgrabione, jednak po wojnie, pałac znowu został odnowiony. We wrześniu 1939 r. jego kolejnym razem rozgrabili władze sowieckie. W roku 1945, już po wycofaniu się wojska niemieckiego, piękny pałac partyzanci sowieccy wysadzili


Swojatycze. Kaplica – nadgrobek na cmentarzu.


Swojatycze. Kaplica przydrożna.

w powietrze. Na miejscu byłego pałacu w 1962 roku, w Swojatyczach zbudowano szkołę. Pozostał tylko park - zabytek przyrodniczy, który stopniowo zdziczał, i – kilka starodawnych budynków gospodarczych z cegły czerwonej. Naprzeciwko szkoły i parku stoi czworoboki słup betonowy, przypominający napisem w języku białoruskim, że tu był: *Swojatycki siedzibno-parkowy kompleks. XVIII wiek.* Tu niedaleko była przydrożna kaplica, obecnie nie ma nawet śladu po niej. Nie rozumiem, jak można nie znosić sprzeciwu przy zniszczeniu polskiej kultury religijnej, ludowej tradycji i architektury sakralnej, naznaczonych Krzyżem Świętym i Ewangelią. Zastanawiam się około wysokiego starego modrzewia, naprzeciw szkoły. Mam jeszcze zamiar odwiedzić wieś Darewo, przecież z roku 1920 miasteczko Swojatycze było w gminie darewskiej, powiatu baranowickiego.

Groźba stopniowego zniszczenia polskich zabytków stale jest obecna, ona wisi nad wielką warstwą naszej historii i kultury. W stanie lepszym znajdują się te zabytki, gdzie jest gospodarz, a pozostałe – oddane na wolność losu, przyrody i człowieka. Kiedy znikają polskie zabytki, to od społeczności więcej i dalej odpływa prawda historyczna, niknąc jak cień o zmierzchu.

Z szacunkiem,

Bernard Pakulnicki
Horodzieja

Nasz cmentarz

W dni zaduszne na cichych kresowych cmentarzach płoną znicze i świece. Zamieniają się one w uroczyste miejsca, gdzie żywi łączą się z duszami naszych zmarłych przodków i ludzi zasłużonych dla Ojczyzny. Tak co roku dzieje się i na naszym cmentarzu. Żal, że tak bywa tylko w ciągu tych kilku dni, kiedy wspominamy i modlimy się za dusze zmarłych.

Tak, naprawdę, to nasz cmentarz jest bardzo zaniedbany. Mogiły w większości opuszczone, zarośnięte trawą, krzakami, a nawet drzewami. Dziesiątki powalonych i połamanych pomników. Przyczyna takiego stanu cmentarza wiadoma. Dużo ludzi, w swoim czasie, wyjechało z Baranowicz, z Białorusi lub odeszło już z tego świata i nie ma komu dbać o mogiły. Jednak uważam, że główną przyczyną jest obojętność tych, którzy są tu





na miejscu i nie chcą zrozumieć, że trzeba cały czas utrzymywać w porządku mogiły swoich przodków i bliskich, a nie parę dni w roku. Trzeba też doglądać mogiły opuszczone, o które nie ma komu dbać. Od nas zależy w jakim stanie znajduje się cały cmentarz.

W tym roku, dzięki aktywności, energii i dobrej chęci nowego prezesa naszego miejskiego oddziału Związku Polaków p. Jadwigi Szustał lód ruszył z miejsca. Już wiosną, a teraz jesienią powtórnie, członkowie towarzystwa lekarskiego i chóru "Kraj rodzinny" oraz uczniowie szkoły społecznej oczyścili część cmentarza, powycinali krzaki, a nawet małe drzewa.

Na szczególną uwagę zasługuje to, że w tym roku zostały odnowione mogily legionistów poległych w walkach o zachowanie niepodległości na tych terenach.

E. Wańkowicz
Baranowicze



Połów piskorzy (wiunów) na Polesiu

Kraj, gdzie ja urodziłam się, wyrosłam i mieszkam, nazywają niebieskookim nie na darmo. Przecież ilością tylu rzek i jezior nie wszyscy mogą pochwalić się. A i wędkowaniem tutaj zajmuje się prawie każdy. Hodowla ryb u nas jest jedną z rozwiniętych gałęzi gospodarki. Tak jest obecnie, tak było i wcześniej. W archiwum państwowym obwodu brzeskiego, gdzie ja pracuje, są dokumenty dotyczące rozwoju hodowli ryb w okresie od 1921 po 1939 rok. Są dane o powierzchni użytkowej stawów rybnych, o ilości wyłowionej ryby itp.. Jak się okazuje, wiele z obecnie funkcjonujących gospodarstw rybnych ma swój początek jeszcze przed 1939 rokiem.

Ale ja chcę opowiedzieć o łowieniu przez Poleszuków wiunów (piskorzy). Materiał na ten temat został przygotowany przez jednego z uczniów VI klasy Gimnazjum w Pińsku, i także jest przechowywany w archiwach naszego muzeum.

„Jednym z głównych zajęć Poleszuka w okresie zimowym bywa zazwyczaj łapanie ryb. Pomiędzy nimi wiun – piskorz zajmuje poważną pozycje. W mule jezior i błot żyją dwie odmiany tych ryb. Jedne mają kolor ciemno-brązowy z sześcioma podłużnymi paskami na tułowiu, prócz tego są cienkie i długie; inna znowu grupa jest wyposażona przez naturę w jaśniejsze kolory i odznacza się większą grubością. Pożywieniem wiunów są różne małe żyjątka i młode roślinki, znajdujące się w mule.

Piskorze posiadają bardzo charakterystyczną cechę i tym odróżniają się od innych ryb. Mogą one zakopać się w mule i przebywać tam przez kilka miesięcy bez przerwy, zawdzięczając to zdumiewająco małej liczbie oddechów na godzinę. Jak twierdzi uczony przyrodnik niemiecki Brem, piskorz oddycha normalnie przy temperaturze 15°C, sześć razy na godzinę. Ilość oddechów jest ściśle związana z temperaturą wody. Im temperatura jest większa, tym oddechy są częstsze. Oprócz tego osobliwością piskorzy jest zdolność oddychania za pomocą przewodu pokarmowego (oddychanie jelitowe). Powietrze zaczerpnięte pyszczkiem przechodzi przez jelita, gdzie zostaje wchłonięte przez liczne naczynia włoskowate krwionośne w wewnętrznej ścianie jelit, skąd wychodzi pęcherzykami przez otwór odbytowy.

Piskorze mają tę zaletę, że w swoisty sposób reagują na zmianę pogody, co odpowiednio wykorzystuje Poleszuk. Normalnie wiuny trzymają się w pobliżu dna, lub są zagrzebane w mule, jednak z nadejściem burzy ogarnia je po prostu popłoch. Ogromnymi masami wypływają na powierzchnię wody i służą wtenczas za pokarm innym rybom. Dlaczego to czynią – nie wiadomo – nauka tego dokładnie nie zbadała. To też słusznie można nazwać piskorza „barometrem natury".

Wiuny odgrywają w życiu Poleszuka ważną rolę, gdyż służą mu za pokarm podczas zimy. Jeszcze w lecie stara się Poleszuk zaopatrzyć się w dostateczną ilość odpowiednich przyrządów t.zw. „koszałek", służących mu do połowu wiunów. Koszałki – są to płytkie kosze, których dno jest płaskie, a średnica wynosi od 50-80 cm. W samym środku znajduje się otwór okrągły o średnicy 5 cm; do tego otworu przymocowana jest szyjka w formie walca, wystająca wewnątrz o jakie 5-10 cm. Prostopadle do dna koszałki wznoszą się ściany jej, wysokie o 30 cm, zaopatrzone dwoma uchami.

W zimie, mając dostateczną ilość koszałek, wybiera się Poleszuk na połów wiunów. Na małe sanki kładzie wyplecione koszałki, „wiunówki" czyli kije długości 1-1,5 m, łopatę drewnianą lub żelazną i „pisznie" (przyrząd ten służy do robienia przerębli, składa się z drzewca długości 1,25 m, na końcu którego osadzone jest ostre żelazo). Tak wyposażony udaje się do pobliskich stawów, jezior lub bagien; tam obiera sobie dogodne miejsce i przystępuje do roboty. Zdejmuje z sanek jedną koszałkę, kładzie ją na lodzie i na około zaznacza jej kształt, następnie usuwa ją na stronę i robi „pisznią" – przeręblę. Wyczyszcza przeręblę z kawałków lodu, później wkłada tam kaszałkę tak, aby część wystającą wewnątrz tzw. „serce" przykryła warstwa wody na 4-6 cm. Szczeliny, które powstały pomiędzy koszałką a ścianami przerębli, zatyka słomą wokoło, aby wiuny nie mogły się dostać na powierzchnię wody, omijając koszałkę. W końcu następuje ułożenie kijów, których zadaniem jest podtrzymywać słomę, aby nie wpadła do wnętrza koszałki; wszystko to rybak przykrywa mokrym śniegiem, kiedy zaś bywa brak śniegu, okłada słomę warstwą mułu. Tak oblepiona przerębla nie może zamarznąć podczas nocy. Ponieważ zimą po wsiach prawie wszyscy mieszkańcy zajmują się łapaniem piskorzy, przeto wszędzie po jeziorach lub też błotach i jamkach stoi niezliczona ilość koszałek.

Rano przed wschodem słońca, każdy rybak udaje się ze szpadlem (żelazną łopatą) i workiem na sankach po wiuny. Odwala zamarznięty śnieg, zdejmuje słomę i kije, później wyciąga koszałkę pełną wiunów lub też czasem próżną. Piskorze wysypuje do worka, zaś koszałke zakłada ponownie na całą dobę. W ten sposób ogląda wszystkie, a mając już pełen worek wiunów, powraca do domu.

Obfite połowy wiunów są zazwyczaj wtedy, kiedy po silnym mrozie spadnie śnieg i następuje odwilż. Według zdania rybaków, piskorze wtenczas kołowacieją i wypływają z błota do góry pod lód, szukając świeżej wody. Podczas połowy wiunów, większą ich część stanowią młode, wielkości około 4-6 cm. Te służą za pożywienie świniom. Wiuny dorosłe, które dochodzą do 25 cm długości, zjadają ludzie. Piskorze służą wieśniakowi za pokarm podczas postu, kiedy to nie można jeść „sała, mjasa, kowbasy" oraz nabiału. Ponieważ wiunów nie sposób jest przechowywać przez dłuższy czas na surowo, przeto wieśniak suszy je w piecu. Czynność ta polega na tym, że nakłuwa się na cienkie łoziny (pręty łozy) żywe jeszcze wiuny, najczęściej po 60 sztuk (kopa), następnie kładzie się je do pieca dobrze napalonego. Piec po usunięciu żarzących się węgli, wyściela się słomą, aby piskorze nie wybrudziły się popiołem.

Wysuszone wiuny przechowują gospodynie w beczkach, stojących w komorze lub świronku („klit"). Każda prawie gospodyni ma co najmniej jedną beczkę suszonych wiunów. Ten artykuł spożywczy służy do okrasy kapuśniaku i „kryszanów" (pociętych ziemniaków ugotowanych w wodzie). Prócz tego przynoszą wieśniakowi piskorze zawsze kilka złotych tygodniowo gotówki. Przed wojną światową Poleszuki prawie że nie wywozili do miast wiunów, a jedynie prowadzili pomiędzy sobą handel zamienny. Za dwie „myteczkiwiunów" tzw. za parę kijków suszonych wiunów można było dostać od sąsiada miarkę (od 4-5 litrów) żyta czyli tak zwany („garniec"). Obecnie wywożą wieśniacy do miast surowe wiuny, bądź też suszone. Suszone na kijkach (łozinach) sprzedają zazwyczaj po 40-60 groszy za „parę", zaś surowe po 20-30 groszy – miską, której pojemność wynosi około 1—2 kg.

Nie tylko w okresie zimowym, ale także latem wieśniacy łowią wiuny. Jak w zimie, tak i w lecie, rybak musi mieć odpowiednie do tego przyrządy. Do łapania wiunów w lecie mają Poleszuki kilka sposobów. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych jest stawianie koszów w „hatkach". „Hatki" są to płoty robione z łozy, którymi przegradza się wąskie miejsca, przez które spływa woda z błot. W hatkach tych na odległości 3 m są wolne otwory, w które to otwory zakłada się kosze. Kosz jest pleciony z łozy, wielkość jego bywa różna, forma zaś jest zbliżona do stożka. W podstawie tego stożka znajduje się lejek, przyczepiony do wnętrza stożka (jak w więcierzu czyli w „żaku"). Kosze te zakłada się w pozycji poziomej, otworem z biegiem wody. Niektóre przyrządy są bardzo prymitywne, do nich należy koszyk do noszenia ziemniaków – „koszyca". Podczas wielkiej posuchy, która zdarza się w lipcu i w początkach sierpnia, wychodzą wieśniacy na połów wiunów do pobliskich błot z łopatami. Błota, które przedtem były zajęte przez wodę, wysychają, piskorze zaś, chcąc uniknąć śmierci z powodu braku wody, włażą głęboko w warstwę mułu. Jednak po sobie pozostawiają ślady, otwory norek, gdzie są ukryte. Chłop, szukający wiunów, gdy napotyka na otworki, rozkopuje muł i wydobywa nieszczęśliwe ofiary. Wiuny te służą rybakom, stawiającym sznury z haczykami, za przynętę, na co łapią się sumy, okonie i szczupaki.

Tak więc niezliczone masy tych „zjadaczy mułu" stają się ofiarą władców naszych błot: czapli, żurawia, bociana, rybołówki („kryczki"), kaczki i Poleszuka."

Temat rybołówstwa zainteresował mnie, ponieważ ojciec mój był rybakiem na Bugu, łapiąc tam ryby jeszcze przed 1939 rokiem. W pierwszym dniu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej został ciężko ranny. Przeżył. Kiedy Niemcy dowiedziały się, że ojciec jest rybakiem, ma łódź oraz siatki, - wykorzystywali jego, zmuszając łapać ryby dla nich. Musiał to robić nawet z niezagojonymi obrażeniami na rękach i na nodze. Brać cokolwiek z wyłowionych ryb dla siebie miał surowy zakaz. By wyżywić rodzinę, musiał jakoś kombinować, ukrywając ryby w zwiniętych sieciach. W lata*ch powojennych wciąż łapał ryby na Bugu już dla radzieckich pograniczników. Co prawda, ci nie zabierali wszystkiego połowu tylko dla siebie, dzieląc się z ojcem.*

Tamte czasy już dawno minęły. A jednak tak się chce nieraz wrócić do lat dziecięcych, zjeść przygotowaną przez mamę apetycznie pachnącą, pyszną różową rybkę, albo po prostu ucieszyć oczy wyglądem ciemno-brązowego, pachnącego rzeką wiuna... Niestety, powrócić w tamte czasy można już tylko myślami lub we śnie.

Lidia Romanowicz
Brześć
Tł. Eugeniusz Lickiewicz

Z listów czytelników

Okres świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku sprzyja korespondencji, dlatego do „Ech Polesia" wpłynęło wiele listów z różnych krajów. Szanowni Czytelnicy – obok żarliwych życzeń – przesyłają swoje uwagi, propozycje, oceny lub różne informacje. Za każdą korespondencję jesteśmy bardzo wdzięczni i wyrażamy radość, że dzięki „Echom Polesia" możemy wzajemnie się kontaktować, poznawać, dzielić radościami czy nawet przykrościami. Niestety, rzeczywistość i ograniczenia nie pozwalają nam wzajemnie się spotykać, dyskutować lub bliżej poznawać. Również bardzo się cieszymy, że powiększa się grono Czytelników naszego skromnego kwartalnika, który jednak cieszy się dobrymi opiniami i dużym zainteresowaniem. Dziękujemy Państwu za wszelkie dobro, którego nieustannie doświadczamy!

Poniżej publikujemy fragmenty z niektórych listów, przepraszając Autorów za dokonywane skróty.

(red.)

* * *

Serdecznie dziękuję za przesłany 4 numer „Echa Polesia". Zawarte w dziale KULTURA informacje pozwoliły mnie jeszcze lepiej poznać nasze dzieje polsko-białoruskie, historię ludności zamieszkującej Polesie, jej odrębności, martyrologię oraz okres wojen i czasy obecne. Ciekawe są również wspomnienia z Kobrynia, który w okresie międzywojennym moja rodzina często odwiedzała. Mieszkał tam brat ojca Aleksander Swarcewicz z rodziną i uczył w Gimnazjum matematyki. Dyrektor Gimnazjum Michał Fąfara był moim ojcem chrzestnym. Odwiedzaliśmy Kobryń często, bardzo mi się to miasto podobało oraz plaże i łąki nad Muchawcem. (...)

Z poważaniem – ***Władysław Swarcewicz,***

Warszawa

Dziękuję bardzo za 4/32 numer „Echa Polesia" i „Kalendarz Polski". Ten numer jest dla mnie szczególnie interesujący ze względu na źródłowe wiadomości, które ożywiają wspomnienia z opowieści Rodziców. Szczerze przyznam, że niektóre z tych opowieści w młodości wydawały mi się nierealne. Teraz znajduję ich potwierdzenie niemal dosłownie w „EP". Praca formacyjna, którą wykonujecie Państwo w Fundacji i w Redakcji podczas redagowania jest wręcz bezcenna! Zatrzymuje „w kadrze" to wszystko, co umyka z szybkością zatrważającą, a co przez wieki kształtowało historię patriotyzmu i wzajemny szacunek dla aktywnych ludzi i orędowników dobrej sprawy. Lektura poszczególnych artykułów dzięki autorom i układzie redakcyjnemu wciąg głęboko. Mój syn któregoś dnia nawoływał kilkakrotnie „Mama wróć do Szczecina!" – a ja byłam niemal fizycznie na Polesiu. Jeszcze raz dziękuję, że jesteście Państwo, jacy jesteście.

Wszystkim życzę pomyślności, dalszego ubogacania nas czytelników w tym, czym są wysokie loty, satysfakcji ze swojej pracy i zdrowia do pokonywania przeciwności. To i jeszcze wiele, wiele dobrego niech się spełnia pod błogosławieństwem Bożej Dzieciny z okazji nadchodzących świąt i Nowego Roku 2012.

Z wyrazami szacunku i uznania – ***Danuta Świtała***

ze Szczecina

Siostra Bożenna Jadwiga Wasilewska pisze na temat biografii ks. Jana Wasilewskiego, pierwszego rektora i profesora Seminarium Duchownego w Pińsku ks. Jana Wasilewskiego (1885-1948), autorstwa Jadwigi Radzinia z Jelgavy na Łotwie, pisze między innymi:

[...] Wyrażam wielką radość i wdzięczność z powodu spełnienia mego największego pragnienia – ukazania społeczności katolickiej, głównie duchowieństwa, pięknej, a ukrytej postaci Chrystusowego Kapłana, naszego ks. Jana Wasilewskiego. [...] Biografię czytam codziennie. Jest pięknie i bogato opracowana. Nie znałam wielu szczegółów z życia ks. Stryja. Np. nie opowiadał nam bolesnych przeżyć ze swojego życia. [...]

Proszę przyjąć wyrazy wielkiego szacunku i wdzięczności -

s. Bożenna *(Jadwiga Wasilewska),*

Czerna

Z Rygi i z Łotwy otrzymaliśmy wiele listów i gratulacji za wydanie książki Jadwigi Radzinia pt. „Ks. Jan Wasilewski (1885-1948). Życie kapłana z Łotwy", wydanej przez Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie. Promocja książki odbyła się przy udziale m.in. ks. abpa Zbigniewa Stankiewicza, bliskiego krewnego ks. Jana Wasilewskiego, ambasadora RP dra Marka Nowakowskiego oraz licznego grona dostojników z Rygi i z Łotwy w dniu 10 listopada 2011 r.

Z Redakcji „Polaka na Łotwie" otrzymaliśmy list, w którym czytamy:

[...] Dziękuję bardzo Panu, Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie za trud współpracy i ogromną pomoc, wsparcie finansowe i wydanie książki Jadwigi Radzyni o księdzu Janie Wasilewskim. Książka ta udostępnia czytelnikom historię wspaniałego człowieka, Polaka, księdza, którego życie świadczy o sile ducha i wierności Bogu i Ojczyźnie, dlatego jest tak bardzo potrzebna dla młodzieży. Miejmy nadzieję, że młodzież szkolna będzie zainteresowana treścią tego bezcennego dzieła. Dziękujemy Panu serdecznie!

Z poważaniem i wyrazami szacunku -

Irena Liegeniece*,*

Związek Polaków na Łotwie

Droga Redakcjo,

Przeczytałam z wielkim zainteresowaniem na Waszych stronach artykuł o Misji w Albertynie napisany przez o. Andrzeja Krota.

W 1933 roku pod opiekę zakonników trafił mój nieżyjący już ojciec, uczeń gimnazjum w Słonimiu, a następnie w Wilnie, jako jeden z kilku chłopców, którzy mieli w przyszłości zostać duchownymi. Razem z nim naukę rozpoczął jego brat, ale po pierwszym półroczu wrócił do rodzinnego domu. Ojciec po skończonym gimnazjum, przed wy-

buchem wojny, prawdopodobnie ponownie zamieszkał w Albertynie i rozpoczął nowicjat Księży Jezuitów. Wybuch wojny spowodował powrót do rodzinnej wsi i zmianę losu.

Byłabym wdzięczna za możliwość zapoznania z bardziej szczegółowymi materiałami dotyczącymi Misji. Może istnieją jeszcze inne zdjęcia z Misji? Stryj, o którym pisałam powyżej, w pierwszych dniach grudnia skończy 92 lata.

Serdecznie pozdrawiam -

***Wanda Polak,** Toruń*

OD REDAKCJI: List Pani Wandy Polak odnosi się do artykułu pt. „Misja wschodnia Jezuitów w Albertynie k/Słonimia", *Echa Polesia* nr 2(18)2008, ss. 14-17.

Po przeczytaniu artykułu pani Haliny Szpak poznałem miejscowość, gdzie żył mój ojciec Jan Petters, który był też policjantem, podobnie jak ojciec p. Haliny, wywieziony do Kazachstanu, przeżył i wrócił do Polski. Pozdrawiam – ***Mirosław Petters****, syn Poleszuka, który mieszkał na ulicy Polnej w Kobryniu.*

Z kwartalnika „Głos Nauczyciela" z Chicago otrzymaliśmy list od Redaktor Naczelnej Pani Heleny Ziółkowskiej, którego fragment poniżej zamieszczamy:

Dziękuję niejako „hurtem" za egzemplarze „Ech Polesia" z roku 2011. W okresie poświątecznym miałam sposobność jeszcze raz, tym razem dokładnie, przeczytać cztery numery i muszę powiedzieć, że nauczyłam się bardzo dużo o historii Polesia i ludzi z nim związanych. Zdumiewa pracowitość Redakcji w wynajdywaniu i dokumentowaniu losów ludzi i dziejów tego zakątka dawnej Polski. Proszę przekazać serdeczne życzenia noworoczne Redakcji „ECHA POLESIA": zdrowia i wytrwałości do dalszej pracy.

Helena Ziółkowska
Chicago, USA

Odszedł od nas na Wieczną Wartę
nieodżałowany, oddany i wierny Przyjaciel

śp. kpt. JÓZEF GIERCZAK

wiceprezes Fundacji Pomocy Szkołom
Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza,
żołnierz Szarych Szeregów
oraz oddziałów partyzanckich „Szarugi"
i „Jemioły" Armii Krajowej na Lubelszczyźnie.

Od 1980 aktywnie uczestniczył w działalności związkowej SOLIDARNOŚĆ w Uniwersytecie M. Skłodowskiej-Curie oraz w pracach na rzecz oświaty polskiej na Wschodzie jako fundator, członek Zarządu, a następnie zastępca prezesa Fundacji im. T. Goniewicza.

Pozostaniemy wierni Jego patriotycznym ideałom.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Przyjaciele

Jubileusz 80-lecia Georgija Musiewicza z Kamieńca

„O sławnej przeszłości pięknej ziemi kamienieckiej nie pozwala zapomnieć pan Georgij Musiewicz, mieszkaniec Kamieńca, urodzony w pobliskich Dzmitrowiczach w 1931 r. Z dociekliwością wytrawnego historyka i dokładnoscia archiwisty bada dzieje naszej „małej ojczyzny".

Michał Bołtryk

Wybitny pedagog, działacz kultury, pisarz, krajoznawca Georgij Musiewicz obchodził niedawno jubileusz 80-lecia. Całe swoje życie poświęcił sprawie budzenia pamięci i świadomości narodowej, odkryciu znaczących stron naszej historii i kultury, przywracania z przeszłości postaci najdostojniejszych rodaków. Tylko w ciągu ostatnich 20 lat Georgij Musiewicz wydał trzy książki:

„Moje miasto" (z okazji 720-lecia Kamieńca), „Życie i śmierć ostatniego króla Polski", „Naród, który żył wśród nas" oraz 9 książek we współautorstwie, a także 630 historyczno-krajoznawczych artykułów i 12 folderów. Georgij Musiewicz wniósł znaczący wkład w przygotowanie monumentalnych prac o historii Ziemi Kamienieckiej pt. „Pamięć". Zakochany w swoim kraju, całe swoje życie służył wychowaniu i kształceniu młodzieży, pragnąc zachować ślady lat minionych, przekazać nowym pokoleniom prawdziwą historię i pamięć o tych, co byli przed nami. Redakcja „Ech Polesia" od 5 lat publikuje materiały szanownego Georgija Musiewicza, który jest żywą encyklopedią Ziemi Kamienieckiej. Nasz niestrudzony Jubilat jest pełen nowych twórczych planów. Wiemy, jak wiele tekstów i materiałów jest nieopublikowanych. Z calego serca życzymy Kochanemu Jubilatowi dobrego zdrowia na długie lata, Bożego Błogosławieństwa, realizacji wszystkich twórczych planów i prawdziwej satysfakcji z pracy krajoznawczo-historycznej.

Redakcja

Redakcja dziękuje Panu Jerzemu Musiewiczowi z Kamieńca za uwagi do artykułu Antoniego Paszkowicza pt. „Historia budowy kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusowego i Serca Maryi w Peliszczach" [„Echa Polesia" 3(31)2011, str. 3-22], a które poniżej zamieszczamy.

1. *Kościół św. Piotra i Pawła w Kamieńcu, ufundowany przez króla Aleksandra Jagiellończyka w 1501 r., już nie istniał, gdy budowano nowy kościół w 1723 r. pod tym samym wezwaniem.*
2. *Ludność w Peliszczach przed II wojną światową była dwujęzyczna. Język, którym się posługiwała znaczna część mieszkańców, jest niewątpliwie dialektem języka ukraińskiego z obcymi naleciałościami. Nazwa, której autor użył „język prosty" jest nazwą lokalną tego dialektu.*
3. *Antoni Paszkowicz wśród osób ratujących kościół w Kamieńcu w czasie pożaru, obok innych mieszkańców, nie wymienił P. Szydłowskiego, prawdopodobnie dlatego, że wiadomość o jego udziale, do autora pracy nie dotarła. Dzięki uwadze p. G. Musiewicza luka ta została usunięta.*

RELIGIA I KOŚCIÓŁ KATOLICKI W ZSRS 1917-1991

Towarzystwo Naukowe KUL wydało w 2010 roku wręcz bezcenną pracę pt. „Religia i Kościół katolicki w ZSRS 1917-1991. Kronika" autorstwa ks. prof. Romana Dzwonkowskiego SAC, wybitnego znawcy Kościoła katolickiego w ZSRS. Monumentalne dzieło, skromnie nazwane „Kroniką", zawiera na 612 stronach chronologiczną dokumentację wydarzeń w postaci kalendarium, które ukazuje strategię i taktykę działania władz ZSRS na przestrzeni 70 lat w niszczeniu religii, a przede wszystkim Kościoła katolickiego. Obszerna i szczegółowa dokumentacja pochodzi ze wszystkich dostępnych źródeł gromadzonych przez Autora w benedyktyńskim trudzie przez 30 lat. Dzieło jest zatem pierwszym, fundamentalnym i bogatym źródłem poznawczym dla kolejnych badaczy prześladowań religijnych i Kościoła katolickiego na Wschodzie. Wobec zastosowanego bogactwa wyjaśnień, cytatów (tłumaczonych także na język polski), monografia ta stanowi doskonałą lekturę dla każdego czytelnika.

Historycy zgodnie stwierdzają, że dotychczasowe opracowania poświęcone rewolucji bolszewickiej nie zawierają zbyt wiele miejsca prześladowaniom religii, a tym bardziej – Kościoła katolickiego w ZSRS. Dodajmy w tym miejscu, że – wedle ogólnej opinii na Wschodzie – katolicy, to Polacy, dzieło to powinno interesować przede wszystkim naszych rodaków, zamieszkałych na Kresach Wschodnich. A zatem książka ks. prof. Romana Dzwonkowskiego stanowi nie tylko źródło dokumentacji, lecz w prosty i rzeczowy sposób przybliża każdemu okres 70-letnich prześladowań religijnych na Wschodzie. Dzieło ubogacone jest fotografiami duchownych oraz mapkami struktur Kościoła katolickiego. Cieszy każdego fakt, że np. na Ukrainie i Białorusi w ostatnim ćwierćwieczu zostało odrodzonych 1390 parafii, w których pracuje 827 księży i zakonników.

Dzieło jest zatem dobitnym i unikalnym świadectwem tragicznej historii Kościoła katolickiego prześladowanego przez nieludzki system komunistyczny.

(Oprac. red.)



Wspomnienia

Opadły mnie srebrne ptaki wspomnień. Wspomnienie coś cudownego i pięknego, co sięga w krainę baśni, o czym trzeba śnić z zamkniętymi oczami. Wspomnienie powinno się znajdować wewnątrz skarbca – jak pamiątka, do której należy się zbliżać w skupieniu ducha, z uwagą – by ta resztka dawnej świetności nie uległa rozbiciu. A powiew czarownych skrzydeł przycichł i znikł. Prędko ulecą ostatnie piórka wspomnień 1939 roku. Wojna! To straszne słowo doszło i do nas na Polesie, do bajecznego miasteczka Telechany. Jak wszystko od razu się zmieniło! Niepokój i strach w oczach ludzi. Zwykły lud na razie jeszcze nie wie, co się dzieje. Ze wszystkich stron słychać rozdzierające duszę słowa: „Nie ma Polski! Nie ma!". Idą i jadą rowerami strzelcy Wojska Polskiego. Nie błyszczą ich karabiny, nikt im nie salutuje. Tylko przydrożne drzewa nad nimi, chowają ich od niebezpieczeństwa. Oni zmęczeni, obdarci, głodni idą drogą na Hancewicze przez Bobrowicze i Wygonoszcze. Nie wszyscy doszli do Hancewicz. W tych wioskach czatowali na nich miejscowi chłopi, odbierając im broń, odzierając z odzieży i butów, zapędzając w bagna i zabijając. Jeden oficer w randze kapitana jadąc motocyklem zatrzymał się na naszym podwórku. Zabrakło benzyny. Mój brat pobiegł natychmiast do wujka i przyniósł benzynę. A pan kapitan na gałęzi starej gruszy powiesił lusterko i się golił. Sąsiadka – pani Mickiewiczowa napakowała oficerowi cały plecak jedzenia. A był on z Polesia, mówił nam, że odwiedzał swój dom, by się pożegnać z rodziną. I pojechał dalej tą drogą śmierci, by bronić swojego kraju. Minęło kilka dni. Chłopcy poszli po grzyby, i znaleźli w krzakach motocykl bez kół. Brat poznał ten motor. Co się stało z kapitanem – nie wiadomo.

Już przyszła sowietskaja właśt, a oni jeszcze szli. Bez broni. Bo broń odbierała władza tymczasowa. To byli tak zwani „podpolszcziki" i żydzi. To słowo „podpolszcziki" słyszałam jeszcze przed wojną. Opowiadała mi mama o strasznej zbrodni, co wydarzyła się w Telechanach 15.08.1923 r. Telechany po pierwszej wojnie światowej zostały spalone. Ocalało tylko kilka domów. W jednym z tych domów mieścił się posterunek policji. Kiedy mama z babcią powróciły z Mozyrza, nie miały gdzie mieszkać. Komendant policji dał im pokoik na posterunku, gdzie one i zamieszkały, stając się później świadkami tej zbrodni. 15 sierpnia 1923 roku w Telechany z Pińska przyjechał biskup. Po odsłużeniu Mszy Świętej biskup odjechał w eskorcie policji do Łohiszyna. Na posterunku zostało 2 policjantów i komendant Mańkiewicz. W nocy do posterunku wdarły się podpolszczyki, schwycili śpiącego policjanta i rozstrzelali go w pierwszym pokoju. Drugi policjant z komendantem wyskoczyli przez okno, daleko jednak nie zdążyli uciec, zostały również schwyta-

ni i rozstrzelani. Także był rozstrzelany wójt – młody chłop z wioski Gortol(?), i Żyd z Żydówką w nocnej koszuli, od których żądali złota. Wszystkich kładli na ziemię, twarzami do dołu, i strzelali w tył głowy. Nas ze szkoły zaprowadzili do tego domku, w którym mieszkał doktor Dykański i opowiadali o tej strasznej zbrodni. Drewno z dziurami od kul powycinano w kształcie kwadracików i zachowano jako pamiątkę muzealną. Mordercom nie wszystkim udało się uciec przez granicę. Kilku schwytano. W 1925 roku moją mamę jako świadka wzywano do sądu, który odbył się w Pieskach koło Berezy Kartuzskiej. Sprawców tej zbrodni osadzono w więzieniu w Berezie. Po oswobodzeniu ich w 1939 roku kontynuowali zbrodnie. Przez nich został zamordowany Skirmunt wraz z siostrą. Burza przycichła. Lud stracił ochotę do strajków, fantazja zamieniła się w przygnębienie. Zabrakło chętnych agitatorów. Spokój zdawał się zapewniony do 1939 roku. 20 lat to było mało na odrodzenie polskości. Następne lata 1939-1941 przekreśliły wszystko, co było zrobione za 20 lat. Ta dzicz mogła ulec złym wpływom tym łatwiej że brakło im szczypty cywilizacji, główną zaś ich cechą była chciwość. I poszli za tymi, co obwieszczali raj na gruzach Polski. Prędko minęło niepełnych dwa lata – i znowu wojna. Z Pińska przez Telechany na Hancewicze, po tej drodze śmierci, NKWD pędziło jak bydło setki więźniów. Dużo na tej drodze poległo ludzi – Polaków, Rusinów, Niemców. Cmentarze poległych żołnierzy istnieją tu już od I wojny światowej.

W Wygonoszczach przez kanał Ogińskiego stał wysoki most, pod którym drogą do Hancewicz płynęły statki. Na tym moście tymczasową władzą sowiecką (podpolszczyki) zatrzymano pięciu żołnierzy polskich. Im było przykazano oddać broń, oni sprzeciwiali się. Broń odebrano siłą, a żołnierzy popędzono w bagna. Na tym skończyło się życie obrońców naszych granic. Minęło 53 lata, a ja pamiętam, jak czytając gazetę „Prawda" byłam oburzona nieprawdą, napisaną w niej. Na drugiej stronie gazety znajdował się artykuł o polskich oficerach, zamordowanych w Katyniu. O, jak krzyczał Chruszczow w tym artykule: jak mogli Niemcy ogłosić całemu światu, że tą zbrodnie popełniło sowieckie NKWD! Że to nieprawda, że tę zbrodnię popełnili Niemcy w 1941 roku. Ukazano nawet „świadków" - kobietę, która pracowała w łagrze na kuchni i mężczyznę, który rąbał drewno. Jakoby oni widzieli, że to zrobili Niemcy. Podano nazwiska tych świadków. A po prawej stronie był krótki artykuł o Pasternaku, porównywano jego do świni, która paskudzi do tegoż koryta, z którego je. Jak oni nie lubili prawdy i bali się jej! A prawda wypłynęła na jaw wśród burzliwych fal. Ciężko jest żyć wśród tych ludzi, którzy nie lubią prawdy. Szlachetne słowo prawdy latało kiedyś wysoko nad naszą krainą, a także wiara w Boga i praca – to było celem dla ludzi.

Ludmiła Jakobson-Żewłakowa
Brześć

Szanowna Redakcjo!

Urodziłem się w wojskowym szpitalu w twierdzy brzeskiej w 1934 roku. W mieście nad Bugiem mieszkałem do 1946r.. Przez sentyment do mego miejsca urodzenia i rodzinnego miasta – opracowałem album ze zdjęciami Polesia, Brześcia i Twierdzy. Łącznie z planami i dokumentami jest 1130 pozycji. Pokazałem w nim na tle historycznych wydarzeń Brześć i Twierdzę z okresu międzywojennego oraz współczesne miasto i pamiątkowy kompleks Twierdzy. Jest on przedstawiony na moich stronach internetowych: www.albumbrzesc.polserwer.pl i www.album.brzesc.pw.pl .

Album chciałbym udostępnić mieszkańcom polskiego pochodzenia, zamieszkałych w Brześciu i w obwodzie brzeskim. Dlatego zwracam się z prośbą do Redakcji o rozpropagowanie albumu na spotkaniach i w dostępnych środkach przekazu.

Serdecznie pozdrawiam,

Gruszczyński Jerzy
85-794 Bydgoszcz
Ul. Lawinowa 12/65

KOMUNIKAT

Zarząd Krajowy Towarzystwa Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp.
oraz Towarzystwo Miłośników Polesia i Białkowa serdecznie zapraszają na

IV Krajowy zjazd byłych mieszkańców Polesia i ich potomków,

który odbędzie się 19 maja 2012 roku w miejscowości Białków, 69-108 Cybinka, woj. Lubuskie. Zjazd rozpocznie się Mszą św. koncelebrowaną m.in. przez JE Ks. Biskupa Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej o godz. 11.

Dalszy przebieg uroczystości będzie wspaniałą okazją do integracji i spotkań po latach ludzi o wspólnych korzeniach, szanujących urok i piękno Polesia, podtrzymujących dziedzictwo kulturowe, obrzędy i obyczaje. Dlatego oprócz wspomnień i refleksji podczas zjazdu będą miały miejsce liczne prezentacje stowarzyszeń kresowych, zespołów folklorystycznych i konferencji prasowych o tematyce poleskiej, jak również dostępne będą wydawnictwa poleskie na czele z kwartalnikiem „Echa Polesia".

Dla uczestników zjazdu z odległych miejscowości zapewniamy nocleg za symboliczną opłatą. Czynne będą liczne punkty gastronomiczne oraz parkingi samochodowe. Ze względów organizacyjnych prosimy o wcześniejsze dokonywanie zgłoszeń na poniższy adres:

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW POLESIA I BIAŁKOWA
– Leokadia Szołtun, prezes

Białków 56, 69-108 Cybinka, woj. Lubuskie

Telefony kontaktowe:
503-084-592, albo **515-184-480**, lub **609-148-918**

Akcja „BURZA" w Okręgu Poleskim ZWZ, AK. „Twierdza"

W relacji i wspomnieniach uczestnika

Komendant Okręgu Poleskiego „Twierdza" ppłk Żuk Stanisław Dobrski w oparciu o rozkaz Komendy Głównej AK z dn. 20.11.1943 r. oraz instrukcji o przygotowaniach do akcji „Burza" z dn. 23.03.1943 zwołał na dzień 26.04.1994 odprawę Sztabu Okręgu. Odprawa miała się odbyć w Kolonii Skoki (6 km na północ od Brześcia) w domu Komendanta placówki Józefa Piwoniego „Stal". W przeddzień do Kolonii Skoki zgłosiło się kilku członków Sztabu i rozlokowało się w sąsiednich gospodarstwach związanych z konspiracją. O świcie 26.04.1994 Kolonia Skoki wraz z sąsiednimi gospodarstwami, otoczona została przez znaczne siły gestapo i żandarmerii. Aresztowano ponad 20 osób w tym z-cę K. Okr. ppłk „Zenona" Stanisława Kowalskiego (nazw. lewe), komenda placówki „Stal" Józefa Piwonię, jego córkę „Sabina" Julię Piwonię, płatnika okręgu „Tata" Stanisława Swarcewicza, szyfrantkę „Stefa" Marię Jabłońską, łączniczkę „Alicja" NN. Z miejscowej konspiracji aresztowano: Czarneckich - Stefana i Michała, Kułakowskich - Zygmunta, Romana i Tadeusza, Kniaziaka, Sosnowskiego i innych NN. Komendant Okręgu ppłk „Żuk" Stanisław Dobrski, w kwietniu 1944 r. z powodu licznych aresztowań w konspiracji w Brześciu i zagrożenia, przeniósł swoją kwaterę do Kolonii Skoki. Od kilku dni wraz z adjutantem „Wiesław" Witoldem Lasotą i Łącznikiem „Julisław" Stanisławem Piwonią, na nocleg udawał się do przygotowanego pod lasem legowiska (dół po ziemniakach).

Podczas obławy gestapo i żandarmerii lokum to nie zostało odkryte. Nad oborą gospodarza Jozefa Piwoniego Gestapo nie odkryło dwóch żołnierzy z obstawy ppłk „Żuka", Jana Kańskiego „Kania" i Władysława Swarcewicza „Władysław".

Wobec tragicznej sytuacji, jaka nastąpiła w Okręgu Poleskim „Żuk" Stanisław Dobrski zmuszony był przenieść swoją kwaterę nad Bug do miejscowości Czyżewicze-Derło i zawiadomił KG AK o niemożliwości dalszego działania na terenie Okręgu Poleskiego. Równocześnie upoważnił Józefę Swarewicz „Mama", dotychczasowego pełnomocnika Rządu ds. opieki społecznej oraz pełniącego równocześnie szefa legalizacji, do pełnienia obowiązku p.o. Komendanta Okręgu Poleskiego AK. W Brześciu n/B, łącznie ze sprawami finansowymi.

W maju 1944 r. KG AK wyznaczyła na Komendanta Okręgu Poleskiego i dowódcę 30 DP AK C.c „Leśny", „Trzaska" Henryka Krajewskiego, na szefa sztabu kpt. „Borek", „Michał" Tomasza Zana.

Dla mającej się organizować 30 DP AK ustalono również wstępnie dowódców poszczególnych jednostek:

- 84 pp c.c „Wania", „Dawid" Alfred Faczkowki mjr
- 83 pp por. „Wrzos", „Jur" Wojciech Zbylut (dowodził oddz. part. „Watra I" w rejonie Kobryń – Żabinka").

Dywizja miała się organizować w trójkącie: Czeremcha-Wysokie Litewskie-Kamieniec, na południe od Puszczy Białowieskiej.

W uzgodnieniu z KG AK ppłk „Trzaska" Henryk Krajewski z Otwocka grupa dobrze uzbrojonych żołnierzy konspiracji, którą poprowadzi na wschód mjr c.c „Wania", „Dawid", Alfred Faczkowski. W dniu 31.051994 grupa „Dawid" - 183 żołnierzy słabo uzbrojonych, ponieważ nie otrzymała zapowiedzianej przez KG AK broni, wyruszyła z Otwocka. Grupą uzbrojonych żołnierzy dowodził por. „Cezary" Zygmunt Szkudelski, słabo uzbrojonymi „Spadochroniarz" Skibniewski NN. Całością kierował mjr c.c „Dawid" Alfred Paczkowski. W trakcie marszu w połowie czerwca, słabszych i bez broni odesłano do domu.

Po przekroczeniu Bugu k/Serpelic (3.06.44) i kontynuując marsz na wschód oddział „Dawid" stoczył bój pod Mańczakami, w którym zginęło 7 żołnierzy radzieckich, którzy dołączyli do oddziału XXX majora. W walce tej mjr „Dawid" Alfred Paczkowski został ranny w płuca, musiał się wycofać z akcji i wrócić do Warszawy. Dowodzenie przekazał por. „Cezary" Zygmuntowi Szkudelskiemu. Po walce wycofaniu się oddziału „Dawid" do rejonu Platerowa, por. „Cezary" organizuje batalion 84 pp U.B.K. z miejscowej konspiracji. W rejonie Nurca nad Bugiem organizują się dalsze oddziały 30 DP AK.

W połowie lipca 1944 do Tokar przybył wraz ze swoim sztabem ppłk c.c „Trzaska" Henryk Krajewski i w dniu 18.08.1944 wydaje formalny rozkaz organizacyjny dla 30 DP AK z wyznaczeniem miejsca postoju dowództwa w Wysokim Litewskim. Nie mogło to jednak zostać zrealizowane na skutek zbyt szybkiego przesuwania się frontu na zachód. Z tego też powodu wiele formujących się jednostek konspiracji i oddziałów partyzanckich nie mogło dotrzeć do miejsca koncentracji i Dywizji.

Wydany rozkaz organizacyjny ustalał wraz z późniejszymi zmianami następujący skład zgrupowania 30 DP AK.

I – D-ca 30 DP AK ppłk c.c „Trzaska" Henryk Krajewski
Szef Sztabu mjr „Borek: Tomasza Zan
Kwatermistrz por. „Chmura" Julian Sered
Oficer. operac. por. c.c „Chmura" Julian Serd
Służba zdrowia por. „Góral" Marian Daleszyński
Łączność NN

II –D-ca 82 pp AK mjr c.c „Grzmot" Stanisław Trondowski
III bat. ppor „Bogusław" Jan Kocoń
3 komp. ppor „Marek" Stanisław Nabiałek

II bat. ppor „Marek" Bogusław Majdejski
1 komp. ppor „Zbyszek" Zbigniew Bogacki
2 komp. ppor „Bolek" Bolesław Bondy
3 komp. ppor „Mirek" Mirosław Kuźnicki
I bat. ppor c.c. „Dolina" Alfred Whitehead
1 komp. ppor. „Mściciel" Bronisław Kamont
2 komp. ppor. „Ludwik" Jerzy Kazimierski
3 komp. ppor. „Kuszel" Romuald Barycki
Komp. Szkolna por. c.c „Szczur" Adam Krasiński
Zwiad sierż. pdh. „Piotrek" Piotr Olędzki
III –D-ca 84 pp AK c.c . „Dawid" Alfred Paczkowski (ranny)
I bat. por. „Cezary" Zygmunt Szkudelski
1 komp. ppor „Bończa" Sergiusz Szoryn
Zwiad sierż. „Czarny" Piotr Chwedoruk
Ofic. operac. wachm. „Horba" Józef Alicki (oddz. Hubala)
IV-D- ca 83 pp AK nie został odtworzony Oddział „Watra I"
wraz z d-cą „Jur" „Wrzos" Wojciech Zbilut opanowany został przez partyzantów radzieckich i włączony do brygady Stalina.

W rozkazie organizacyjnym ppłk „Trzaska" Henryk Krajewski potwierdził dalsze prowadzenie działalności konspiracyjnej w Okręgu Poleskim pełniącym dotychczasowe obowiązki p.o. Komendanta Józefie Swarcewicz „Mama". Obowiązki te „Mama" pełniła aż do aresztowania wraz ze sztabem przez NKWD do końca października 1944 r.

W lipcu 1944 Oddziały Zgrupowania 30 DP AK stoczyły szereg potyczek i walk z cofającą się armią niemiecką: pod Ruskowem, k/Boratyńca Ruskiego, pod Adampolem i Wyżynami, blokując trasy odwrotu. W tym czasie przy współudziale oddziałów radzieckich opanowano stację kolejową w Nurcu oraz lasy Nurzeckie. Zdobyto dużo broni oraz plany sztabowe niemieckich pól minowych i fortyfikacji Bugu, które przekazano d-cy gen. Korpusu Kawalerii gen. Plijewowi i d-cy Piechoty gen. Frołenkowi.

W dniu 7.08.44 w Sarenkach k/Bugu nastąpiła koncentracja 30 DP AK i tam zgodnie z wcześniejszym rozkazem z 18.07.44 utworzone zostały poszczególne jednostki 82 i 84 pp. AK, do których włączono dotychczas luźno działające ugrupowania partyzanckie „Marka", „Łosia", „Krzemienia", U.B.K. i to z terenów północnego Podlasia oraz Oddział „Marka" Stanisława Nabiałka „Watra IV" rozbrojonego 17.07.44 w Puszczy Białowieskiej.

W tym czasie Zgrupowanie 30 DP AK liczyło około 1200-1500 żołnierzy i stale się powiększało o dołączające nowe drobne oddziały konspiracji terenowej.

Po dwudniowym odpoczynku i reorganizacji zgrupowanie 30 DP AK wyruszyło do Grabinowa k/Białej Podlaskiej. D-ca DP AK stacjonując ze Sztabem w Białej Podlaskiej u p. Światłowskich przy ul. Kraszewskiego prowadził rozmowy z D-cą DP AK gen. „Halką" w celu wspólnego marszu na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Ponieważ w tym czasie sytuacja się skomplikowała, a wkraczające do Białej Podlaskiej Oddziały 9 DP AK zostały rozbrojone, zapadła decyzja, że zgrupowanie 30 DP AK spróbuje przerwać się przez blokadę radziecką i pomaszeruje w kierunku na Warszawę.

Wieczorem 12.08.1944 zgrupowanie 30 DP AK zostało podzielone na 7 grup bojowych po 120-150 żołnierzy i każda z tych grup inną trasą wyruszyła w nocy na wyznaczoną koncentrację w Gołych Łąkach na południe do miejscowości Latowicz. Sztab zgrupowania maszerował z tzw. pododdziałami grupy wsparcia. Dowódcami pozostałych grup marszowych byli: „Bogusław" Jan Kocoń, PPR „Mściciel" Bronisław Kamont, ppor. „Ludwik" Jerzy Kazimierski. Trasa przemarszu grupy sztabowej z D-cą mjr „Grzmotem" i mjr „Borkiem" prowadziła do Całujek (20 km), posiłek, następnie 2 km do Krasnej i dalej 16 km do Wólki Krzem., gdzie nastąpił nocleg. 13.08.44 z Wólki Krzem. przemaszerowano 12 km do Gołowierzchów przemarsz 18 km do Daćbogów (obiad i dalszy marsz 15 km do małej wioski Heleny). 15.08.44 omijając większe osady i idąc bocznymi drogami 25 km dotarto do Gołych Łąk. 16.08.44 do Gołych Łąk docierają pozostałe grupy bojowe bez grupy PPR. „Marka" rozbrojonej pod Siedlcami, z tym że większość uciekła. Rano 17.08.44 prowadzone są wstępne rozmowy szefa Sztabu 30 DP AK mjr „Borka" Tomasza Zana ze sztabem radzieckim. Uzgodnione zostaje, że zgrupowanie utworzy z najlepiej uzbrojonych żołnierzy Grupę uderzeniową liczącą 250-300 żołnierzy gotową do marszu w kierunku Warszawy. Transport dostarczy Sztab Radziecki. W oparciu o powyższe ustalenia 19.08.1944 przyjeżdżają ciężarówki wojskowe (6 ciężarowych wozów typu amerykańskiego), na które ładowują się wyznaczeni żołnierze wraz z dowódcami. Kolumna wyrusza w kierunku Warszawy, przejeżdża k/Mińska Mazowieckiego i jadąc w kierunku płonącej Warszawy zatrzymuje się w Dębe Wielkie. Tutaj następuje przegląd całej grupy przez dwóch pułkowników radzieckich (jeden z NKWD). Ponieważ nie podoba im się różne uzbrojenie posiadane przez żołnierzy, pada rozkaz zdania broni. Dowódcy zaproszeni zostają na rozmowę do pobliskiej chałupy.

W tym czasie do stojącej w czworoboku grupy zbliżają się czołgi. Po rozmowach w pobliskiej chałupie D-ca 82 pp. 30 DP AK mjr „Grzmot" Stanisław Trondowski I Szef Sztabu 30 DP AK mjr „Borek" Tomasz Zan, wydają rozkaz złożenia broni. Po tragicznym (opór wśród żołnierzy) złożenie broni i otrzymaniu posiłku, obaj płk radzieccy każą ładować się żołnierzom

do tych samych ciężarówek, którymi byli przywiezieni. Wszyscy mają jechać/ tym razem w asyście konwojerów (do formującego się Wojska Polskiego w Lublinie (Majdanek). Ponieważ żołnierze buntują się i nie chcą jechać bez swoich dowódców, obaj pułkownicy salutując dają słowa oficerskie, że nasi dowódcy dojadą następnego dnia po podpisaniu porozumienia. W oparciu dane słowa oficerskie, dowódcy grupy uderzeniowej wydają polecenie swoim żołnierzom do ładowania się na ciężarówki i wyjazd do Lublina.

Po przyjeździe rano 20.08.1944 żołnierze dowiadują się, że swoich dowódców nie zobaczą, gdyż zostali aresztowani przez NKWD i wywiezieni do Brześcia (obóz).

W Dębe Wielkie 19.08.44 zatrzymano i aresztowano: cc. mjr „Grzmota" Stanisława Tronowskiego, mjr „Borka" Tomasza Zana, por. „Szczura" Adama Krasińskiego, por. cc. „Dolinę" Alfreda Whiteheada, ppor. „Bogusława" Jana Koconia, ppor. „Mściciela" Bronisława Komonta oraz dowiezionych z Siedlec por. „Marka" wraz z sanitariuszką „Dianą" Stanisławą Modejską. Wszyscy oni przetrzymywani byli w obozie w Brześciu n/B a następnie wywiezieni w głąb ZSRR do obozów w Riazaniu lub Czerepowcu.

Wielu żołnierzom zgrupowania 30 DP AK przywiezionym na Majdanek udało się uciec i włączyć do dalszej konspiracji na Podlasiu i Lubelszczyźnie. Autor niniejszej relacji po ucieczce dotarł do Białej Podlaskiej i włączył się do konspiracji miejscowej, tworzonej przez byłych żołnierzy, którym nie udało się dotrzeć na koncentrację zgrupowania 30 DP AK. Grupą tą dowodził ppor. Marek Stanisław Nabiałek b. d-ca oddziału part. „Watra" IV. Członkowie zawiązującej się nowej konspiracji na Podlasiu byli wyłapywani przez NKWD i wywożeni na wschód do obozów dla jeńców wojennych zorganizowanych dla Niemców, w Borowiczach, Kałudze, Riazaniu, Świerdłowsku. Początkowo traktowani byli na równi z Niemcami a następnie jako internowani AK.

Powrót w/w nastąpił w latach 1946-1947, a nawet jak cc. mjr „Grzmota" Stanisława Tronowskiego dopiero po wielu staraniach w 1956 r. Tylko do obozu w Borowiczach (Nowogrodzka obłašć) wywieziono ponad 5 tys. Akowców czteroma transportami z Sokołowa, Lublina, i Przemyśla. Autor niniejszej relacji aresztowany w Białej Podlaskiej, w listopadzie 1944 roku poprzez więzienie w Białej Podlaskiej, a następnie obóz w Sokołowie Podlaskim, wywieziony został do 270 obozu NKWD w Borowiczach. Powrót po różnych przesłuchaniach w obozie nastąpił całym transportem w 1946 r. do Białej Podlaskiej.

Władysław Swarcewicz
PS. „Duży", „Władysław"
(w obozie przebywał pod nazwiskiem Zenon Adamski)

Sukcesy zuchów z Brześcia

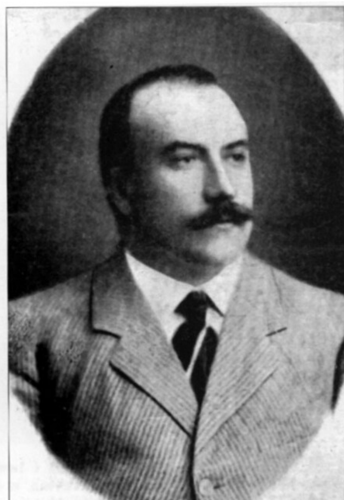
W drugiej połowie 2011 roku gromadka zuchów „Zające na Łące" osiągnęła wiele postępów w poznaniu ideałów harcerskich i zuchowych, a także języka, kultury i tradycji polskich. Gromada śpiewała podczas inauguracji roku szkolnego 2011/12 w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki, pełniła wartę honorową w kościele podczas Mszy świętej.



Gromada brała udział w przedstawieniu muzycznym podczas spotkania wigilijnego Oddziału Brzeskiego Związku Polaków na Białorusi. Oprócz tego zuchy razem z rodzicami zorganizowały swoje spotkanie wigilijne, na którym przedstawiły małe dzieło artystyczne w postaci Jasełek składających się z kolęd, wierszy i tańca. W gromadzie odbył się konkurs stroików na temat Bożego Narodzenia. W trakcie konkursu zuchy miały okazję pokazać albo odkryć w sobie umiejętności plastyczne. Pierwsze miejsce w tym konkursie zajęła Kiskiewicz Polina. W ciągu ubiegłego półroku na zbiórkach gromady zuchy poznały symbolikę zuchową, nauczyli się stawiać namioty, poznały alfabet i wiele polskich słówek, nauczyły się wielu pląsów i piosenek, a także zrobiły wiele rzeczy swoimi rękami. W przyszłości gdomada zuchowa „Zające na Łące" planuje kontynuować swoją pracę i poznawać coraz więcej rzeczy oraz zawrzeć znajomość z innymi gromadami.

Anna Polijechowa





Fot. 249. *Dyrektor poddyrekcji brzeskiej inż. O. Nelard (fot. „Polesie ilustrowane", pod. red. O. Nelarda, s. 53)*

Drodzy Czytelnicy,

Mamy przyjemność kontynuować publikację fragmentów unikalnej książki - pracy zbiorowej naukowców, inżynierów, dziennikarzy brzeskich pod redakcją dyrektora pod-dyrekcji brzeskiej inż. Oktawiana Nelard pt. „Polesie Ilustrowane", wydanej w 1923 r. w Brześciu w drukarni „Orka Brygada". O autorze wiemy niewiele, że był także redaktorem miesięcznika krajoznawczego „Ziemia", a w latach 30-ch został kierownikiem Ekspozytury Dyrekcji Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego w Gdyni. Będziemy wdzięczni naszym Czytelnikom za wszelkie informacje o inż. Oktawianie Nelardzie, dzięki któremu możemy pogłębić naszą wiedzę o Polesiu - ludności, historii, przyrodzie, kulturze, sytuacji gospodarczej, szkolnictwie, harcerstwie. Pełna wersja książki zostanie zamieszczona na naszej stronie internetowej www.echapolesia.pl w wersji PDF. Od nr 32 „EP" publikujemy ważniejsze rozdziały tej pracy, które już zainteresowały naszych Czytelników i miłośników Polesia, badaczy, dawnych i obecnych mieszkańców.

Red.

Polesie Ilustrowane.

Praca zbiorowa pod red. Nelarda, Brześć n/B 1923 Drukarnia „Orka Brygada" s.131



Dział XVI. Oświata. Harcerstwo. Z ruchu umysłowego Polesia.

SZKOLNICTWO NA POLESIU.

Aby zdać sobie sprawą z wartości szkolnictwa w okręgu szkolnym poleskim, oraz z rozmiaru tych wysiłków pracy twórczej, jakie w tym kierunku zostały tu położone, konieczne jest uzmysłowienie sobie tych warunków, które zazwyczaj towarzyszą każdemu dziełu ludzkiemu, a mianowicie powolność akcji twórczej, zależnej od warunków, w jakich się praca twórcza odbywa, oraz cały szereg niezbędnych ewolucji.

Świetny stan szkolnictwa krajów zachodnich nie jest aktem wysiłku jednorazowego, lecz całym szeregiem prób i zmagań, na które złożyła się praca szeregu pokoleń, a nawet wieków całych. To też tą samą miarą względności, a może nawet w daleko większym jeszcze stopniu, oceniać musimy obecny stan szkolnictwa na Kresach Wschodnich. Jeżeli więc w stosunku do innych krajów, a chociażby nawet do innych dzielnic Poiski, mamy tutaj niedostateczną ilość szkół, jeśli ich stopień organizacyjny, oraz poziom naukowy nie odpowiadają całkowicie potrzebom oraz wymaganiom czasu, to po zrównaniu stanu faktycznego z okolicznościami i warunkami, wśród jakich odbywała się i dotąd odbywa się organizacja szkolnictwa tutejszego, można dojść łatwo do przekonania, że praca w tym kierunku prowadzona doszła do maksimum możliwości.

Obraz zniszczenia, ruiny i niedoli ludzkiej przedstawił kraj ten w chwili, kiedy władze polskie obejmowały go w posiadanie po pięcioletnich przeszło przewrotach wojennych. Zewsząd z kraju dochodziły wołania o szybką pomoc, o podźwignięcie z upadku i ruiny.

Jedną z tych wielu dziedzin, wymagających natychmiastowej, oraz energicznej akcji, było szkolnictwo. Na gruzach istniejącego niegdyś szkolnictwa zaborczego, zostało jedno tylko wspomnienie; trzeba więc było zakładać nowe zupełnie podwaliny pod tę instytucję. Kraj zaś własnemi siłami nie był w stanie tego dokonać; budynki szkolne zostały zrujnowane, inwentarz szkolny zniszczono całkowicie, nie było ludzi do pracy. Wszystko więc trzeba było sprowadzać, zarówno potrzebne materjały, jak i rzesze pracowników; nie sprzyjało przytem tej pracy atmo-



POLSKA BURSA W PRUŻANIE.

sfera niepewności, jaka otaczała społeczeństwo tutejsze skutkiem trwającej ciągle jeszcze wojny z bolszewikami.

Dzięki stanowczej woli i inicjatywie władz polskich, dzięki energji i zapałowi ofiarnych jednostek — tuż pod ścianą frontu bolszewickiego wzrastała epokowa praca nad odrodzeniem szkolnictwa. Powstały całe setki szkół w lokalach bądź to odremontowanych, bądź wynajętych, powstały i powstają liczne ochronki, ogniska oświatowe, czytelnie i biblioteki gminne, a działo się to w stosunkowo krótkim czasie, bo od kwietnia 1919 r. do czerwca 1920 r.

I kiedy stały się już widoczne rezultaty tej pracy, kiedy zaczęło kiełkować ziarno wiedzy i moralności wśród młodzieży — spadła na kraj ten nowa klęska w postaci bolszewickiej nawały, która jednym zamachem zmiotła cały dorobek tej rocznej pracy. Cokolwiek bowiem ocalało jeszcze z okresu pięcioletniej wojny i okupacji niemieckiej, zniszczyła teraz do reszty dłoń bolszewickich siepaczy. Przyprowadzone do porządku szkoły zostały ponownie zniszczone i ograbione, a młodzież i nauczycielstwo rozpierzchło się na wszystkie strony. Po usunięciu wroga trzeba było pracę rozpocząć na nowo, przytem w daleko trudniejszych warunkach, bo w kraju bardziej jeszcze zniszczonym, niż przedtem. Na nowo więc trzeba było zbierać ludzi, sprowadzać potrzebne materjały, budować budynki szkolne, zaopatrywać szkoły w pomoce naukowe i t. d. Już w październiku r. 1920 na terenie dzisiejszego województwa w 9-ciu powiatach powstało 6 Inspektoratów Szkolnych, które z energją biorą się do nowej pracy. W marcu 1921 r. powstaje Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poleskiego, jako naczelna instytucja szkolna na terenie Województwa Poleskiego.

W tym czasie szkół było jeszcze bardzo mało; ogólna ich liczba w całym Okręgu nie przekracza setki. Warunki pracy były tem więcej utrudnione, że z powodu braku mieszkań nie można było sprowadzić odpowiednich ludzi. Dzięki jednak nieustannej pracy i zabiegom władz szkolnych, cyfra szkół stale wzrasta, tak, że w czerwca 1921 r. stan szkolnictwa w okręgu przedstawiał się następująco: szkół powszechnych publicznych 315, prywatnych 32, sił nauczycielskich 457, uczącej się młodzieży 17.400, szkół średnich ogólno-kształcących 9, z tego 3 państwowe, 1 serninarjum nauczycielskie i 1 preparanda nauczycielska. W maju 1922 r. okrąg szkolny powiększa się terytorjalnie wskutek przyłączenia doń trzech powiatów województwa Nowogródzkiego, a mianowicie Baranowickiego, Nieświeskiego i Stołpeckiego. Przy końcu roku szkolnego 1921/22 liczba szkół w Okręgu Poleskim wzrasta do następujących rozmiarów: szkół powszechnych 925, sił nauczycielskich 1.302, szkół średnich 15, z tego 4 państwowe, 2 seminarja nauczycielskie i 2 preparandy. Od początku nowego roku szkolnego upaństwowiono 3 gimnazja, wobec czego liczba szkół średnich dochodzi do liczby 21, z tego 7 państwowych, a prywatne polskie, pozostałe prywatne z językiem wykładowym polskim w 4 z nich, w pozostałych zaś 8 w młodszych klasach polski — w wyższych rosyjski.

Z zestawienia powyższych liczb osądzić można, w jak szybkiem tempie wzrasta tutejsze szkolnictwo. Dalsze postępy tej akcji zależą w pierwszej mierze od rezultatów akcji budowlanej, brak bowiem lokali szkolnych oraz mieszkań dla nauczycieli jest największą przeszkodą w uruchomieniu szkół. Dotychczas uczyniono w tym kierunku jak najdalej idące wysiłki; w znacznej części odremontowano te budynki, które były możliwe jeszcze do użytku, pozatem umieszczono wiele szkół w prywatnych budynkach wiejskich, nadających się jakkolwiek do celów szkolnych. Brak mieszkań i budynków szkolnych, szczególniej odczuwać się daje po miastach, gdzie zachodzi potrzeba uruchomienia jak największej ilości szkół zorganizowanych. Tutaj brak mieszkań dla nauczycieli decyduje nieraz o kwestji istnienia szkoły. Nad tem powinien poważnie zastanowić się ogół społeczeństwa miejskiego i władze komunalne, zainteresowane w kwestji istnienia szkół. Z uznaniem podkreślić należy wzrastającą stale życzliwość dla szkolnictwa wiejskiej ludności, która będąc sama w niepomyślnych warunkach materjalnych, chętnie składa miljony na rzeczowe wydatki szkolne. Prawdziwe zrozumienie przez ogół społeczeństwa celów oświaty, oraz jej potrzebę, jak również szczera pomoc prywatna, przyśpieszyć mogą proces rozwoju szkolnictwa polskiego i postawić go na tym poziomie, na jakim stoi ono dziś w krajach Europy Zachodniej.

HISTORJA GIMNAZJUM w BRZEŚCIU.

W roku 1918, staraniem ludzi dobrej woli, jeszcze przy niemiecko-ukraińskim rządzie w Brześciu, powstała szkoła powszechna i kursy gimnazjalne. Do pracy stanęli: wikary kościoła parafjalnego ks. F. Szczerbicki ze swymi jeszcze przedwojennymi członkami konspiracyjnej pracy za czasów caratu moskiewskiego. Ponieważ na otwarcie szkoły nie można było otrzymać pozwolenia, pracę rozpoczęto w formie zbiorowych korepetycji i w kołach samokształcenia.

Gdy wojska nasze zajęły Brześć, szkoła i kursy gimnazjalne przeniosły się z ciasnych 2-ch pokoików, wypożyczonych przez p. A. Górskiego do obszernego domu p. Jagmina. Dziatwa i młodzi nauczyciele odetchnęli swobodniej, tembardziej, że oprócz pracy w szkole jedni i drudzy (starsi) prowadzili pracę wywiadowczą, donosząc posterunkom naszym o zmianach w wojsku niemieckim.

Zdawałoby się, że praca teraz będzie łatwiejszą i posunie się prędko naprzód. Lecz... wielu z nauczycieli musiało zarabiać na utrzymanie siebie, a nieraz i rodziny i dlatego musieli wziąść posady lepiej płatne, porzucając szkolnictwo. I gdyby nie współpraca pp. K. Janiszewskiej i St. Kozłowskiej, musianoby likwidować szkoły. Na taką krytyczną chwilę przyjechał jako inspektor powiatowy p. Wolbek, który stał się teraz prawdziwą osią, naokoło której cała oświata się obracała. Dzięki niemu Macierz Szkolna wzięła pod swą opiekę szkołę i kursa gimnazjalne. Magistrat oddał gmach gimnazjum dla



7-mio ODDZIAŁOWA SZKOŁA POWSZECHNA MIEJSKA.

szkoły, przekazując go jednocześnie M. W. R. i O. P. Z jaką radością nauczycielowie i uczniowie przenosili zdobyte i ofiarowane sprzęty, zamiatali i porządkowali swój już gmach własny.

Przyjechał nowy Dyrektor p. K. Monkiewicz, który wkładał swe serce i duszę do rozwinięcia szkolnictwa. P. Wolbek zaś starał się dopomóc biednej szkole i gimnazjum. Gimnazjum zaczęło już funkcjonować, ale w zakresie tylko sześciu klas. Pomimo koedukacji, dzięki zespoleniu się nauczycieli, praca szła bardzo dobrze. Braterstwo wśród młodzieży zaczęło coraz częściej się przejawiać.

W latach 1919/20 następuje zmiana dyrektora gimnazjum, co nie wpływa jednakże na zmianę stosunków w szkole. Gmach gimnazjum staje się dla młodzieży drugim jej domem, dziatwa zaś coraz bardziej się z sobą zżywa. Wielu pedagogów, odwiedzając Brześć zazdrościło nam tych miłych, serdecznych stosunków, tej ciepłej atmosfery i podziwiano umiejętne prowadzenie pracy koedukacyjnej.

Inwazja bolszewicka przerywa pracę. Uczniowie wyższych klas wstępują do armji ochotniczej prawie wszyscy i to do jednego oddziału, co jeszcze bardziej wpływa na ich zżycie się. Dziewczęta, jako chrzestne matki, starają się swemi listami i upominkami bronić swych braci i kolegów od pokus, których w wojsku niebrak.

Zaraz po wycofaniu się wroga ks. prefekt wracaj do Brześcia i zaczyna na nowo pracę organizacyjną w szkolnictwie. Wiele pomocy w tej pracy okazał dyrektor kolei p. Nelard, który restauruje gmach i jemu właściwie zawdzięcza się, że młodzież wycofana z wojska mogła stosunkowo tak wcześnie rozpocząć spóźniony rok szkolny. Ks. prefekt zajął się sprowadzeniem kolegów nauczycieli. Mając obietnicę p. K. Wolbeka, że on sam obejmie kierownictwo gimnazjum, prefekt tymczasem sam kieruje szkołą, czyniąc nadzwyczajne wysiłki, by podołać wymaganiom szkoły koedukacyjnej. Pan Wolbek po Nowym Roku (1921) objąwszy gimnazjum, naprawia błędy popełnione w nauczaniu i kierownictwie. Lecz wkrótce Ministerstwo M. R. i O. P. powołało go na stanowisko wyższe, a mianowicie delegata p. Ministra Oświaty Województwa Poleskiego. Pełniącym obowiązki dyrektora zostaje znowu ks. prefekt i dzięki tylko pomocy p. Wolbeka doprowadza do końca roku pracę szkolną i ogląda to błogosławieństwo Boże w wydaniu pierwszych matur polskiego gimnazjum, zapoczątkowanego w dwu małych pokoikach.

W przeciągu tego czasu gimnazjum miało dwa smutne wypadki: samobójstwo ucznia VII klasy Żebrowskiego, popełnionego z powodu lunatyzmu i rozstroju nerwowego i samobójstwo ucznia VIII klasy Boguszewskiego z przyczyny zdenerwowania nabytego w wojsku.

Nowy rok 1921/22 rozpoczął się pod kierunkiem p. dyrektora, polonisty Nartowskiego, który oby prowadził w dalszym ciągu tę zbożną pracę na dobro młodzieży i Polski.

Sz.

HARCERSTWO POLSKIE.

Skauting, zapoczątkowany w Anglji przez Baden-Powela, przyjął się na terenie Polski bardzo prędko. I gdyby organizacja ta posiadała wystarczającą ilość instruktorów, napewno połowa całej młodzieży należałaby do harcerstwa. Przewodnią myślą jej jest: kształcenie ducha, wyrabianie woli, dzielności, oraz zaszczepianie braterstwo pomiędzy jednostkami.

Naród nasz tak lubiący wolność i ginący za wolność innych narodów, w organizacji harcerskiej widzi nietylko zabawę, lecz prawdziwie racjonalne przygotowanie obywatela-polaka do czynu i pracy nietylko dla siebie, lecz i dla innych. Ta to przyczyna sprawia, że młodzież garnie się do harcerstwa że lubi tę nieraz męczącą pracę, że umie się hartować i chce zdobyć hart siły i serca.

Cóż dziwnego, że młodzież kresowa, bardziej czynna, czego dowodem mogą służyć fakty historyczne, bardziej umie przejawiać swą miłość do Ojczyzny. To też zaledwie tylko niemiecko-ukraińskie władze opuściły Kresy nasze, natychmiast rozpoczęły się tworzyć śmiałe drużyny harcerskie i to tak licznie, że inwazja bolszewicka już musiała się spotkać z 300 prawie bagnetami w młodych harcerskich dłoniach. Wielu z nich nawet, zostawszy pod okupacją bolszewicką umieli działać na korzyść Ojczyzny, przyglądając się kto działa wspólnie i idzie ręka w rękę z tyranami ludzkości, jakie są projekty bolszewickie i donosili o tem naszym władzom.

Przeszło 20 harcerzy poległo w Okręgu Kresowym Polesko-Podlaskim na polu chwały w obronie „Tej co nie zginęła". Imiona ich: Kozłowski Wiesław, Mościcki Tomasz, Izdebski Polikarp, Pawlik Wacław, Galas Stefan, Saski Dobrosław, Białowski Zygmunt, Melech Bolesław, Dmowski Tadeusz, Retko Czesław, Włodarczyk Józef, Danielak Michał, Nastaleczuk Adam, Geonet January, Leszczyński Henryk, Czytewicz Józef, Hryniewiecki Józef, pozostaną wyryte głęboko w historji naszego Okręgu.



KS. F. SZCZERBICKI, Komendant Okręgu Harcerskiego.

Ponieważ Okręg pozostaje pod Komendą prefekta gimnazjum w Brześciu, któremu brak jest czasu do zwiedzania wszystkich miejscowości, z tego względu często odbywają się zjazdy drużynowych i zastępowych dla omówienia szczegółów pracy. Dla wyrobienia instruktorów w Okręgu odbyły się dwa kursy: w Skokach u p. Niemcewicza i w Dębicy. Jeden i drugi kurs dał Okręgowi ludzi, z którymi już można coś robić. W pracy organizacyjnej ogromnie dopomagał instruktor druh M. Węgrzecki.

W wielu miejscowościach harcerze mają już warsztaty: guzikarskie, introligatorskie, koszykarskie i zabawek. Może w ten sposób uda się zachęcić ludzi do drobnego przemysłu. Harcerze umieli w dniu zbiorowego dobrego uczynku przyjść z pomocą rozmaitym instytucjom i miastom przez pomoc w dostarczaniu drzewa, oczyszczania cmentarzy, naprawienia ulic przybrzeżnych, szycia i naprawiania bielizny w ochronach i t. p. O, gdyby tylko harcerstwo miało większą pomoc i zainteresowanie się starszego społeczeństwa, byłoby to jedno z najbardziej wielkich i skutecznych organizacji wychowawczych.

A z pomocą przyjść jest bardzo łatwo, trzeba się zapisać tylko na członka Koła przyjaciół Harcerstwa na miejscu, gdzie jest drużyna lub w Okręgu Brześć n/Buqiem.

Do Okręgu Polesko-Podlaskiego należy 20 miejscowości, 60 drużyn, 2400 harcerek i harcerzy.

Ks. Fabjan Szczerbicki
Komendant Okręgu.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO NA POLESIU.

Wincenty Pol w „Pieśni o Ziemi" kreśli obraz Polesia w barwach bardzo nieponętnych. Wieszczowi zdawało się, że zajechał na koniec świata do jakieś Rymerji, w której nigdy dzień nie świta, lub Ultima Thule. Nic dobrego w Kraju tym niema, komu nie utkwiły w pamięci słowa

.. .przed Pińska opatrz drogą
Wóz twój dobi/e w potrzeb wszelką
Bo w pustynię wjedziesz wielką
W ziemię dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota
Po nich długi pomost spłynie
W oczeretach oko zginie
A kraj nudny niby słota.
....
Ani ruchu, ani duchu
....

Wieszcz pożegnał uposażoną po macoszemu przez Stwórcę krainę, wspominając ze zgrozą jeszcze śród słonecznych pól Wołynia.

Gdy wyniesiesz z Pińskiej drogi
Z ludźmi twemi całe zbiora
....
Droga była bardzo dobra
Pamiętai się nieobzieraj
By ci czego bies nie wlepił
I za brykę nieuczepił...

Te same przedmioty w różnych umysłach różne wywołują wrażenia. Malarze tej miary co Chełmoński, Fałat, Henryk Weyssenhoff z puszcz i równin Polesia chętnie czerpali natchnienie do swych przepięknych obrazów.

„Ani ruchu, ani duchu".

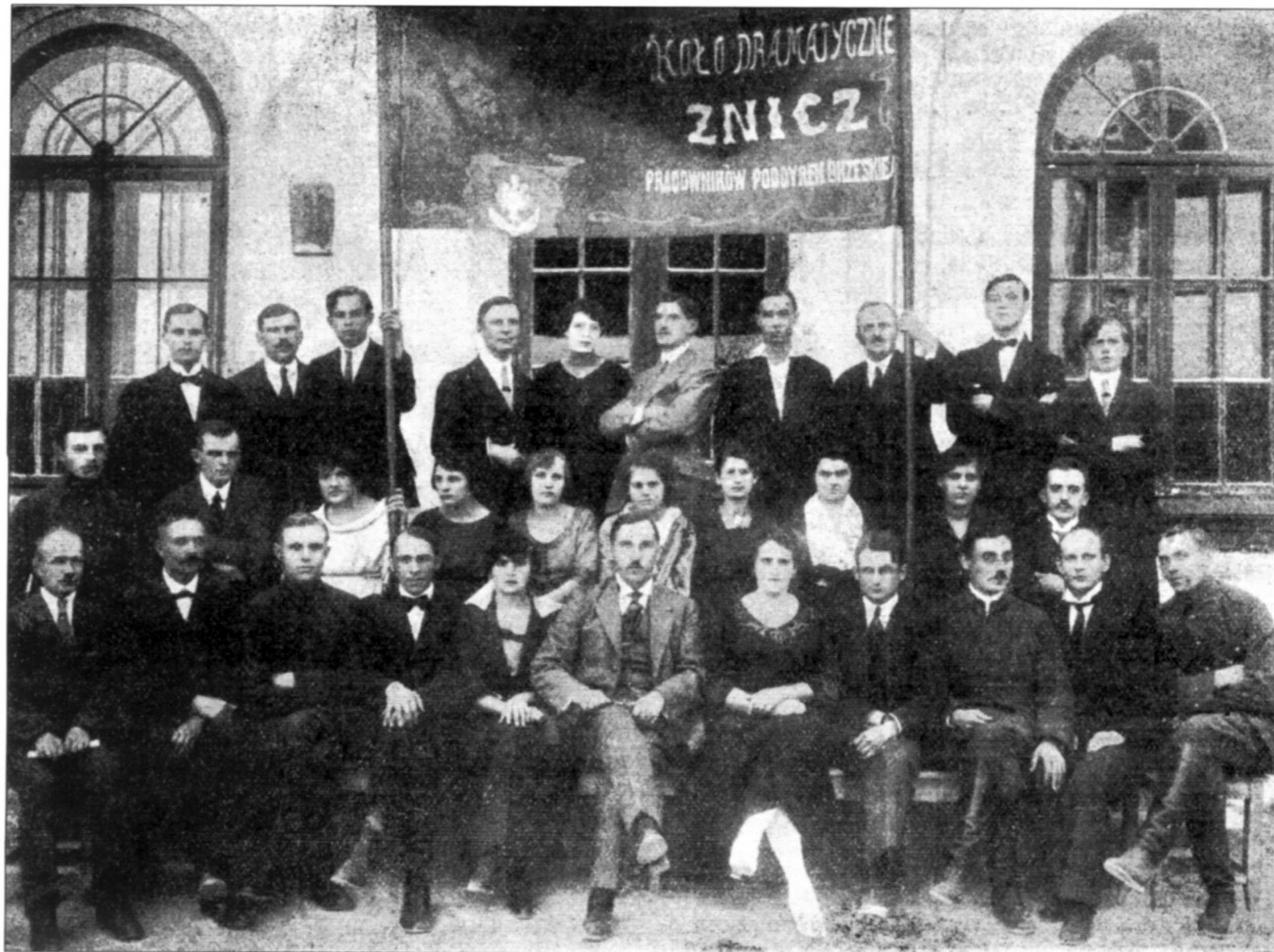
Obraz ten utrwalił się w wyobraźni wielkiej części społeczeństwa polskiego i bywa źródłem opacznych sądów o naszej krainie. Udział tej ziemi w zasilaniu skarbnicy dorobku kulturalnego narodu polskiego zasługuje na uwagę.

Chluba narodu **Kościuszko**, urodzony w r. 1746 w Mereczowszczyznie w polskiej części Słonimskiego powiatu, w miejscowości, znajdującej się w chwili obecnej w obrębie Województwa Poleskiego, kształcił się w szkołach Pijarów w Lubieszowie pow. Pińskiego. Na sejmie czteroletnim miało Polesie niepośledniego przedstawiciela w osobie **Mateusza Butrymowicza** jednego z wybitniejszych i pożyteczniejszych posłów. Jemu zawdzięczamy inicjatywę wykopania kanału łączącego Muchawiec z Piną czyli Bałtyk z morzem Czarnem, przez Wisłę, Bug – Prypeć, Dniepr. Robotami temi opiekował się szczególnie król Stanisław August, wskutek czego kanał ten za czasów polskich nosił nazwę „królewskiego". Roboty przy kanale ukończono w 1775 r. Wcześniej jeszcze bo w r. 1663, ówczesny Wojewoda Wileński, późniejszy hetman Lit. **Ks. Michał Ogiński**, właściciel rozległych dóbr Telechańskich w Pińszczyźnie, rozpoczął pracę nad połączeniem tych samych mórz przez Niemen, Szczarę, Jasiołdę, Prypeć i Dniepr. Roboty nad tym kanałem przygorliwem poparciu Mateusza Butrymowicza i innych ziemian poleskich

postępowały szybko. W roku 1768 w nagrodę „mających się ku końcowi robót wodnych konstytucja postanowiła wystawić w dziedzińcu zamku wileńskiego, pomnik Wojewodzie Ogińskiemu".

W ciągu wieku przeszłego po upadku Rzeczpospolitej udział w życiu politycznem i społecznem, został dla polaków na Kresach wielce utrudnionym. Rosjanie patrzyli na nich z nieufnością – nawzajem oni niechęcią niechętnym płacili. Ludzie wybitniejszych zdolności szukali ujścia dla swej energji na polu pracy ekonomicznej, lub też poświęcili je wadził ład do skarbowości, stworzył T-wo Wzajemnego Kredytu, Bank Polski, zaprowadził pierwsze drogi bite w Królestwie i przyczynił się znakomicie do rozwoju handlu i przemysłu.

Inny poleszuk **Józef Twardowski** pracował na polu oświaty publicznej. Był on ostatnim rektorem uniwersytetu Wileńskiego. Urodzony w majątku rodzinnym, Weleśnicy (pow. Piński) ukończył nauki w uniwersytecie Wileńskim ze stopniem doktora filoz. w 1822 r. został profesorem matematyki. Ks. Adam Czartoryski ceniąc jego prawość i zdolności,



KOŁO DRAMATYCZNE „ZNICZ" PRACOWNIKÓW PODDYREKCJI BRZESKIEJ.

sztukom i literaturze. Tylko nieliczne jednostki pragnęły i umiały utrzymać się na ciernistej drodze służby państwowej. Do rzędu tych ostatnich należy **Xawery ks. Drucki-Lubecki,** urodz. w r. 1778 w Łuninie pow. Pińskiego, majętności ojca swego kasztelana. Zręczny, zdolny, pierwszorzędny administrator, doskonały znawca spraw finansowych i ekonomicznych, umiał wzbudzić szacunek nawet u nieprzyjaciół, a krajowi swemu oddał znakomite usługi. Powołany przez cesarza Aleksandra I-go w r. 1821, objął tekę ministerjalną skarbu Królestwa Polskiego i umiał wytrwać na posterunku w nierównie trudniejszych warunkach za cara Mikołaja I-go, do wybuchu zbrojnego starcia polsko-rosyjskiego w r. 1830-ym. Na tem stanowisku znalazł on pole działania odpowiednie swemu uzdolnieniu. Wprowystarał się o wybór jego na rektora uniwersytetu. Działalność Twardowskiego trafiło na okres ciężki i burzliwy.

Z jednej strony musiał zająć stanowisko obronne przed wrogiem, jak Nowosilcow, dążącym do zagłady uczelni, z drugiej zaś powstrzymywać, czasem niewczesne zapały młodzieży, wśród której panował nastrój podniosły i podniecony.

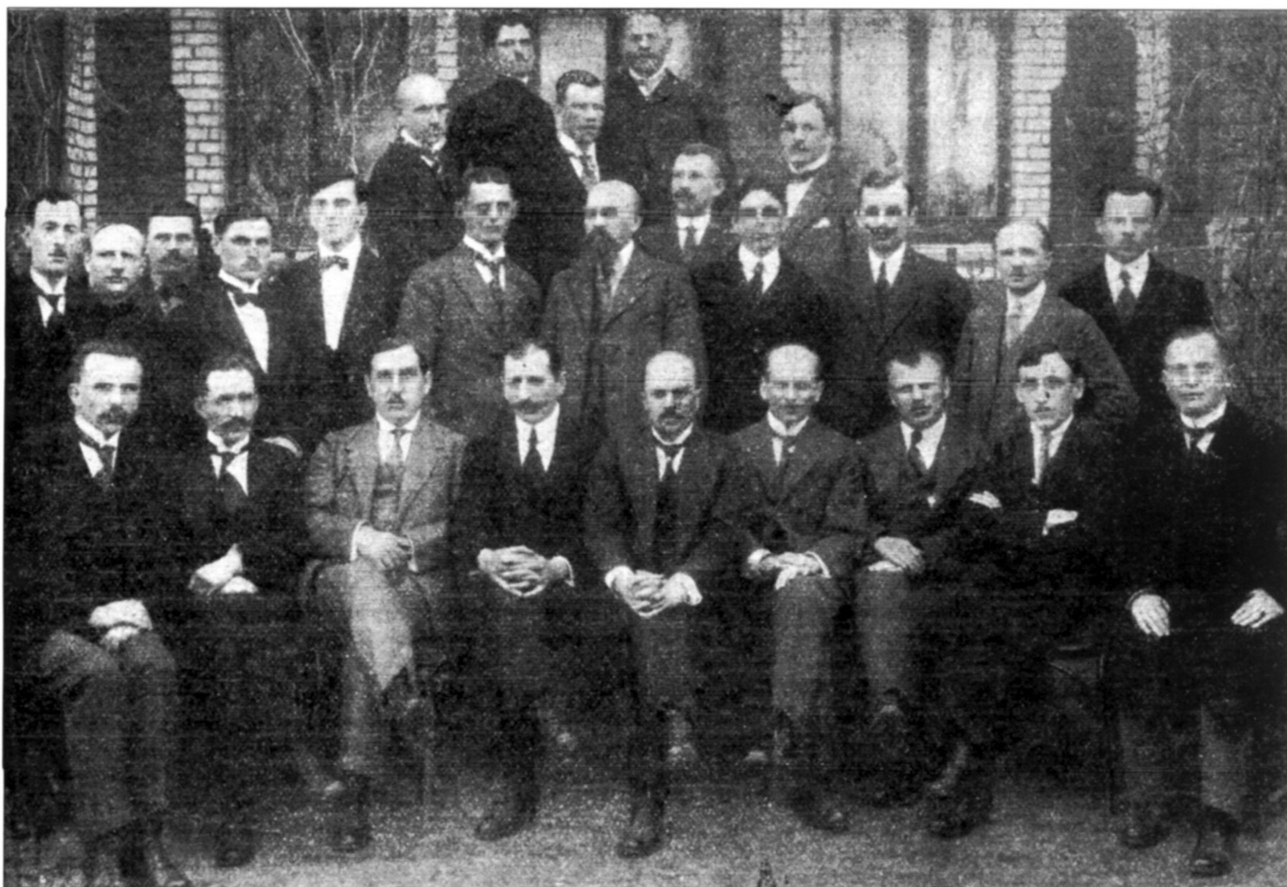
Długoletni marszałek Piński **Aleksander Skirmuntt** ur. w Mołodowie w 1798 r. ukończył wydział chemiczny uniwersytetu wileńskiego. Był to mąż wielkiej pomysłowości i silnej woli. W ciężkiej i niewdzięcznej atmosferze epoki Mikołajewskiej stronił od pracy politycznej całą energję poświęcał sprawom ekonomicznym. Przyjmował gorący udział w ożywieniu żeglugi na Prypeci i jej dorzeczach.

W Pińsku organizował spółki przemysłowo handlowe. Gdy uwagę jego pochłonął przemysł cukierniczy wyjechał za granicę, by jako prosty robotnik znaleźć wstęp do odpowiednich fabryk i poznać ich manipulację. W 1837 r. założył fabrykę sukna w Porzeczu pow. Piński.

Wychowańcem uniwersytetu Wileńskiego, był również **Napoleon Orda** rysownik i literat. N. Orda z ołówkiem w ręku przebiega wszystkie ziemię polskie od wschodnich jej krańców do zachodnich, od północnych do południowych i stwarza z wielką wytrwałością i poświęceniem owo Album widoków, dające nam żywy obraz kultury i budownictwa na całej przestrzeni Rzeczypospolitej w granicach 1772 roku. Wojna, a w większych jeszcze rozmiarach zawierucha, która była jej epilogiem zrównała z ziemią moc tych pomników kultury polskiej. Utrwalają się one w pamięci potomności tylko dzięki żmudnej pracy rysownika. Jego Album Widoków to „Pieśń o Ziemi" nakreślona ołówkiem. Niestrudzony ten pracownik ujrzał światło dzienne w 1807 r. w Worocewiczach, pow. Kobryński, nauki ukończył na wydziale matematycznym w uniwersytecie Wileńskim w 1831 r., był kolejno adjutantem Skrzyneckiego, Chrzanowskiego i Ramowicza.

Człowiekiem wielkiej prawości i wszechstronnego wykształcenia był **Aleksander Oskierko** ziemianin z Rzeczyckiego pow. ur. w 1828 r. W r. 1858 jako przedstawiciel swego powiatu przyjmuje żywy udział w przygotowawczych pracach Mińskiego Komitetu Gubernialnego dla wielkiej reformy włościańskiej. W r. 1861 wyjeżdża do Petersburga, jako jeden z dwu przedstawicieli Mińskiej guberni, gdzie dalej pracuje w głównym Komitecie Redakcyjnym nad sprawą uwolnienia i uwłaszczenia włościan.

Rok 63 był dla Oskierki fatalnym jak dla wielu ziemian naszych. Za udział w powstaniu konfiskuje mu Murawjew dobra, a jego wysyła na męczeństwo wygnania w głąb Rosji. Po powrocie do kraju Oskierko osiada w Warszawie i zostaje redaktorem „Ateneum" za najświetniejszych czasów pisma tego. Zmarł w Wilnie w 1911 r.



STOWARZYSZENIE ŚPIEWACZE „ECHO" PRAC. KOLEJ. PODDYREKCJI BRZESKIEJ.

Osobą światłego umysłu, o wybitnych zdolnościach artystycznych, obejmującą uczuciem szeroki zakres spraw narodowych i społecznych była **Helena ze Skirmunttów, Skirmunttowa** ur. w r. 1827 w dziedzicznych dobrach Kołodne (pow. Pińskiego). W osiemnastym roku życia wyjechała z matką do Berlina dla studjów artystycznych w pracowni pejzażysty Krausego, pod którego kierunkiem wykonywała pierwsze prace. Krause przejęty zapałem uczennicy chętnie udzielał jej wskazówek. Niestety duch gorący mieszkał w wątłem ciele.

Cenniejsze jej prace są: typ szlachcica poleszuka (gips), cztery wielkie krucyfiksy w bronzie, Giedymin i Mindog dwie płaskorzeźby, Obraz Niepokalanego Poczęcia (w kościele w Duksztach) i wiele innych. Najpiękniejszym jej tworem są szachy, przed-

stawiające w jednej partji króla Jana III i typy wojskowe polskie; w drugiej Kara Mustafę i typy tureckie. Dzieło to powtórzone w trzech odlewach z bronzu, z których jeden egzemplarz znajduje się w muzeum narodowem w Krakowie, drugi był własnością cesarza austrjackiego w Wiedniu, trzeci pozostał w rodzinie.

W końcu lat pięćdziesiątych uwagę jej jęły pochłaniać sprawy społeczne. Myśl o uwolnieniu włościan, wywoływała żywe echo w jej duszy, pragnęła najszerszego udziału społeczeństwa polskiego w pracach przygotowawczych. Chwila przełomowa była zawsze ciężką i pełną niepokoju. Mimo to witała ogłoszenie reformy z radością i pogodą. Inne wypadki miały wprędce pogodny horyzont zasępić. W Warszawie błyskał krwawy przedświt wypadków 63 roku. Helena Skirmunttowa do głębi wstrząśnięta smutnemi zajściami wierzyła, iż te pierwsze gromy są zwiastunami wymarzonej wiosny zmartwychwstania i odrodzenia. Rzuca się w wir pracy przygotowawczej, przyjmuje udział w niezawsze szczęśliwie pomyślanych manifestacjach, mających podnieść nasze samopoczucie i budzić ducha. W powstaniu działa utrzymując łączność między oddziałami powstańczymi, zaopatrując je w żywność, ukrywając rozbitków, pielęgnując rannych... Na wyczerpaną ciągłemi trudomi spadł grom dawno oczekiwany. Dwór został zrabowany przez wojska rosyjskie, dziedziczka uwięziona i osadzona pod aresztem w Pińsku. Srogi wyrok Murawjewa niedługo na siebie czekać kazał. Majętność Skirmunttów uległa przymusowej sprzedaży, oni sami (Helena i mąż) skazani na wygnanie na wschód daleki Rosji. Męczeństwo swoje przyjęła pani Helena z chrześcijańską pogodą.

Na wiadomość o tem, że i chłopi miejscowi w rabunku dworu pewien udział wzięli pisała znowu: „Nic do nich żalu nie mam, lubo głowy nie daję, że nieraz jeszcze złemu posłużą i szałem się przejmą. Ale dziwnie silnie ufam, że nasza prawda ocknie się w tych prostych duszach, tylko, że się niewie ile na to ofiar jeszcze potrzeba". Po kilku latach wygnania, otrzymała pozwolenie odwiedzenia rodziny w kraju ojczystym, w którym już była bezdomną.

Ciężkie przeżycia do posad zachwiały i dawniej już wątłe zdrowie, dla poratowania go zmuszona była wyjechać za granicę, skąd już nie danem jej było wrócić do ukochanej strony rodzinnej.

Życiorys Heleny Skirmuntt w jednym tomie podał Bronisław Zaleski p. t. „Z życia Litwinki" (Poznań 1876) wydanie wyczerpane.

Konstancja Skirmuntt córka Heleny ze Skirmunttów i Kazimierza. Kobieta o umyśle żywym, gorącym, podniosłym. Poważnie badała dzieje swego kraju, rozwijając jednocześnie ruchliwą działalność społeczną. Postawiła sobie za zadanie skreślić całość dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przeszkodziła temu ciężka niemoc fizyczna, która ją trapi od lat wielu. Tylko trzy tomy jej pracy zostały wydane: pierwsze dwa pod tytułem „Nad Niemnem i Bałtykiem w zaraniu dziejów", trzeci pod tytułem „Mendog". Dzieła te zostały przełożone na język litewski. Liczne jej artykuły pisane do prasy perjodycznej (pod pseudonimem) zostały wydane w dwóch tomach pod tytułem „O prawdę i zgodę". Przewodnią jej myśl stanowi zasada pokojowego współpracownictwa narodowości zamieszkujących ziemie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, w ścisłej łączności z Polską. Do wschodu czuje wstręt nieprzezwyciężony i widzi w nim groźnego, nieprzejednanego wroga.

W działalności społecznej nie umiała się liczyć z ograniczeniami narzucanemi przez rosyjskie prawa wyjątkowe i przepisy policyjne. Ona razem z współpracowniczką swoją i dozgonną przyjaciółką Józefą Kurzeniecką były znane w urzędach rosyjskich pod nazwą „eti proklatyje dwie patryjotki". Umiejętność organizowania szkółek tajnych, wbrew czujnemu nadzorowi policji była doprowadzoną do wysokiego stopnia doskonałości. Szczególną opieką otaczały panie wsie katolickie. Zamiary swoje zwykły wykonywać z niezłomnym uporem i wytrwałością. Jedną z wielkich ich zasług było odzyskanie kościoła w Horodyszczu pod Pińskiem, w epoce srogich rządów Stołypina. Kościół był skazany na zagładę, miał być rozebrany na cegłę, znajdował się w posiadaniu rosjanina, jako nieruchomość majątku instrukcyjnego, czyli ośrodka przeznaczonego dla celu rusyfikacji i szerzenia schyzmy. Odzyskanie takiej placówki, w owych czasach zdawało się niepodobieństwem. Obie panie choć nękane niemocą nie upadały na duchu. Znicz gorzał na skruszonych ołtarzach. W Petersburgu znalazły wytrawnego współpracownika w osobie znanego mecenasa Olszamowskiego. Posłującym do Rady Państwa, wpływowym przyjaciołom niedawały spokoju zmuszając ich do ciągłego kołatania w kancelarjach ministerjalnych o zezwolenie na kupno kościoła. Bodziec podziałał. Zmęczony nieustającemi naleganiami i umiejętnie wywiedziony w pole Stołypin wbrew oczekiwaniom, pozwolenia udzielił. Tryumf był równie wielkim, jak konsternacja wśród miejscowych bractw rusyfikatorskich.

Pozwolenie zostało tedy otrzymane, ale pieniędzy na kupno nie było. Lecz i tu błysnęła szczęśliwa gwiazda. Niewiadomy dobroczyńca ofiarował Paniom na ten cel poważną sumę.

Ema Jeleńska, urodzona w majątku dziedzicznym w Komarowiczach w Mozyrskim, zmarła w Wilnie przed wojną. Pisywała rozprawy ludoznawcze, cenną jest jej praca folklorystyki pod tyt. „Wieś Komarowicze", w której daje ścisłą, a żywą i barwną charakterystykę życia i obyczajów ludu poleskiego z jej okolic. Jeleńska jest więcej znana jako powieściopisarka; najcenniejszym jej utworem jest dwutomowa powieść „Panienka", głębokość i prawdziwość uczuć, myśl zdrowa, barwna, bez przesady charakterystyka ludzi, świeżość obrazów przyrody, owianych jakąś tęsknotą i smutkami, to są najwydatniejsze zalety „Panienki", zapewniające jej trwalszą pamięć. W późniejszych utworach, jak „Dwór w Halmiszkach" „Z miłości", „Bociany" i inne. Zdolna ta autorka, niezawsze się utrzymuje

na wysokości uprzednio zajętego poziomu. Pewne jakby zniechęcenie do świata i gorycz, czynią sąd jej o rzeczach i ludziach mniej trafnym, styl i technika mniej bywają udatne.

W czasach zawieruchy i klęsk, które spadły na kraj nasz po 63 roku spędziła Marja Rodziewiczówna wiek dziecięcy. W życiu jej rodziców powtarza się jak powracająca baśń, żałosna powieść o wygnaniu z gniazda rodzinnego, konfiskacie mienia i długotrwałej przymusowej tułaczce na obczyźnie. Dopiero po wielokrotnych ciężkich doświadczeniach, osiada Rodziewiczówna w prastarej siedzibie rodzinnej w Hruszowie (pow. Kobryński) dziedziczonem po stryju.

Autorka rozpoczęła zawód pisarski w bardzo młodym wieku. Talent jej rozwijał się stopniowo przez długie lata, aż błysnął pełnią barw dojrzałego owocu. Rodziewiczówna zdobyła je sobie jakby szturmem od pierwszego rozmachu. Pierwsza jej większa powieść „Dewajtis" zjednała sobie szerokie koła czytelników, podziw i uzanie krytyki. Nie mniejszem uznaniem cieszył się i następny jej utwór „Szary proch". Prawda i siła w kreśleniu charakterów piękna i zdrowa myśl przewodnia, jędrność stylu, śmiałe i umiejętne zadzierzgnięcie i rozwiązanie powikłań, stanowią wybitne zalety obu powicści.

Żywość temperamentu niedawała jej spokoju. W czasie wojny, przyjmowała gorący udział w organizacjach niosiących pomoc, rannym i chorym żołnierzom.

Pisząc o ruchu umysłowym na Polesiu nie można pominąć milczeniem **Elizy Orzeszkowej**. Choć Polesie właściwie nie jest jej miejscem rodzinnem, łączą ją z nim silne węzły. Oto, co pisze o jej rozwoju umysłowym L. Sowiński, w dziejach literatury polskiej „Dopiero po zamążpójściu mogła się Orzeszkowa domyśleć a następnie i zrozumieć, jak daleko od ogłady do światła, od pozorów do rzeczywistości. Na szczęście rodzina Orzeszków i okolica w której zamieszkała młoda mężatka liczyły sporo ludzi z nauką, z dążnościami wyższemi, z duchem obywatelskim. Orzeszkowa posiadając z natury umysł bystry i badawczy, poczuła czego trzeba aby nie utonąć w codziennej pospolitości. Sześcioletni pobyt w majątku męża, w Ludwinowie w pow. Kobryńskim stał się dla niej epoką pracy i stadjów, spostrzeżeń i tej najlepszej metody uczenia siebie, którą jest własne doświadczenie życiowe. Przygotowywała się więc do przyszłego zawodu nie przeczuwając go jeszcze".

Rok 1863 był przełomowym w jej życiu wskutek konfiskaty majątku męża i wysłania go na Sybir.

Walki powstańcze na Polesiu odbywały się pod dowództwem **Traugutta** urodzonego w powiecie Brzeskim. Pamięć ich Orzeszkowa otoczyła aureolą. Wzniosła bojownikom godny pomnik w cyklu opowiadań p. t. „Gloria Victis".

Przywiązanie do ziemi rodzinnej jest jedna ze szlachetniejszych cech duszy ludzkiej. Miłość tej ziemi bynajmniej nie wyklucza tego samego uczucia wobec ogólnych spraw narodowych. Przeciwnie dobrze zrozumiana jest dlań bodźcem. Walter Scott rozkochany w szkockich tradycjach, obyczajach i krajobrazach, wzbogacił literaturę angielską utworami wszechświatowej sławy i trwałej wartości. Miłość kraju rodzinnego, wyłoniła tu owoc doskonały ku sławie narodu i pożytkowi ludzkości.

Wybitną cechą w ruchu umysłowym Polesia jest właśnie to przywiązanie. Dało ono siłę do wytrwania na placówkach, śród nieustających doświadczeń i utrapień, było bodźcem do wielu pięknych czynów. Ta siła natchęła Rodziewiczównę do dumnych słów, które postawiła na czele jednej ze swoich powieści „Byli i Będą".

K. O.

